

KSIĘGI ŻYCIA I DUCHA

Dr. TOULOUSE

JAK ŻYĆ PAŁEŻY

PRZEKŁAD

OWA STRZEŁECKIEGO

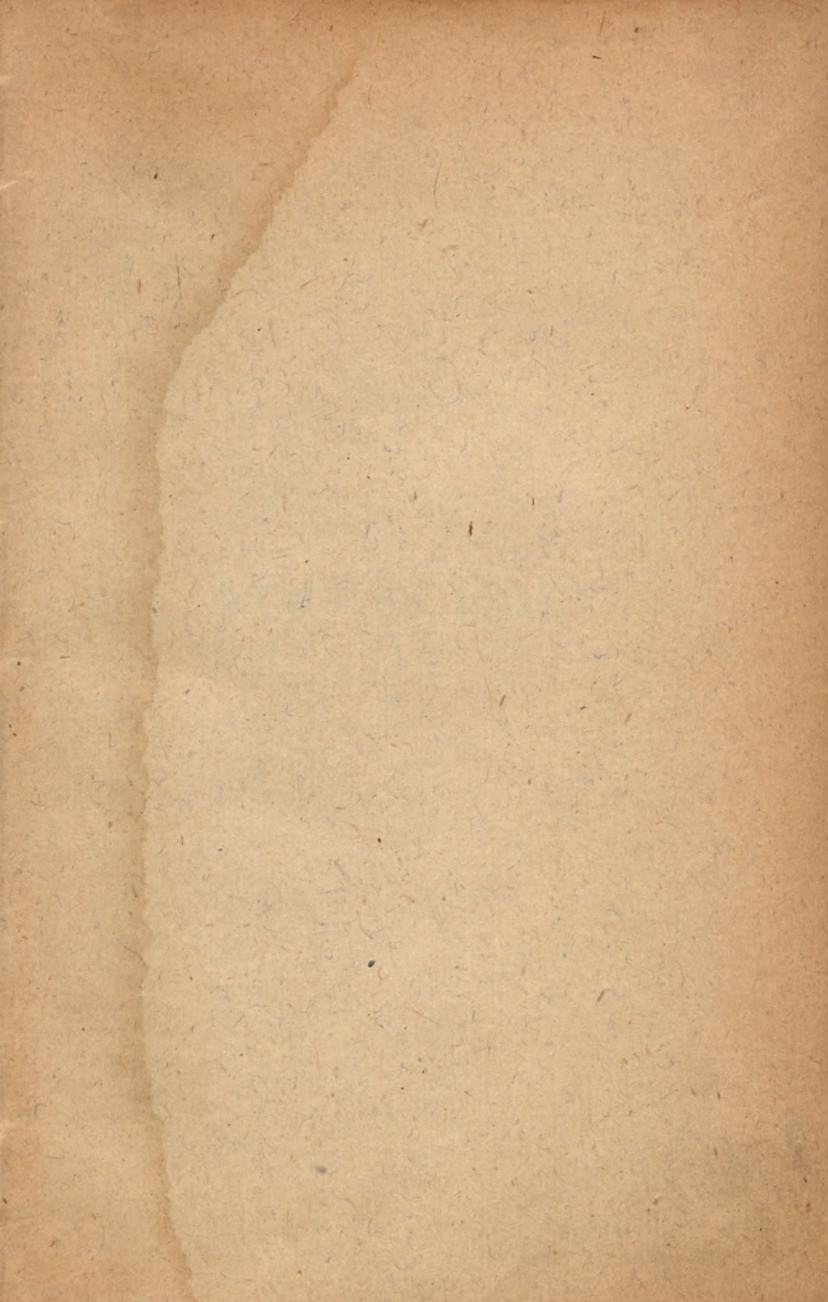
17941

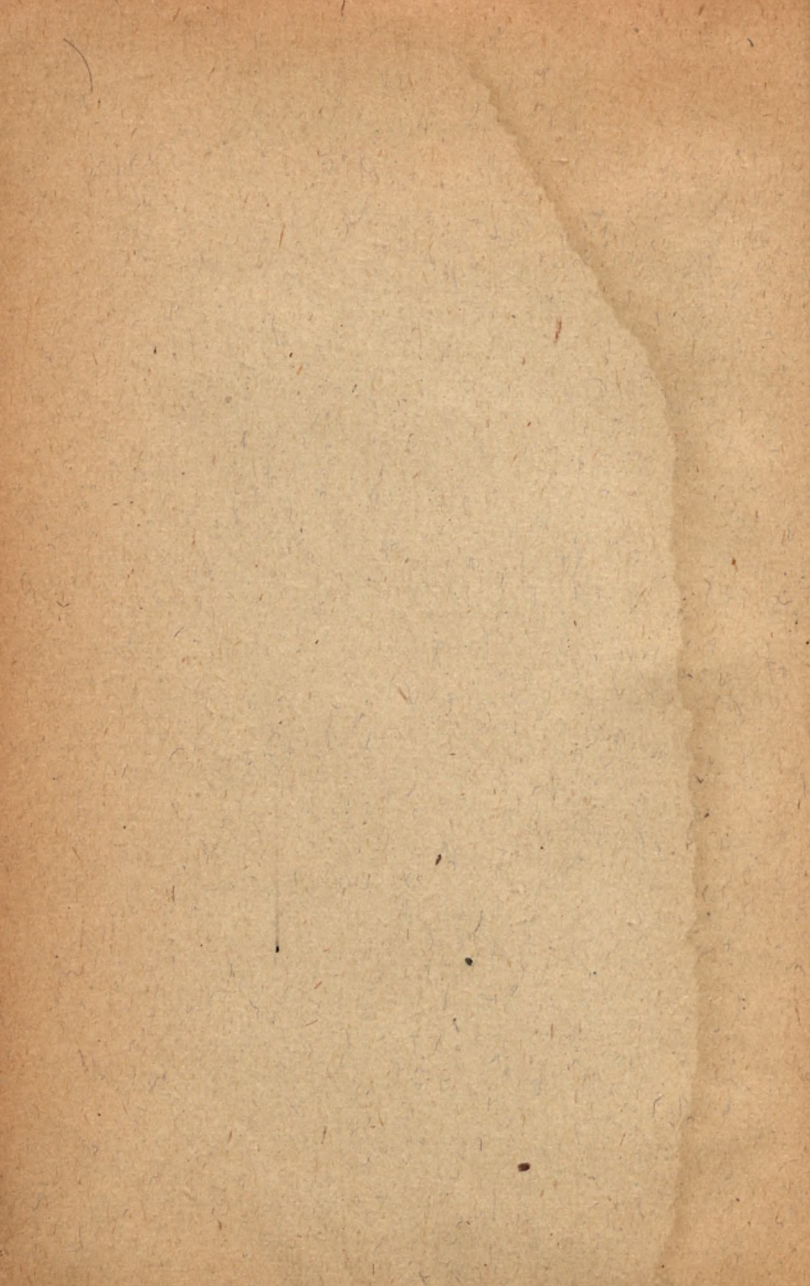
B. P. im. Ł.

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

1000072453

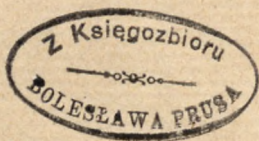






JAK ŽYĆ NALEŽY

534



DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE ORDYNACKA 3.
1911.

144908
2308436

KSIĘGI ŻYCIA I DUCHA

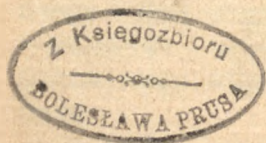
Jak żyć należy

NAPISAŁ

Dr. TOULOUSE

PRZEŁOŻYŁ

ADOLF STRZELECKI



WARSZAWA

WYDAWNICTWO MICHAŁA ARCTA



17

PRZEDMOWA AUTORA.

Długoletnie doświadczenia obserwatora i badacza zjawisk społecznych, oraz lekarza studjującego higienę i patologję umysłu ludzkiego, doprowadziły mnie do pewnych wniosków i przekonań dotyczących metody, wedle której każdy człowiek winien pokierować swem życiem, jeśli chce wydobyć z niego całą sumę szczęścia, jaką ono dać może.

Doświadczenia te i wnioski i oparte na nich zasady złożyłem w tej oto książce.

Sądzę bowiem, że dla każdego człowieka wogóle, a dla młodzieży w szczególności—jedną z najważniejszych rzeczy jest poznanie życia praktycznego, zdobycie wskazówek w jakim rynsztunku w to życie praktyczne wejść należy i jaką drogą iść przez nie, by uniknąć rozczarowań i doświadczeń bolesnych, dojść do postawionego sobie celu, a nie zejść na bezdroża.

W życiu każdej prawie jednostki przychodzi chwila, gdzie ona staje wobec szeregu pytań, na które trudno jej, a nieraz i niemożliwie znaleźć odpowiedź. Jaką drogą dążyć do

szczęścia i do zadowolenia z życia? Jakim sposobem zdobyć w społeczeństwie stanowisko pożądane? Jak dopiąć celów postawionych sobie i zapewnić sobie prawdopodobieństwo powodzenia? Jak zużytkować swe właściwości fizyczne i moralne? Jak walczyć o byt? Jak zachowywać się w życiu prywatnem wobec ludzi—mężczyzn i kobiet—z którymi musimy kiedyś się zetknąć i żyć? Jak pojmować grzeczność, jak pojmować przyjaźń i jak ją praktykować? Jaką drogą dążyć do założenia własnego ogniska domowego i czego przestrzegać, by znaleźć przy niem szczęście i spokój? Jak używać przyjemności, rozrywek i rozkoszy tego świata i gdzie ich szukać? Oto niewyczerpany, nawet i w części, szereg zagadnień, wobec których każdy człowiek staje w pewnym momencie swego życia, szukając mozolnie ich rozwiązania i nieraz nie mogąc go znaleźć.

Przewodnikiem jego w tym labiryncie może być tylko sztuka życia społecznego, której opanie—wskutek dzisiejszych warunków i metod wychowania domowego i publicznego—jest niełatwe i najczęściej osiąga się dopiero wskutek doświadczeń osobistych, nieraz bardzo ciężkich i bolesnych.

Na wszystkie postawione wyżej pytania nauka i teoria, a w szczególności najrozmaitsze systemy etyczne i dzieła z zakresu higieny dostarczają odpowiedzi niedokładnych, niewyczer-

pujących przedmiotu, niewystarczających, pozabawionych bezpośredniego związku z życiem i wartości praktycznej.

Mojem zdaniem najlepszą kwalifikacją do udzielania wskazówek w tym kierunku, najodpowiedniejszym przygotowaniem po temu jest doświadczenie osobiste, bystra obserwacja zjawisk społecznych, kultura psychologiczna, a wreszcie wykształcenie fachowe w zakresie medycyny; wszystkie bowiem zagadnienia, przytoczone wyżej mają zawsze prawie, choćby pośredni związek z fizjologją, patologją, psychologją, albo hygjeną.

Tem samem umotywowałem i moją własną kwalifikację do traktowania kwestji w książce tej poruszonych. W przekonaniu zaś, że wszedłem na dobrą drogę, że daję rzeczywiście pokarm duchowy posilny i potrzebny, — w przekonaniu tem utwierdza mnie i powodzenie innych dzieł moich tego samego przedmiotu dotyczących i fakt, że ze wszech stron dochodzą mnie zapytania, prośby o rady i wskazówki, zapytania pochodzące przeważnie od młodzieży, a dotyczące najrozmaitszych zagadnień etyki praktycznej, wątpliwości nasuwanych przez życie powszednie, przeciwieństw i przeszkód, których zwalczenie jest koniecznością, kwestją doli, albo niedoli całej przyszłości tego, który szuka rady i wskazówki.

Jest to zresztą jeszcze jednym dowodem zasadniczego zwrotu w umysłowości współczes-

nej, — zwrotu od mglistych teorematów filozoficznych do życia, do nauk przyrodniczych i praktycznego zastosowania zdobyczy najnowszych badań i odkryć naukowych, — od teorii osłabiających tylko energję życiową do zasad opartych o praktyczne sprawdziany, energję tę wzmagających.

Książka ta dba przede wszystkim i wyłącznie o życie o byt powszedni, wnika w jego szczegóły i w każdej wątpliwości chce dać radę, wskazówkę, — na każde pytanie, odpowiedź. Ale nie jest ona li tylko zbiorem przepisów i reguł jak żyć należy. Przeciwnie; zawiera i ogólną teorię etyczną, która jest mniej, albo więcej ukrytym koścem całości, podstawą rad i wskazówek poszczególnych, — teorię, której zastosowania w każdym poszczególnym wypadku nie sposób było wskazywać, ale którą każdy czytelnik w razie potrzeby znajdzie i odczuje tak, jak należy.

Jednej jeszcze zasady trzymałem się pisząc tę książkę: zawsze, wobec każdego zagadnienia, przy odpowiedzi na każde pytanie starałem się jasno i dokładnie wytłómaczyć przyczyny, które mnie do takiej, a nie innej odpowiedzi zmuszają, — starałem się wskazać podstawy, na których odpowiedź swą oparłem.

Odpowiedzi na pytania, rozwiązania zagadnień nie szukałem w książkach innych pisarzy. Umyślnie, pisząc to dzieło, starałem się zapom-

nieć o wszystkim co mówi teoria, o wszystkich doktrynach i hipotezach, o wszelkim bałacie uczoneści. Pisałem zawsze to, co mi dyktowało moje tyloletnie doświadczenie, wypróbowane walką z przeciwnościami życiowymi, doświadczenie człowieka i lekarza. Ono dyktowało mi odpowiedź na pytanie: jaka ma być nowożytna etyka, ta nowa moralność, pozostająca w zgodzie z prądem życiowym, który nas unosi, a zawsze oparta o obserwację fizycznych i moralnych właściwości ludzkich, które, prawdopodobnie niewiele zmieniły się od czasów, gdy ludzie spisywać zaczęli swe myśli i tłumaczyć swe czyny...

Ten podręcznik etyki praktycznej przeznaczony jest dla „przeciętnego” człowieka dzisiejszego. Nie dla ludzi nadzwyczajnych, genjuszów, a dla tych zwyczajnych, którzy stanowią większość przeogromną.

Przenika go ta dążność do równości i sprawiedliwości społecznej, ten potężny prąd, który kieruje wszystkimi duszami, wszystkimi sumieniami. Wskazuje on—bardzo często pośrednio tylko—te liberalne zagadnień społecznych rozwiązania, ku którym obowiązek społeczny kieruje wszystkie czyny, należące nawet do prywatnego życia jednostek, a które w przyszłości, w niezbyt odległej dobie, staną się podstawą etycznej rekonstrukcji społeczeństw. Ale przede wszystkim muszą mieć na oku dobę dzi-

siejszą, terażniejszy stan społeczny. To też nieraz mówię o walce o byt, mimo, że przekonaniem mojem jest, że wkrótce spory i walki w łonie społeczeństwa wyzbędą się brutalności i bezwzględności, która je charakteryzuje obecnie. To też nieraz doradzam sposób postępowania, który wkrótce już może straci rację bytu i byłby wtedy w sprzeczności z ogólnym nastrojem społecznym, z formami życia i bytu bliskiej przyszłości. Wskutek tego nieraz wydać się może, iż rady, których udzielam, są w sprzeczności z memi przekonaniem; tak jednak nie jest; konsekwentny jestem zawsze, choć zawsze pierwszą moją troską jest teraźniejszość, a nie przyszłość mniej więcej odległa.

Pragnę by każdy uznał, że tego rodzaju nauka etyki praktycznej, nauka powodzenia w życiu i w poszukiwaniu szczęścia, zastosowana nawet do najdrobniejszych przejawów osobistego działania, nie jest wcale niezależną od wielkich i trwałych zasad moralnych. Wręcz przeciwnie właśnie się o nie opiera.

W końcu niech mi będzie wolno wyrazić życzenie, by wszyscy, dzięki swej kulturze intelektualnej, albo swej potędze społecznej uprzywilejowani zechcieli współdziałać w tym samym kierunku—współdziałać w niesłychanie ważnej pracy nad rozumną i racjonalną emancypacją umysłów.

CZĘŚĆ PIERWSZA.
ŻYCIE PUBLICZNE.

ROZDZIAŁ I.

O WYBORZE ZAWODU.

(Dyletant i fachowiec.—Wady dyletantyzmu.—Każdy winien być „fachowcem”.—Wybór zawodu.—„Powołanie” jest nieraz tylko popędem naśladowczym.—Człowiek o inteligencji średniej najczęściej nie ma żadnego powołania. — Wkszałcenie zawodowe.—Wpływ środowiska na ukształtowanie się charakteru — Zdolności istotne.—Trzeba umieć wszystko.—Sztuka i artysta. — Rodzice wybierać powinni zawód dla swego dziecka.—Dwa równoległe życia.—Kobieta i zawód.—Dwie ambicje.—Każdy powinien postawić sobie cele wysokie).

W pojęciu artysty dyletant to śmieszny zawsze „burżuj” w wolnych od innego zajęcia chwilach zajmujący się malarstwem, rzeźbą, muzyką, pisaniem wierszy i t. d. i t. d.—wogóle jakąkolwiek sztuką. Nieraz się zdarza, iż prace jego zdradzają pewien talent. Ale tego

nikt nie uznaje. A gdyby nawet posiadał talent większej miary, to dzieła jego zawsze ten dyletantyzm zdradzają, zawsze brak im tych charakterystycznych rysów, które posiadają dzieła artystów zawodowych.

Przyczyną tego jest z jednej strony to, że dyletantom brak wykształcenia zawodowego, bez którego niema wybitnego artysty, — brak im bezpośredniego kontaktu ze sferą sztuki, z jej przedstawicielami, tego wpływu, który kształtuje duszę artysty i nadaje jej charakterystyczne piętno. Z drugiej strony brak im skoncentrowania wszystkich dążeń i myśli do jednego celu: do osiągnięcia doskonałości w swym zawodzie i odznaczenia się w nim, — brak ambicji (w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu), brak krytyki równych i temi samemi uczuciami ożywionych, brak wreszcie walki o zdobycie sławy i wybitnego stanowiska w świecie sztuki. Dlatego też dyletant zawsze pozostanie dyletantem; sztuka nie jest jego zawodem.

Nie wystarczy więc pracować w jakimkolwiek kierunku, oddawać się czemukolwiek z zamiłowaniem. Trzeba bezwarunkowo by praca ta była zawodową, by główne pole działania, zatrudnienia jednostki było zawodowe.

Tak też i „pracowite próżnowanie” człowieka, który całe swe życie poświęca (!) wyłącznie stosunkom towarzyskim, bywaniu w salonach, na wieczorach, balach, obiadach i t. d. —

którego jedynym celem jest bezmyślne, mniej, albo więcej dowcipne gawędzenie, szukanie rozrywek, zabijanie czasu, nie daje nigdy tych korzyści, które daje praca zawodowa, ani tych radości i przyjemności.

Dlatego, by znaleźć zawód zapełniający życie, dający mu treść i cel, ludzie bogaci oddawali się i oddają systematycznym, żmudnym pracom naukowym i starają się o zaszczyt przyjęcia do najwybitniejszych stowarzyszeń uczonych, którym wyniki swych studjów przedkładają do oceny. Czyni to np. książę Monaco, wybitny i wielce zasłużony badacz na polu oceanografji i książę Roland Bonaparte, którzy są członkami Akademji francuskiej i innych stowarzyszeń naukowych.

Tak samo też i właściciel wielkich obszarów ziemskich stara się zostać „fachowcem”, zawodowym rolnikiem i ukończywszy szkoły zawodowe, uczestniczy w stowarzyszeniach rolniczych, kongresach, wystawach i innych instytucjach, z których czerpie pierwiastki coraz to racjonalniejszego, coraz metodyczniejszego działania, pobudki doskonalenia się i współzawodniczenia z innymi pracownikami na tem polu. Ziemianin, który wystawia wyhodowane przez się płody i otrzymuje za to odznaczenia, w niczem nie różni się od przemysłowca.

Każdy człowiek rozumny—choćby warunki społeczne, w których żyje, były napozór naj-

mniej po temu podatne — dąży do usystematyzowania swej pracy, do zorganizowania jej takiego, jakie realizuje się w kształcie korporacji zawodowych.

Wynika więc stąd zasada, że każdy człowiek winien pracować systematycznie i celowo, — że praca każdego człowieka winna być zawodową.

*

*

Ale jaki zawód obrać ma sobie jednostka wstępująca w życie?

Teoretycznie kwestja ta obchodzi tylko ową jednostkę, a siłą rzeczy rozstrzygnięta bywa najczęściej przez rodziców tej jednostki. Rozstrzygnięcie to powinno nastąpić wtedy, gdy zdolności dziecka i kierunek ich przejawia się wyraźnie. Najczęściej wielką rolę odgrywa tu wychowanie domowe, a nieraz i szkolne w pierwszych latach. Ale decydującym nie jest kierunek umysłowości jednostki i jej uzdolnienia, lecz zawód i zatrudnienie rodziców, oraz ich stosunki majątkowe.

Zwykle syn wchodzi w ślady ojca i wybiera zawód ojcowski, pozostając w tej samej warstwie społecznej. I tu właśnie przejawia się niesprawiedliwość i nierówność. Przy jednakim zasobie inteligencji i zdolności, a li tylko dzięki możliwości kształcenia się, wynikającej z majątkowego położenia rodziców, syn adwokata,

lekarza i t. d. zostaje lekarzem, adwokatem, inżynierem i t. d. podczas gdy syn robotnika pozostaje robotnikiem, syn rzemieślnika rzemieślnikiem.

Pewnego dnia rozmawiałem ze ślusarzem, który przyszedł do mnie, by naprawić zamek u biurka. Młodzieniec ten miał wygląd bardzo dystyngowany, maniere ujmujące i eleganckie, wyrażał się poprawnie i rozumnie, mimo skromność i grzeczność widać było, że jest pewny siebie i energiczny. Patrząc na niego, przyszedłem do przekonania, że młodzieniec ten byłby równie dobrym adwokatem, lekarzem, inżynierem, urzędnikiem bankowym, jak wielu innych jego rówieśników, a musiał zostać ślusarzem, ponieważ rodzicom jego brakło środków materialnych na kształcenie syna, które posiadali rodzice tamtych. Musiał to być człowiek bardzo zdolny, skoro w swym ciężkim zawodzie zdołał zachować maniere dżentelmena i ruchliwą, wszystkim interesującą się inteligencję.

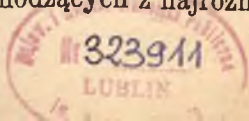
Tak samo i mnóstwo innych ludzi, nie posiadających talentów specjalnych i wybitnych w pewnym kierunku, brak środków materialnych zmusza do pozostania w niższej warstwie, do której należeli ich rodzice, podczas gdy inni wcale od nich nie rozumniejsi ani inteligentniejsi, wskutek względnej zamożności swych rodziców zajmują wyższe stanowiska społeczne.

Niejednokrotnie widzi się szczególne uzdolnienie, talent specjalny tam, gdzie niema nic więcej prócz wyników systematycznego, metodycznego wyćwiczenia średniej zresztą inteligencji. Aby zająć niezłe stanowisko w zawodzie handlowym, urzędniczym, lekarskim, nauczycielskim i t. d. wystarcza posiadać zwyczajną mózgowicę, zwyczajną inteligencję, przy pewnej, niewielkiej zresztą również, dozie pilności i pracowitości.

Mojem zdaniem każda jednostka „przeciętna”, zwyczajna, może być zużytkowana w każdym kierunku i z jednakim rezultatem. W pewnych odpowiednich warunkach społecznych i materialnych z jednej i tej samej jednostki można zrobić przy pewnej pracy równie dobrego przemysłowca, jak oficera, urzędnika, jak nauczyciela, lekarza i księdza. Wszyscy zwyczajni ludzie, bez szczególnych, wyjątkowych talentów specjalnych, mają w sobie jednakie kwalifikacje do wszystkich zawodów i w każdym zdobyliby pewne, nie pierwszorzędne może, ale w każdym razie niezłe „przeciętne” stanowisko.

Mając stosunki z wielu kolegami zawodowymi, lekarzami, wypytywałem wszystkich prawie, czy z powołania zostali lekarzami. Wszyscy prawie odpowiedzieli mi na to pytanie, że lekarzami zostali właściwie... przypadkiem. Obierając sobie ten zawód, a nie inny, poszli za

radą rodziców, krewnych, znajomych, za przykładem kolegów. Było im to wszystko jedno; z jednaką chęcią byliby pod innym wpływem zostali inżynierami, albo adwokatami. Z wyjątkiem synów lekarzy, inni pochodzą z najrozmaitszych środowisk; są to synowie przemysłowców, kupców, wojskowych, urzędników, prawników i t. d. Rozpoczynając studia medyczne każdy z nich posiadał jeszcze charakterystyczne rysy środowiska, z którego wyszedł. Ale potem wspólność pracy, kierunek studjów, poglądy i zapatrywania wyrobione w tej wspólności, zbliżyły ku sobie wszystkie te odrębne jednostki, nadały im mnóstwo cech wspólnych, wytworzyły pewien typ charakterystyczny dla wszystkich. I ten typ odrębny, tę umysłowość zawodową, a jednolitą zachowali wszyscy i w późniejszym życiu, rozrzućeni po wszystkich krańcach swej ojczyzny. To też syn stolarza, okulistą w wielkiem mieście, niczem właściwie nie różni się od kolegi swego, zamieszkałego o setki mil chirurga, syna wysokiego dygnitarza i człowieka zamożnego. Tak samo bracia tych lekarzy, obrawszy inne zawody, nabyli cech charakterystycznych, typów wspólnych wszystkim swym kolegom zawodowym, czy to biurokratom, czy handlowcom, czy technikom, czy kupcom. Wyrabia się więc w każdym zawodzie pewne podobieństwo, pewien typ wspólny wśród kolegów pochodzących z najrozmaitszych



warstw społecznych, z najrozmaitszych środowisk tak, że wszyscy oni zatracając podobieństwo rodzinne, zdobywają w zamian podobieństwo zawodowe.

Ani myślę przeczyć istnieniu specjalnych talentów, szczególnych uzdolnień w pewnym ściśle określonym kierunku. Chcę tylko wystąpić przeciw rozpowszechnionemu bardzo mniemaniu, że do osiągnięcia poważnego stanowiska w jakimkolwiek zawodzie „uczonym”, niezbędne są szczególne i wybitne zdolności fachowe. Chcę dalej wskazać fakt, że najczęściej za szczególne uzdolnienie fachowe uchodzi to, co jest tylko wpływem oddziaływania środowiska zawodowego, wrodzonej każdemu człowiekowi zdolności naśladowniczej i naśladowniczego popędu.

W rzeczywistości każdy prawie człowiek ma odrębne zdolności w pewnym kierunku. Bardzo pożądane byłoby, aby wiedza psychologiczna rychło doszła do tego stopnia rozwoju i doskonałości, żeby każdej jednostce wskazywać mogła zawód najodpowiedniejszy jej uzdolnieniom i właściwościom umysłowym. Ale nastąpi to dopiero w dalekiej przyszłości. Na razie więc zadowolnić się musimy świadomością, że każde prawie uzdolnienie, każdy talent nie obejmuje najczęściej jednego tylko zawodu, je-
no grupę pokrewnych zawodów; zdolny zegarmistrz posiada zatem uzdolnienie do wszyst-

kich zawodów mających związek z mechaniką i konstrukcją maszyn; przeciętnie zdolny oficer okaże niemniej zdolności w zawodach, w których trzeba zdolności wydawania rozkazów i wymagania ścisłej dyscypliny; dobry rysownik, albo malarz (niema tu mowy o szczególnie wybitnym talencie w tym kierunku) byłby równie dobrym dekoratorem, malarzem pokojowym, albo w innych warunkach krytykiem sztuki.

Obowiązkiem rodziców jest przygotować przyszłość dziecku swemu i o ile to w ich mocy, ułatwić mu ją, wyposażyć go—o ile możliwości—we wszystko co mu w przyszłości może być potrzebne, uzbroić go we wszystkie niezbędne wartości umysłowe i moralne.

Obowiązkiem ich jest dać dziecku wykształcenie elementarne o szerokim zakresie, gruntowne i wyczerpujące, ukształtować jego umysł, wpoić w nie zasady etyczne, otworzyć mu szerokie widnokęgi.

Jeśli praca w tym kierunku nie rozpocznie się w latach dziecińczych, to później stać się może zupełnie daremną i nie wyda żadnych rezultatów dodatnich. Złe stanie się nieuleczalnem, jeśli podwalin tego wykształcenia zasadniczego nie położy się przed nastaniem lat młodzieńczych. Chłopak opuszczając szkołę

w tym wieku przełomowym, traci wszelkie szanse powodzenia w dalszem życiu i musi zająć stanowisko społeczne niższe od swych uprzywilejowanych rówieśników, którzy dalej do szkół uczęszczają.

Byłem pewnego dnia w restauracji i chcąc wysłać depezę, musiałem zażądać pewnych informacji w poblizkim urzędzie telegraficznym. Ponieważ sam nie miałem czasu pójść tam, więc na moją prośbę posłano do biura telegraficznego *piccola* służącego w restauracji. Był to chłopak mniej więcej dwunastoletni, żywy, rozgarnięty; natychmiast pojął czego mi potrzeba. Widząc jego pojętność i rozum, jego usłużność, jego elegancki wygląd w ładnej błękitnej ze złotymi guzikami liberji, z której był bardzo dumny, — widząc jak chętnie i wesoło pełnił swe obowiązki, jak dbał o to by jaknajlepiej spełnić dane mu polecenie, pomyślałem sobie, jak dumna i zadowolona musi być z niego matka, a równocześnie jak musi ona być nieszczęśliwa, że inaczej chłopcem swym pokierować nie była w stanie, nie mogąc go kształcić dalej i zapewnić mu innej przyszłości. Wynikająca z dzisiejszego ustroju społecznego konieczność zarabiania na życie w tak młodym wieku, zwichnęła całą przyszłość tego chłopca, dokonała zamachu na utajone w nim siły intelektualne, które i w przyszłości nie będą mogły znaleźć pola do zupełnego rozwoju.

W innych warunkach, w innej epoce nie dopuszczającej takiego marnowania energii indywidualnych, chłopak ten byłby kształcił się dalej w szkole, zdobywając tem samem kwalifikację do zupełnie innego zawodu, niż ten, który mu narzucono.

Dla wszystkich społeczeństw nieuniknioną koniecznością jest reforma szkolnictwa. Mojem zdaniem szkoły elementarne i szkoły średnie nie powinny stanowić dwóch odrębnych instytucji, ale powinny być złączone w jedną całość, przyczem szkoła średnia stanowić winna stopień wyższy, szkoła elementarna stopień niższy; średnia winna być dalszym ciągiem elementarnej.

Obowiązkiem rodziny jest — tam, gdzie szkolnictwo nie odpowiada wymaganiom nowoczesnym — działać w tym kierunku, by osłaniać złe, ujemne wpływy szkoły i tych wpływów wyniki. Oto najważniejszy obowiązek rodziców wobec dzieci wydanych przez nich na świat.

Ponieważ większość umysłów nie posiada wybitnie zaznaczonych odrębnych właściwości, ani też jasno zaznaczonego kierunku uzdolnienia, wychowanie domowe i kształcenie szkolne winno zawsze stosować się do tego. Celem kształcenia tak domowego, jak szkolnego winno być jaknajintensywniejsze rozwijanie umysłów dzieci. Zadaniem jego być powinno otwarcie dzieciom jaknajszerszych widnokręgów, cywili-

zowanie ich, wyposażanie ich w kulturę ogólną, której pierwiastkami są nauki humanistyczne, nauki ścisłe i sztuka.

Słusznie zauważono, że broniąc jakiegokolwiek sprawy należy przytoczyć wszystkie argumenty i dowody przemawiające na jej dobro; niewiadomo bowiem który argument przekonać może sędziów wyrokujących. Tak samo też jest i w sprawie wychowania. Dziecko powinno zakosztować wszystkiego; dowiedzieć się naturalnie w zakresie odpowiednim jego latom—o wszystkim; niewiadomo bowiem co najsilniej podziała na jego umysł, co może obudzić drzemiące jeszcze szczególne uzdolnienie, nieuświadomiony talent w pewnym kierunku.

Znałem młodzieńca, który uchodził za leniucha i nieuka; nic go w szkole nie interesowało, do żadnego przedmiotu nie odczuwał jakiegokolwiek pociągu; uczyć się nie chciał. Chcąc w jakikolwiek sposób rozbudzić tę uspiołą zupełnie inteligencję, rodzice na próbę kazali go uczyć rysunków. Natychmiast, po pierwszej lekcji, chłopak wziął się do rzeczy z nadzwyczajnym zapałem, okazując rzeczywiście fenomenalne zdolności. Dziś jest on wybitnym, znanym powszechnie artystą. Ogrodnik posiawszy na jednej grządce mnóstwo nasion, widzi, że obok roślin rozwijających się bujnie i silnie, są inne, marne i karle; gdy zaś przesadzi na inną grządkę te skarłale, marniejące roślinki,

przekonuje się, że w innym miejscu rozwijają się zdrowo i potężnie.

Jeżeli chłopak nie okazuje żadnych wybitnych i specjalnych zdolności i niczem nie wyróżnia się z pośród mnóstwa również „niezdolnych wynaleźć prochu” rówieśników, wtedy rodzice winni skierować go do zawodu najodpowiedniejszego warunkom społecznym i majątkowym, w których na świat przyszedł i wyrósł, a dającego mu prawdopodobieństwo zdobycia stanowiska przyzwoitego i gwarantującego przyszłość.

W zasadzie rodzice nie powinni stawiać przeszkód dzieciom chcącym poświęcić się sztuce. Ale w takiej sytuacji spada na nich obowiązek przekonania się (o ile to możliwe) czy to „powołanie artystyczne” nie jest złudzeniem młodocianej wyobraźni i czy jest oparte na rzeczywistym, samodzielnym talencie.

Ponieważ zawsze mam tu na oku wyłącznie jednostki zwyczajne, niczem się nie odznaczające, a nie wyjątkowe inteligencje i nadzwyczajne talenty, więc nie waham się dobitnie i stanowczo ostrzedz rodziców, by nie liczyli na to, że ich dzieci są wyjątkowo uzdolnione i mają talent stanowczo skierowany w jednym tylko kierunku, ku jednemu tylko celowi. Niech więc nie kształcą ich tak, by jeden tylko zawód obrać mogły, ale tak by z pośród wielu wybrały później najodpowiedniejszy ze wzglę-

du na różne warunki środowiska, w którym wzrosły i zabezpieczenia sobie najodpowiedniejszej i najkorzystniejszej przyszłości. Idąc logicznie dalej, wypowiadam przekonanie, że — z wyjątkiem nadzwyczajnych okoliczności, istotnego powołania w jakimkolwiek wyraźnie zaznaczonym kierunku — jednostka w wyborze zawodu poddać się winna wpływowi rodziców i wpływ ten powinien być decydujący. Wybór ten powinien nastąpić stosunkowo wcześnie.

Stąd jednak nie wynika wcale, by rodzice mieli prawo zmuszać swe dziecko do wyboru zawodu, który im się podoba, a do którego ono ma wstręt, albo niechęć. Wogóle w tej kwestji rodzice nie powinni wywierać na dziecko nacisku energicznego i moralnego przymusu.

* * *

Jednostka jest wolna.

Wyobraźmy sobie, że obrała sobie zawód i pracuje w nim fachowo, nie po dyletancku.

Ale nieraz zdaje się jej, że obrała sobie zawód nieodpowiedni, że w innym byłaby szczęśliwsza i bardziej zadowolona, mogłaby działać korzystniej dla siebie i dla drugih. Cierpi, że nie może zmienić zawodu, zmienić trybu życia.

Otóż cierpienie to polega często na nieporozumieniu, a właściwie na braku u tej jednostki krytycyzmu wobec jej własnych zdolności.

Niejeden np. urzędnik bankowy, czy kolejowy wyobraża sobie, że właściwym jego zawodem jest dziennikarstwo w wielkim stylu, — że gdyby inaczej nim pokierowano, byłby został znakomitym publicystą, jeszcze znakomitszym redaktorem wielkiego dziennika i t. d. i t. d. Tymczasem nigdy w życiu nie próbował napisać choćby najmniejszego artykułiku, a gdyby faktycznie urzeczywistnił swe marzenia i plany i poświęcił się zawodowi dziennikarskiemu, to okazałoby się, że ma zaledwie kwalifikację na marnego, lichy płatnego reportera, jakich na bruku wielkiego miasta bywa bez liku.

Inny znów—na podstawie własnego, bezkrytycznego sądu i pobłażliwego, a równie bezkrytycznego sądu krewnych i przyjaciół—wyobraża sobie, że jest w nim materiał na wielkiego poetę, zmuszonego jednak ze spętanymi skrzydłami chodzić w kieracie narzuconego mu zawodu. W rzeczywistości wierszyki jego są zupełnie bezwartościowe, „milutkie”, cklive, niedołążne, takie, jakich napisano przed nim bez liku. I nieraz się zdarza, iż taki zbałamucony przez własną wyobraźnię i niesumienny sąd przyjaciół, biedak porzuci swój zawód, dający mu jaki taki byt i przyrzekający wcale dostaczną przyszłość, próbuje swych sił jako rysownik, malarz, poeta, kompozytor. I wtedy spotyka go srogie rozczarowanie, społeczeństwo „nie poznaje się” na jego talencie, a on sam

klepie będę jako zapoznany genjusz i umiera w nędzy; chyba że zmyślawszy wraca do zawodu, który porzucił.

Zdarza się jednak, że ludzie w jednym zawodzie pracujący posiadają rzeczywiste zdolności w innym kierunku. W takim razie—jeśli są to istotnie talenty wybitne—nic nie stoi im na przeszkodzie, by poszli za tem, choćby stosunkowo późno odkrytem w sobie powołaniem. Ale uczynić to powinni dopiero wtedy, gdy przekonają się stanowczo, że talent ich niezwykły i potężny. Jeśli zaś jest to tylko talencik drugorzędny, w takim razie właściciel jego najlepiej robi, jeśli pełniąc dalej sumiennie i dzielnie obowiązki pierwotnie obranego zawodu, tylko wolne od tych obowiązków chwile poświęci umiłowanej przez siebie sztuce, czy nauce, uważając chwile te za najprzyjemniejszą rozrywkę i osłodę życia. Wtedy wiedzie on niejako podwójny żywot: jeden poświęcony pełnieniu obowiązków zawodowych,—drugi tej „słabostce”, tej dyletanckiej zabawce. Niema w tem nic złego, jeśli tylko ta zabawka nie szkodzi pracy zawodowej, nie zmniejsza jej wydajności, nie wchodzi jej w drogę, nie wyjdzie z drugiego planu na pierwszy. Bardzo to jest chwalebne i piękne jeśli urzędnik, adwokat, inżynier po za godzinami poświęconemi zawodowej pracy, wolne chwile poświęca malowaniu obrazków, muzyce, studjom historycznym,

czy przyrodniczym i t. d. Rozwija to jego umysł, chroni przed jednostronnością i pedantyzmem, otwiera szersze horyzonty, podnosi poziom kulturalny. ¹⁾

A jak wybierać ma zawód kobieta? I jak ma się gotować do tego przyszłego zawodu?

Na te pytania—mimo takie mnóstwo przeciwnych głosów, mimo tak energiczną feministyczną agitację,—jedną mam odpowiedź.

Przedewszystkiem kobieta winna gotować się do tego zawodu, który jest jej najwłaściwszy, przyrodzony niejako i najbardziej odpowiedni jej umysłowym i fizycznym właściwościom. Przedewszystkiem kształcić się winna na dobrą gospodynię i dobrą matkę. Ale

¹⁾ W naszym społeczeństwie, w jego obecnych warunkach kulturalnych i ekonomicznych takie „podwójne życie” wieść muszą ludzie bardzo wybitni, talenty znane i uznane. I tak pisarz tej miary co śp. Bogusławski był urzędnikiem Zarządu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, bo to co zarabiał piórem nie byłoby mu starczyło na życie: tak samo niejeden poeta pracą w biurze zapewnić sobie musi egzystencję, niejeden uczony żyje z lekcji udzielanych w szkołach i t. d. i t. d. Tu jednak stosunek jest odwrotny; zawód „chlebodajny” stoi—mimo wszelką akuratność i sumiennosc w jego wykonaniu—na drugim planie, głównym zaś zawodem jest praca twórcza w zakresie sztuki, czy nauki.

w tym kierunku kształcić się powinna zawodowo, nie po dyletancku.

Poza wykształceniem elementarnem i—ewentualnie, w razie możliwości—średniem, które kobieta na równi z mężczyzną posiadać winna, posiadać ona musi rozległe wykształcenie fachowe, dające jej kwalifikację na matkę i gospodynię domu. Zakres tego wykształcenia zawodowego jest bardzo wielki, obejmuje przedmiotów mnóstwo, od somatologii, higieny ogólnej i higieny pożywienia począwszy, aż po rachunkowość, pedagogję i t. d. i t. d. A we wszystkich tych przedmiotach kobieta posiadać musi wiadomości gruntowne, wychodzące poza ramy ogólnych, popularnie podanych teoryjek.

Zdobywszy to jedno wykształcenie fachowe, kobieta sięgnąć może po również zawodowe wykształcenie w innym kierunku. I tu oparte ono być musi o kulturę ogólną, zdobytą w szkole elementarnej, czy średniej, i o ile możliwości ograniczać się nie powinno na przygotowaniu do jednego tylko zawodu, ale w razie potrzeby, niewyjścia za mąż, wdowieństwa, konieczności pracy na chleb, umożliwiać powinno kobiecie wybór zawodu praktycznego, jaknajodpowiedniejszego jej skłonnościom i uzdolnieniu.

Niema wątpliwości, że kobiecie znacznie trudniej dziś jeszcze zdobyć pracę i stanowisko, niż mężczyźnie. W każdym razie już dzisiaj mnóstwo zawodów stoi przed nią otworem i to

zawodów najrozmaitszych, wymagających rozmaitego stopnia zdolności, od pracy ściśle naukowej począwszy, od zawodu lekarskiego, pedagogicznego, aż po zajęcia biurowe i t. d. i t. d. Nie tak więc trudno z pośród tych wielu fachów obrać najodpowiedniejszy zdolnościom i upodobaniom, oraz położeniu społecznemu i majątkowemu danej jednostki.

*
*
*

Ale zawsze, nieustannie rodzice pamiętać winni o jednym, t. j. wszelkimi siłami starać się, żeby dzieci ich zdobyły stanowisko wybitniejsze i wyższe, byt lepszy i szczęśliwszy niż sami w swem życiu zdobyli. Trzeba więc przede wszystkim zawsze wpajać w dzieci wiarę, że wszystko stoi przed nimi otworem, każda najwspanialsza karjera może stać się ich udziałem. Trzeba i samemu mieć w sobie wiarę napoleońskich żołnierzy, iż każdy szeregowiec ma w tornistrze marszałkowską buławę i wiarę tę wpajać w swe dzieci. Chcąc zdobyć stanowisko dobre i byt zapewniony, zawsze trzeba mierzyć wyżej i dalej celu, bo zawsze strzała padnie bliżej i niżej. Zresztą—ponieważ inteligencja przeciętna, zwyczajna, potrafi w życiu praktycznym przystosować się do wszystkich warunków,—więc jednostka w nią wyposażona, a posiadająca odpowiednią kulturę umysłową

tak samo użyteczna być może na stanowisku niższem, jak i wyższem i podola obowiązkom złączonym z jednym i z drugim.

Wychowany zostałem w Tulonie, mieście zamieszkałem przeważnie przez wojskowych; nieustanny widok mundurów i epoletów oficerskich wciąż też budzi u rodziców namiętne ambitne marzenia o przyszłości dzieci; galony i epolety są niejako ucieleśnieniem tych ambicji rodzicielskich. Miałem sporo kolegów, synów bardzo ubogich rodziców—robotników, domokrańców, urzędników i t. p.—którzy w dzieciach swych wciąż niecili i podsycali jaknajwyżej sięgające ambicje; wzrastali oni wśród snów cudownych o szczęściu życiowem i karierze ogromnej, która ich minąć nie może. Młodzieńcy ci namiętnie pragnęli admiralskiego, albo generalskiego stopnia, katedry uniwersyteckiej, sławy piórem, czy pendzlem zdobytej, stanowiska wybitnego męża stanu i t. d. A w dodatku wszyscy święcie byli przekonani, że marzenia te w przyszłości niezawodnie się urzeczywistnią. W wykrzywionych i podartych butach, w połatanych, pozieleniałych od słońca i deszczu ubrankach przechadzali się wieczorami nad brzegiem morza, rozprawiając o najrozmaitszych rzeczach, albo też przygotowując się wspólnie do egzaminów; a gdy mrok zapadł zupełny wracali do rodzicielskich domów,

by tam dalej pracować i marzyć o świetnej przyszłości. Nie wstydzili się wcale swych podartych butów, ale gardzili wystrojonymi wedle ostatniej mody rówieśnikami, przesiadującymi po kawiarniach i kabaretach i leniuchującymi zawzięcie, dzięki kapitałom zebranych przez ich rodziców. Większość tych biednych młodzieńców ma dziś być zapewniony i stanowisko, jeśli nie wybitne, to w każdym razie poważne.

W Paryżu widywałem i widuję typy zupełnie inne, wręcz przeciwne; na każdym kroku spotyka się rodziców zamożnych, a nawet bogatych, starających się wszelkimi siłami, by synowie ich otrzymali choćby najskromniejsze posady. Zdumiony byłem słysząc, jak ludzie ci zwierzali mi się z swych trosk i planów, dotyczących przyszłości dzieci; wszyscy nie pragnęli dla nich nic, prócz skromniutkiej posady, choćby buchaltera w niewielkim zakładzie handlowym. A raz jeszcze podkreślam, że byli i są to ludzie zamożni, nierzadko i bogaci. Co dziwniejsze, że i młodzieńcy ich synowie również nie stawiali większych wymagań i nie mieli innych ideałów; natomiast każdy z nich miał elegancki garnitur, wspaniały cylinder i w ręku laskę o ślicznej rączce. Żał mi było tej młodzieży pozbawionej ideału, nie zdolnej choćby w marzeniach pożądać wybitnego stanowiska, sławy i nauki... Żaden z nich nigdy

nie marzył o tem, by zostać sławnym wodzem, znakomitym uczonym, wielkim twórcą na polu przemysłu, albo artystą. Nie starczyło im energii, by stawić sobie cele dalsze i wyższe; wystarczył im cel blizki i marny.

ROZDZIAŁ II.

JAK ŻYĆ ŻYCIEM ZAWODOWEM?

(Czy praca zawodowa, to pańszczyzna?—Skutki braku wykształcenia fachowego.—Korzyści jednostki, która je posiada. — Czy hierarchja, posłuszeństwo, wobec przełożonych, poszanowanie ich, są potrzebne?—Dostawcy i ich klienci.—Konieczność uczciwości.—Kontrola podnieca lojalność pracującego. — Przełożony, który nie kontroluje swych podwładnych, staje się odpowiedzialnym za popełnione przez nich nadużycia, albo wyrządzone przez nich szkody).

Znam młodego urzędnika przeniesionego do małego miasteczka w Normandji, nieznanego mu dotąd zupełnie. Natychmiast po przybyciu tam i urządzeniu się zaczął przedewszystkiem zasięgać informacji, jakie może nawiązać stosunki towarzyskie i gdzie i jak będzie mógł spędzać wieczory. Jest on muzykalny, w pierwszym rzędzie więc troszczył się o to, czy są w miasteczku również muzykalne osoby, z którymi mógłby wspólnie zabawiać się muzyką kameralną. Zawód nie interesuje go nic a nic;

uważa go za pańszczyznę wstrętną i nudną, z którą załatwiać się trzeba jaknajrychlej, poświęcając jej tylko tyle czasu, ile koniecznie potrzeba i robiąc sobie wszelkie możliwe ułatwienia. A jednak do niedawna był to człowiek bardzo pracowity; w szkołach uczył się chętnie, egzaminy pozdawał bardzo dobrze. Ale od chwili gdy otrzymał dobrą posadę, zmienił się gruntownie; wszelki związek przerwał się pomiędzy przeszłością pełną pracy sumiennej i pełnienia obowiązków, a terażniejszością, która jednak urzeczywistniła jego ambitne plany i rojenia. Od chwili gdy zdobył stanowisko zapewniające mu dobrobyt i przyszłość, zawód przestał go obchodzić i zajmować. A jednak po za tem jest człowiekiem bardzo inteligentnym i miłym.

Jest to zjawisko bardzo często spotykane i bardzo fatalne. W życiu wielu ludzi przychodzi moment, w którym zawodowa praca staje się im wstrętną; wykonuje się ją niechętnie, bez wszelkiej gorliwości i zamiłowania, niedokładnie i niedbale, jeno pod przymusem konieczności.

Z pośród wszystkich krajów i narodów najrzadziej spotyka się to zjawisko w Niemczech i w Anglii; w tych dwóch krajach — szczególnie w Niemczech — młodzież wykonuje swe obowiązki zawodowe z większą energją, gorliwością, zamiłowaniem, a nawet zapalem i po-

święceniem. Rzecz traktuje się poważnie, a nie lekkomyślnie i lekceważąco. To lekceważenie zawodu weszło w modę wśród społeczeństwa francuskiego i polskiego; młody człowiek lekceważy nie tylko swój zawód, ale i przyjęte na siebie obowiązki, pełni je niedbale i niechętnie—jak wstępną pańszczyznę. I nie tai się z tem wcale; gdy tylko może, mówi o tem i drwi z pracy, która mu przecież daje byt nieraz bardzo dobry.

Zdaje się, że ta pogarda, to lekceważenie zawodowej pracy najbardziej rozpowszechniło się w sferze urzędniczej, wśród funkcjonariuszów banków, kolei i t. d. oraz wśród handlowców nie pracujących na własną rękę. Ale niestety takie samo lekceważenie, taką samą pogardę spotyka się już i w sferach niższych, wśród rzemieślników i robotników, chociaż dość rzadko.

Uważanie pracy zawodowej za pańszczyznę jest wadą, której unikać trzeba bardziej niż jakiegokolwiek innej. Obowiązek przyjęty na siebie pełnić trzeba uczciwie, bo postępując inaczej, postępuje się nieuczciwie i wyrządza się krzywdę tym, którzy za pracę płacą, lecz także aby poznawać coraz dokładniej technikę zawodu, jego tajemnice, rozmiłować się w nim i wyciągnąć ze swej pracy jaknajwiększe korzyści.

Większość ludzi wcale nie zna teorii i praktyki techniki swego zawodu, nie zna go tak jak być powinno — we wszystkich szczegółach. Urzędnik nie zna instrukcji dotyczących wszystkiego, poza praktyką powszednią — nie umie dać wyjaśnień w kwestjach dotyczących jego zakresu działania, zdarzających się rzadziej niż inne, codziennie się powtarzające.

Fachowiec, — czy to urzędnik, czy pomocnik handlowy, czy buchalter — zadawalnia się powszednią, najzwyczajniejszą rutyną, którą nabyć może łatwo, w przeciągu bardzo krótkiego czasu. O wszystko, co poza tem, w dziewięciu wypadkach na dziesięć, nie troszczy się i nic o tem nie wie.

Stąd też wynika najbardziej rozpowszechniona wada pracowników czy to handlowych, czy bankowych, czy w różnych innych zawodach, że nie mają oni najmniejszego pojęcia o stanowisku instytucji, w której pracują, w stosunku do całego organizmu społecznego, o jej związku z instytucjami innymi, — nic nie wiedzą o społecznem znaczeniu swego zawodu, nie mają szerszych widnokręgów, ani się o ich zdobycie nie troszczą.

Weźmy pierwszy lepszy przykład:

Pomocnik handlowy pracujący w wielkim sklepie towarów białych, nie ma najczęściej pojęcia o warunkach i sposobie produkcji towaru, który dzień w dzień sprzedaje. I tak np. zapytany czy biała flanela, którą pokazuje

kupującemu, jest na biało zabarwiona, czy też po prostu odbarwiona za pomocą chemicznego działania jakiego kwasu,—zapytany, jaki wpływ wywierają różne sposoby tkania na przenikliwość tkaniny, a które materiały rychlej i zupełniej wchłaniają w siebie pot, a które powolniej,—zapytany o tego rodzaju szczegóły, które wiedzieć powinien, nie jest w stanie dać żadnej odpowiedzi, albo też stara się wykłamać i oblagować klienta jaknajzręczniejsz. Towar, który dzień w dzień ma w ręku, nie obchodzi go; nie ma nawet na tyle ciekawości, by poinformować się o jego pochodzeniu i wyrobie, nie zapyta o to pierwszego lepszego przedstawiciela fabryki (który najczęściej także nie byłby w stanie dać żadnej informacji), nie przeczyta nic, coby go w tej mierze mogło objaśnić, nie stara się zwiedzić fabryk i w ten sposób najlepiej się pouczyć w tak ważnej sprawie. Z pewnością uczy się na pamięć modnych kupletów i kabaretowych piosenek, albo sprawozdań z wyścigów i reporterskich kombinacji o szansach tych czy owych koni wyścigowych, ale ani myśli o rozszerzaniu zakresu swych wiadomości zawodowych; zadawalnia się rutyną, którą zdobywa szybko i to wystarcza nietylko jemu, ale i jego szefom.

Tak samo w księgarniach zdarza się często, że sprzedający nie jest w stanie poinformować, kto jest autorem książki, której tytuł

klijent wymienia, albo też przeciwnie, wymienić dzieła, które ten czy ów autor napisał. Znajomość bibliografji tak bieżącej, jak i dawniejszej pozostawia bardzo dużo do życzenia. I tu fachowiec zadawalnia się rutyną, a o rozszerzeniu i pogłębieniu swych wiadomości zawodowych, o oparciu ich o fundament trwały i solidny, ani pomyśli.

I tak samo jest w każdej prawie gałęzi handlu i przemysłu.

Tymczasem znajomość dokładna, wszechstronna, teoretyczna i praktyczna zawodu swego, to siła ogromna. Jest ona warunkiem powodzenia na większą skalę, wyniesienia się ponad „przeciętne” bytowanie w niezłych nawet warunkach materialnych. Jest ona zawsze podstawą wielkich fortun i budzącego zazdrość powodzenia życiowego. To też we wszystkich krajach o wysoko rozwiniętym handlu i przemyśle,—a w pierwszej linii w Ameryce—właściciele wielkich instytucji handlowych, czy przemysłowych, czy finansowych, wymagają od dzieci swych i spadkobierców, — o ile poświęcają się temu samemu zawodowi, co rodzice,—gruntownej i wszechstronnej znajomości fachu, w którym mają zająć kierownicze, wybitne stanowisko. W środowiskach tych wciąż słyzy się powtarzaną zasadę, że każdy młodzieniec, poświęcający się przemysłowi, albo handlowi, winien rozpocząć od stanowisk i prac

najniższych i poznać bezpośrednio, własnym trudem wszystko od dołu w górę. Pewien miljarder oświadczył wyraźnie — chcąc może drastycznie a dobitnie sformułować swe zapamiętania — że aby poznać mechanizm całej i technikę zawodu, należy zacząć od zamiata-
nia biur. Niema wątpliwości, że najlepszym przygotowaniem do kierownictwa zakładem przemysłowym, czy handlowym, jest praktyka czynna i wcale nie krótkotrwała we wszystkich dziedzinach, a więc w dziale rachunkowości i w dziale korespondencji, w dziale sprzedaży i w dziale kupna, nie wykluczając wcale dalszej podróży jako *commis voyageur*. W przeciwnym razie człowiek, który dzięki jakiemś szczęśliwemu trafowi, stanie na czele takiego przedsiębiorstwa, wydany będzie odrazu na łaskę i niełaskę swych podwładnych, będzie od nich we wszystkim zależny i nigdy nie zdobędzie przenikliwego i jasnego poglądu na stan interesów.

Nieraz mi się zdarza spotkać ludzi zmarnowanych; zwracają się do mnie z prośbą o radę, pomoc i t. d.; spotykam między nimi swych kolegów szkolnych. Wspólną im wszystkim wadą jest to, że nie mają nawet elementarnych wiadomości z zakresu swego zawodu. Skarżą się na nieżyczliwość i złość innych ludzi, na fatalne okoliczności i „los”, na wrogów, a nie widzą, że są sami najgorszymi swymi wroga-

mi; przedewszystkiem więc sami na siebie skarżyć się powinni.

Lekarz, któremu się powodzi i który ma dużą praktykę, ma też dużo zazdrosnych, tłumaczących sobie jego powodzenie „szczęściem”, albo łatwawiernością pacjentów. Badając jednak rzecz tę dokładnie i zbliska, przekonać się łatwo, że lekarz ten powodzenie swe zawdzięcza nie tylko istotnie cennym właściwościom intelektualnym, nie tylko wiedzy swej i zdolności jej praktycznego zastosowania, ale i temu, że jest wybornym psychologiem, umiejącym przystosować się do indywidualnych właściwości każdego pacjenta, a przytem posiada znajomość mnóstwa praktycznych drobiazgów, które także przywiązują doń pacjentów i zdobywają mu ich zaufanie.

Tak samo i w innych zawodach nieoceniona jest wszechstronna znajomość wszystkiego, co z obranym fachem ma związek bezpośredni, a nawet i pośredni. I tak, pomocnik handlowy, który wie więcej niż jego kolega, zadawalnijący się zdobytą łatwo rutyną, ma wielką wyższość nad nim i wnet z niej skorzysta. Zwróci zaraz na siebie uwagę stałych klientów, którzy przenosić go będą nad innych jego kolegów, zdobędzie większe zaufania pryncypała i tem samem wnet wysunie się na czoło, wnet stanie się niezbędnym w interesie i odpowiednio będzie wynagradzany. Przyszłość

ma przed sobą bezporównania lepszą i świetniejszą, niż ten, co nie zna wszystkich tajników swego zawodu.

Posiadając wszechstronną i gruntowną znajomość swego zawodu, panuje się nad nim, pojmuje się go inaczej, wzrok sięga dalej, widnokreśli intelektualne rozszerzają się ogromnie i coraz bardziej. Praca zawodowa staje się wtedy przyjemnością, rozkoszą; staje się celem życia, a nie jego fatalną koniecznością; przestaje być wstrętą pańszczyzną, a staje się środkiem do osiągnięcia celów wysokich i pięknych.

Jest to rzecz doskonale wiadoma, iż nie wszystkie zawody mogą obudzić wielkie zainteresowanie się nimi, pogłębić wiedzę i rozszerzyć widnokreśli umysłowe. Większość rzemiosł wymaga pracy ciężkiej i jednostajnej, nie mogącej dać przyjemności i zadowolenia; tak samo i praca robotnika fabrycznego wyjątkowo tylko i w wyjątkowych jednostkach obudzić może zamiłowanie w obranym fachu i pragnienie kształcenia się w nim; doskonaleniu zaś w zawodzie postawione są najczęściej granice nieprzekraczalne. To też koniecznością jest, by bezmyślną pracę ludzką zastąpić maszyną; obowiązkiem zaś społecznym jest dopomaganie robotnikom rzeczywiście uciśnionym i wydziedziczonym, by zajęcia ich trwały o ile możliwości najkrócej i pozostawiały im wystarczającą

ilość czasu na kształcenie się i rozwijanie umysłowe.

Oni to przede wszystkim mają prawo do tego „podwójnego życia” o którym była już mowa w poprzednim rozdziale. Człowiek pracujący umysłowo i pracą tą często wyczerpany, obejść się może łatwiej bez tych amatorsko wykonywanych zajęć poza zawodowych; łatwiej mu obejść się bez rozrywek, które mu daje zamiłowanie w muzyce, malarstwie, archeologii, botanice i t. d. Murarz tymczasem, który cały dzień stoi na rusztowaniu, — tkacz, przez cały dzień pochylony nad warsztatem, bardziej potrzebuje rozrywki pozwalającej mu zapomnieć o trudach zawodu. Tymczasem poziom jego inteligencji i wykształcenia nie jest w stanie skierować go ku szlachetniejszym rozrywkom, kształcącym i rozszerzającym widnokrąg umysłowy; dziś bardziej nęci go kieliszek i knajpa, niż zabawa wymagająca pewnego wyteżenia umysłu; zanadto zresztą trudzi go praca fizyczna, by skończywszy ją, pomyślał o kształceniu się i pracy umysłowej.

Ci, którzy pracować powinni najkrócej—bo praca ich wymaga najmniej wysiłków umysłowych—pracują najdłużej i najciężej. A oni to właśnie—jak słusznie powiedział Renan — zapewniają burżuazji i wogóle wyższej warstwie społecznej przywilej olbrzymi, uwalniając ją od wszelkich materialnych trosk bytu, od wszel-

kiej pracy fizycznej i dając jej możność spokojnej pracy umysłowej. Właśnie ten przywilej jest najpotężniejszym dowodem nierówności społecznej.

* * *

Każda jednostka pracująca w jakimkolwiek zawodzie zawsze zależna jest od innych jednostek, od przełożonych, czy klientów i odbiorców; a tak samo od niej zależne są jednostki, podwładne jej i rozpoczynające swój zawód.

Zasadą stosunków pomiędzy wszystkimi temi jednostkami jest porządek hierarchiczny. Autorytet wobec podwładnych, władzę ongi absolutną na wszystkich stopniach hierarchji, obecnie zwolna zastępuje szczerze wzajemne porozumienie. Wszyscy bez wyjątku winni popierać i ułatwiać tę ewolucję tak pożyteczną dla wspólnego postępu.

Przełożony nie będzie patrzeć na swych podwładnych z jednego tylko punktu widzenia wymagań posłuszeństwa biernego i czysto zewnętrznego. Żądać będzie pełnienia obowiązków i dobrego wykonywania pracy. I kładąc na to wyłączny nacisk, nie będzie zwracać uwagi na czysto zewnętrzne i beztreściowe objawy poszanowania jego autorytetu, na te formy zewnętrzne głębokiego szacunku. W związku z tem dążeniem pozostaje dokonane w kilku

państwach usunięcie z korespondencji urzędowej władz wszelkich formułek wymieniających przeróżne tytuły przełożonych i zapewniających ich o „głębokiem poważaniu” i t. d. i t. d.

Pożądane byłoby, żeby każdy przełożony starał się odzwyczaić swych podwładnych od okazywania mu przy każdej sposobności udanego i nieszczerego najczęściej poważania i czci, tych form zewnętrznych, pod którymi zawsze prawie ukrywa się zupełna obojętność na wszystko co dotyczy pracy zawodowej, na jej ogólne dalsze cele i na jej szczegóły. Bo cóż mają wspólnego najrozmaitsze formy i objawy poważania i pokory z rozstrzygnięciem ważnych i złożonych kwestji ekonomicznych, albo naukowych i t. p.? Pomyślawszy nad tem choćby chwilę, każdy przyjsć musi do przekonania, że pomiędzy jednym i drugim niema najmniejszego związku logicznego.

Gdy podwładny mój wejdzie do mego biura, natychmiast podaję mu krzesło i proszę go, żeby usiadł. Nie razi mnie zaś wcale i nie irytuje, jeśli uczyni to sam, nie czekając aż go poproszę. Nie gniewałbym się wcale, gdyby nawet nie zdjął kapelusza, w obawie, że się przeziębi.

Gdy wydam mu dyspozycje dotyczące pracy, którą ma wykonać, nie mam nic przeciwko temu, żeby wypowiedział mi swe zdanie co do mych rozporządzeń, a nie lubię, jeśli bier-

nie przyjmie je do wiadomości, bo wtedy nie wiem nawet czy mnie dobrze zrozumiał. Proszę go nawet, żeby otwarcie i szczerze wypowiedział swe zdanie, sformułował zarzuty, jeśli mu się cokolwiek nie podoba, wskazał na błędy i usterki. Szacunek dla przełożonego, dyscyplina fachowa nie ma z tem nic do czynienia i nie ma związku z dobrem ogółu, o które tu chodzi przedewszystkiem. Chcę wiedzieć wszystko; jeśli się omylę, chcę, żeby mi na moją omyłkę zwrócono uwagę; żeby dobrze zrozumiano czego pragnę, do czego dążę i chcę, żeby praca wykonana była dobrze. A poza tem wszystko inne, to marność.

Możnaby się obawiać, że w takich warunkach podwładni stracą poczucie tego, że są podwładnymi, zatracą pojęcie hierarchji i jej konieczności, a wskutek tego zmniejszy się ich energia, ich pracowitość i obowiązkowość. Otóż właśnie usuwając wszystkie zbędne i na pozorach oparte formy posłuszeństwa, poszanowania i pokory, przełożony jaknajbystrzejszą uwagę zwrócić winien na wykonywanie obowiązków ze strony swych podwładnych, na to, by pracę swą wykonywali jaknajdokładniej i w tym kierunku okazywali bezwzględne posłuszeństwo rozporządzeniom jego. Zamiast żądać pozorów, powinien żądać treści. Obowiązkiem przełożonego jest dbać o to, by praca jego podwładnych pod względem ilościowym i jakościowym wy-

konywana była jaknajsumienniej i jaknajlepiej. W tym kierunku utrzymywać powinien dyscyplinę jaknajsurowszą.

Poza tem zaś stosunek przełożonego do podwładnych i vice versa oparty być winien na zasadach grzeczności i przyzwoitości obowiązujących w stosunkach towarzyskich. Przełożeni więc i podwładni obserwować powinni te formy grzeczności, które są przyjęte przez ludzi dobrze wychowanych, zachowywać się wobec siebie tak, jak się w towarzystwie zachowują ludzie przyzwoici.

Ponieważ jednak we wszystkich sprawach odpowiedzialność ponosi zawsze przełożony, więc we wszystkich kwestjach spornych zdanie jego powinno być decydujące. I tak powinno być wogóle zawsze. Jeżeli argumenty przytoczone przez podwładnego nie przekonają przełożonego, to powinien podwładnemu powiedzieć: „Być może, iż masz pan słusność, ale ponieważ ja jestem odpowiedzialny za to, co zrobić każę i odpowiedzialność tę przyjmuję, więc proszę postąpić tak, jak ja uważam za stosowne”.

Doświadczenie długoletnie przekonało mnie, że ten sposób postępowania ma zawsze skutki dodatnie; zamiast ślepego posłuszeństwa wyraża on w podwładnych jasną i dokładną świadomość obowiązków i przywiązanie do zawodu, a równocześnie i zaufanie do przełożonego, któ-

ry przestaje być niedostępną wielkością, absolutnym władcą, a staje się i bliższym, i w działaniu swem zrozumialszym, i bardziej sympatycznym. Podwładny — i to jest niezmiernie ważne — solidaryzuje się z przełożonym, staje się jego współpracownikiem, dbałym nietylko o własne, ale i o jego powodzenie. Przełożeni, którzy w ten sposób postępują, sami na tem najwięcej korzystają.

Taki sam stosunek zapanować powinien pomiędzy podwładnymi, a przełożonymi wszędy. Na tych samych zasadach oparty być powinien także i stosunek dostawców do klientów. I tu powszechny jest przesąd jakiegoś hierarchicznego stosunku, przyczem klient (kupujący) gra rolę przełożonego, dostawca (kupiec) podwładnego. Dostawcy (a tem samem i wszyscy ich współpracownicy) zachowują się wobec klientów z jaknajwiększą uniżonością, okazują im szacunek przechodzący wszelką miarę, podczas gdy zupełnie wystarczająca byłaby grzeczność i uprzejmość taka, jaką ma już we krwi człowiek dobrze wychowany. Ze stosunku kupca do kupującego wykluczona być powinna wszelka uniżoność, tak samo, jak i wszelka arogancja, świadcząca o braku wychowania i zrozumienia własnego interesu. Pośrednią drogę znaleźć nie tak trudno; potrzeba po temu tylko nieco dobrej woli i pracy nad sobą.

Główną podstawą stosunku dostawcy i klienta powinna być wzajemna szczerłość i uczciwość.

Stosunek to przecież bardzo prosty. Część dochodu zdobytego mą pracą oddaję rzeźnikowi dostarczającemu mi mięsa, — oddaję mu ją, jako odszkodowanie, za to, że o mięso to się wystara, że mnie w tem zastąpi i dostarczy mi co dzień ilość mięsa, potrzebną do wyżywienia mnie i mojej rodziny. Jest to tylko stosunek oparty na wzajemności. A z nas dwóch ja jestem mu więcej obowiązany, niż on mnie, ponieważ jego praca jest dla mnie niezbędna i bez niej obejść się bym nie mógł; moja zaś praca nie służy mu bezpośrednio (najczęściej) i on pod żadnym względem nie jest wobec mnie bezpośrednio zobowiązany. W tym wzajemnym stosunku, w tej umowie wzajemnej jedynym jego obowiązkiem jest uczciwość i dobra wiara.

Ze wszech stron dochodzimy więc do tej zasady, która jest niezbędna i która wystarcza zupełnie, by uregulować stosunki pomiędzy wszystkimi jednostkami zainteresowanymi w jakiegokolwiek pracy. Konieczne jest by praca wykonana była uczciwie i lojalnie i to wystarczy w gruncie rzeczy zupełnie.

W oświetleniu tej zasady pojąć można, jak łatwo rozwiążą się na jej podstawie wszystkie inne kwestje; wynika z niej sprawiedliwość

i bezstronność przełożonego, która jest bezwzględnie niezbędnym warunkiem pozyskania najlepszych współpracowników; wynika z niej zbyteczność ślepego posłuszeństwa ze strony podwładnych, które zastąpić winno wzajemne zaufanie wszystkich, solidarność istotna, wzajemna szczerłość i lojalność, bez czego nie sposób osiągnąć świetnego i trwałego rozwoju każdej instytucji.

* * *

Należy jeszcze zastanowić się nad kwestją bardzo ważną.

Człowiek dąży niewątpliwie ku ideałowi pracy zawodowej; musi jednak przy tem walczyć ze swem usposobieniem wrodzonym, które—wskutek lenistwa, braku wytrwałości, wahań zależnych od różnych postronnych okoliczności—skłania się zawsze ku linii najmniejszego oporu. Oddany samemu sobie, najlepszy nawet, najdzielniejszy człowiek rzadko kiedy uniknąć potrafi tego stopniowego upadku swej energii i praca jego pozbawiona nieustannej podniety stawać się będzie coraz mniej płodną i wytwórczą. Otóż najlepszą, najpotężniejszą podniętą energii indywidualnej pracujących jest — kontrola.

Człowiek musi wiedzieć, że praca jego podlega nieustannej kontroli, bo tylko w tym razie starać się będzie wyteżać wszystkie swe si-

ły i dawać z siebie wszystko, co dać może. Urzędnik, który nieustannie ma styczność z interesantami i pracuje w oczach publiczności, zawsze zachowywać się będzie poprawniej, pracować energiczniej i wydatniej, niż kolega jego pracujący samotnie, przy drzwiach zamkniętych. Tak samo jest wszędzie i zawsze od góry do dołu. Rada zarządzająca instytucji finansowej, nie kontrolowana przez akcjonariuszów, albo komisarzy rządowych, staje się skłoną do przedsięwzięcia operacji niedozwolonych i niezbyt czystych.

Wszyscy ludzie rozpoczynający jakąkolwiek pracę zawodową, są mniej więcej jednako uczciwi. Znaczenie i wielkość ich wykroczeń późniejszych zależy w wysokim stopniu od środowiska, w którym pracują i jego organizacji wewnętrznej, i pod tym względem różnice są ogromne, a jednym z czynników, od których te różnice zależą, jest sposób kontroli działalności podwładnych przez przełożonych i dokładność, systematyczność w tym kierunku.

We Francji dość często zdarza się, że notariusze w małych miasteczkach popełniają różne malwersacje; bardziej niż potępiać, należy ich żałować, ponieważ niepodlegając dostatecznej kontroli, mogą rozporządzać złożonym u nich w depozycie majątkiem swych klientów.

To też — i to jest mojem niewzruszonym przekonaniem — za współnika każdej zbrodni, każdej malwersacji, każdego wykroczenia, każdej szkody uważać należy tego, który mogąc jej przeszkodzić, nie spełnił swego obowiązku, — tego, który będąc obowiązany do kontrolowania, kontroli nie dokonywał.

Kontrolę wykonywać należy wszędzie i zawsze, nawet w gospodarstwie domowym. Oto jeden przykład z pośród wielu: Pani domu przyjmuje kucharkę, dziewczynę uczciwą, która dotąd nigdy nikomu nie ukradła ani grosza i ma stanowczy zamiar niewyrządzenia żadnej szkody swym nowym pracodawcom. Tymczasem pani domu nie kontroluje jej wcale; nie każe jej zdawać codziennych rachunków z wydatków, nie dba o to, by przekonać się o ile rachunki te zgodne są z rzeczywistością i czy rzeczywiście ilość wydanych pieniędzy odpowiada ilości zakupionych towarów. Ten brak kontroli stawia kucharkę w fatalnem położeniu; z jednej strony czyni ją bezbronną wobec pokusy, która przyjdzie rychlej, albo później; z drugiej zaś strony uniemożliwia pracodawcy nabranie stanowczego przekonania co do uczciwości służącej. Najczęściej zdarza się, że uczciwa dotąd, bo kontrolowana ściśle służąca, zaczyna okradać swych pracodawców, gdy jest przekonana, że może to czynić bezkarnie i bez obawy. Właściwie złodziejka jest w tym wy-

padku niewinna, winna jest jej pani, która spowodowała kradzież swem lenistwem, nie wypełnianiem spoczywającego na niej obowiązku kontroli.

Przełożony winien zatem nieustannie i ściśle kontrolować pracę swych podwładnych, a sam dla siebie domagać się powinien również jaknajsurowszej kontroli. Bo energja zawodowa,—tak samo zresztą, jak każda siła życiowa—ma potrzebę nieustannej podniety, by działać wydatnie i dobrze, tak jak należy.

Ludzka praca zawodowa nie może być stale prawidłową i wydatną, jeśli nie dodaje jej nieustannego bodźca, a najlepszą podnieta moralną: — kontrola.

ROZDZIAŁ III.

JAK SIĘ ZAPATRYWAĆ NA SWĄ PRACĘ ZAWODOWĄ?

(Dlaczego człowiek pracuje? - Wszystkie wygody, z których korzystamy w teraźniejszości wynikają z wysiłków naszych poprzedników.—Należy odwzajemniać się innym pracownikom.—Synekura i beczynność są wykroczeniem przeciwko społeczeństwu. — Na jakich podstawach można sądzić, czy jakakolwiek praca zawodowa jest dobrą?—Zawody mniej wartościowe.— Obowiązek twórczości. — Rutyna. — Drugorzędne właściwości. — Każdy winien dawać wszystko co może).

Pewnego dnia zapytałem czeladnika piekarskiego, dlaczego właściwie pracuje, — co jest głównym powodem tego? Namyślał się chwilę, a potem odrzekł:

— Głównym powodem, dla którego pracuję jest to, że chcę i muszę zarobić na życie.

Otóż nie! Piekarz mylił się. Zarobek nie był głównym celem jego wysiłków. Musiał pracować, by wyrabiać chleb dla drugich, po-

nieważ w życiu twem i bycie zależy bardziej od drugih, niż od siebie samego.

Ale zapatrywanie piekarza jest zapatrywaniem wszystkich ludzi z nielicznymi bardzo wyjątkami. Nawet wtedy, gdy u ludzi o najwyższej kulturze intelektualnej, uczucie to ustępuje miejsca szerszemu i ogólniejszemu pojęciu, nawet wtedy, choć utajone, zachowuje ono swą pierwotną siłę. I ono to z za kulis kieruje wszystkimi czynami. Jest to może najpotężniejsza przeszkoda, powstrzymująca postęp kulturalny ludzkości.



W dniu wolnym od pracy obywatel miejski przechadza się po dobrze wybrukowanych, czystych ulicach, pod którymi, skanalizowane doskonale, krążą ścieki, unoszące wszystkie nieczystości. Jeśli śpieszno mu gdziekolwiek, ma do dyspozycji tramwaje elektryczne, dorożki, nawet automobile. Jeśli chce rozerwać się jakim widowiskiem, może pójść do jednego z wielu teatrów, kinematografów, muzeów, na koncert i t. d. Jeśli mu czegokolwiek potrzeba, wszystko może kupić w doskonale zaopatrzonych sklepach. Wróciwszy do domu, ma lampę, pełną nafty, albo światło gazowe i nie-raz elektryczne, ma w kuchni węgiel potrzebny do gotowania i opalu, ma wszystkie wygo-

dy materialne, komfort ogromny, o którym nie marzyli przodkowie jego z niedawnej jeszcze przeszłości, tak, że dziś rzemieślnik niezamożny żyje pod wielu względami zbytkowniej, niż najbogatsi ludzie wieków minionych.

Bardzo dobrze byłoby, gdyby mieszcuch ten zastanowił się czasem jak wielkiego nakładu pracy, wytrwałości, genialnej nieraz pomysowości trzeba było i to przez wieki, zanim pierwszy lepszy przedmiot codziennego użytku, np. lampa — stał się takim, jak jest dzisiaj. Ile przedmiot ten kosztował wysiłków ducha ludzkiego i sił ludzkich, ile ich dziś jeszcze kosztuje. Bardzo dobrze byłoby, gdyby każdy o tem czasem pomyślał, bo wtedy pojąłby, że na każdym człowieku, bez wyjątku, ciąży obowiązek wielki. Pojąłby, że obowiązkiem jego jest tej niezliczonej ilości ludzi — robotników, inżynierów, uczonych, wynalazców, pośredników—którzy dla niego poświęcają całe swe życie każdego dnia, zwrócić równoważną ilość wysiłku pożytecznego, cząstkę przypadającą na jednostkę i w miarę swych zdolności i sił dostarczyć egzystencji zbiorowej jakikolwiek czynnik doskonalenia jej.

Każdy pojąłby wtedy także, iż jednostka zdrowa, w pełni sił, rozwinięta zdrowo, umysłowo normalna, a nie pracująca wcale i trawiąca dni swoje w lenistwie, popełnia jeśli nie zbrodnię, to występki na szkodę społeczeń-

stwa. A chociaż za zbrodnię tę, czy występki nie czyni jej odpowiedzialną ustawodawstwo cywilne, ani karne, jednak zasługuje ona na potępienie przez moralność zbiorową społeczeństwa. Tem samem zyskujemy także postawę i zasadę do oceny, czy jakakolwiek działalność społeczna jest dobra, czy zła i w jakiej mierze.

* * *

Każdy zapyta się przedewszystkiem, czy swą pracą życiową odwzajemnia się innym pracownikom. A wtedy okaże się, iż niektóre zawody uznane przez wszystkich za bardzo pożyteczne, posiadają wartość bardzo wątpliwą.

Pewnego dnia rozmawiałem z młodzieńcem zdrowym i inteligentnym, który dzięki stosunkom otrzymał posadę rządową, zapewniającą mu jaki taki byt bez pracy, bo pracą niesposób nazwać beczynne siedzenie w biurze przez kilka godzin. Był z tego zupełnie zadowolony, a nie tyle przyjemności sprawiało mu w ogóle otrzymanie jakiejkolwiek posady, ile pewność, że będzie mógł żyć bez pracy, „tracąc” tylko kilka godzin na przebywanie beczynne w biurze. Zwróciłem jego uwagę na to, że tym sposobem wyrządza krzywdę i kolegom i innym współobywatelom pracującym ciężko i że zapewne mając tyle swobodnego czasu, użyje go dobrze na jakąś pracę pożyteczną. Ale mło-

dzieniec roześmiał mi się w oczy i odpowiedział, że uprzywilejowane stanowisko wystarcza mu zupełnie, i że pracować ani myśli, dopóki nie będzie do tego zmuszony. I nie tylko zadowolony, ale i dumny był z tego, że leniuchując zdobędzie większy dochód, niż inni zdobywają ciężką pracą.

Czynny w nim był przeżytek poglądów owych dawnych i niepowrotnie minionych czasów, w których obowiązek pracy uważany był za dowód niższości społecznej, a możność próżnowania za dowód i przywilej wybitnego stanowiska społecznego. I dzięki temu, jak i wrodzonemu wielu ludziom lenistwu, młodzieniec ten dumny był z tego, że źle czyni i zamiast ukrywać się z tem i wstydić się, iż żyje kosztem drugich, chwalił się tem.

Znaczenie ma nie tylko ilość pracy wykonywanej przez jednostkę, zwracać trzeba uwagę także i na jakość jej, jej rodzaj, ponieważ ostatecznie najważniejszą rzeczą jest, by każdy zwracał równoważnik tego, co otrzymuje.

Z tego punktu widzenia niektóre zawody nie można uważać za równoważne. Jasne jest, że szwajcar, który otwiera tylko drzwi w teatrach, kabaretach, restauracjach i t. p. choćby czuwał do późnej godziny i bardzo się męczył, nie wykonywa wcale pracy pożytecznej. Tembardziej za pożyteczną i dodatnią uważać nie można pracę tych, którzy spekulują na namięt-

nościach i wadach ludzkich i ciągną z nich zyski, jak np. utrzymujący domy gry, domy schadzek, szynkownie pijackie, lichwiarze wyzyskujący niedoświadczonych i lekkomyślnych, wydawcy książek pornograficznych i sensacyjnych i t. d. i t. d. Ci nie zwracają społeczeństwu tej ilości pracy, którą zeń ciągną i wyzyskują. Ta sama wątpliwość powstaje i powstawać będzie z coraz to większą stanowczością wobec innych, poważanych dotąd zawodów, które w obecnych czasach czynią zadość potrzebom zbytkownym, a bezpłodnym i bezwartościowym niewielu bogatych jednostek, nie wiedzących co robić z czasem i pieniędzmi,—dalej wobec tych wszystkich niepotrzebnych, będących ciężarem, pośredników między producentem, a konsumentem. Ale wina tych ostatnich nie jest tak wielka; reprezentują oni bowiem tylko działalność społeczną, niezgodną z naszym dążeniem do sprawiedliwego podziału pracy w życiu ekonomicznem.

W tym kierunku nie można dążyć do bezwzględnej sprawiedliwości i bezwzględnej równowagi, równowartości wykonywanej przez każdego pracy. Wartości te obecnie trudno byłoby jeszcze określić ściśle i zupełnie dokładnie. Chcę zresztą wskazać tu tylko i podkreślić dobitnie zasadę, ideał, który przyświecać winien sumieniu społecznemu każdej jednostki, wskazywać jej drogę w życiu. Należy jednak pod

tym względem mieć dużo wyrozumiałości i szerokości poglądów, a nie zacieśniać się w fanatycznym dążeniu do realizowania ideałów swoich. Trzeba zawsze pamiętać, iż wielu jest dziś jeszcze takich, w których pojęciu zupełnie zbędne i niepożyteczne, bezcelowe są wysiłki i prace dokonywane w dziedzinie nauki, literatury, filozofji, sztuki. A przecież te właśnie wysiłki, nie posiadając na pozór żadnej wartości praktycznej, bezpośredniej, ani w terażniejszości, ani w przyszłości, mają w istocie ogromne, nie do oceny znaczenie i wartość dla kultury ogólnej, dla cywilizacyjnego postępu ludzkości całej.

* * *

Nie wystarcza wykonywać pracę równoważną tym wartościom, które się otrzymuje z pracy współczesnych, odwzajemniać się im tą samą wartością, jaką się od nich bierze. Trzeba jeszcze dążyć do tego, by spłacić dług zaciągnięty wobec długiego szeregu pokoleń ludzi, którzy nas na tej ziemi poprzedzili, a z których każde pokolenie pozostawiło nam w spadku powiększony własną pracą skarb wartości intelektualnych i materialnych.

Gdyby w pewnym momencie naszej przeszłości dziejowej ojcowie nasi na całej kuli ziemskiej nagle zadowolnili się tem, czego ich

rodzice nauczyli, pod żadnym względem, w żadnym kierunku nie dążyli do polepszenia swych warunków bytu, do postępu i rozwoju tak pod względem materialnej, jak i umysłowej kultury, i niczego więcej prócz tego co sami otrzymali, nie przekazali dzieciom swym, a dzieci te postąpiłyby z kolei tak samo, jak poprzednie pokolenie, wtedy — gdyby to tylko było możliwe, — ludzkość stanęłaby odrazu w swym pochodzie cywilizacyjnym i my dzisiaj żylibyśmy tak, jak żyło owo pokolenie, które pierwsze zatrzymało się w miejscu, nie posiadalibyśmy tego poziomu cywilizacji, jaki posiadamy dzięki temu, że tak się nie stało.

Oto proste bardzo, nie ulegające żadnej wątpliwości przypuszczenie, którem i samemu przejąć się trzeba i które rozpowszechniać należy wokoło siebie. Stwierdzenie faktu nieustannego postępu ludzkości i obowiązku pracy dla przyszłych pokoleń, jako odwzajemnienia się za pracę pokoleń minionych, z której dziś korzystamy, powinno raz na zawsze wpoić się w przekonania współczesnych i wpajane być przez nich w młodzież. Ono jest bowiem zasiewem przyszłych żniw. I dziwne jest, że obowiązkowi tego nie wpaja się dziś w młodzież z naciskiem, jaki by był potrzebny i że całe wychowanie współczesne nie jest ku temu najwyższemu celowi i obowiązkowi skierowane.

Niedawno spotkałem naczelnika biura pewnej wysokiej instytucji rządowej (naturalnie francuskiej). Uchodzi on za wzorowego urzędnika. Jest pracowity, punktualny, sumienny i—jak się zdaje—załatwia powierzone mu sprawy pilnie, pojmując je jasno. Winszowałem mu poważania, jakiem się cieszy w sferach urzędniczych i dodałem:

— Widocznie załatwia pan powierzone sobie sprawy bieżące w sposób wprost doskonały. Jest to bardzo pięknie i zapewne ułatwia panu wysiłki w kierunku doskonalenia całego systemu administracyjnego, ulepszania tego, co pan zastał w maszynie rządowej, tworzenia czegoś nowego, a lepszego—czegoś co będzie pańską osobistą zasługą.

Usłyszawszy to, urzędnik zdziwił się niesłychanie. Z największym w świecie zdumieniem oświadczył mi, że w jego wydziale pracy niema co ulepszać, niema co tworzyć nowego, ponieważ wszystko jest przewidziane z dawien dawna i ustalone odpowiednimi przepisami i instrukcjami, a wyjątkowo, w razie jakich nowopowstających trudności, ministerjum w cyrkularzach swych objaśnia wszystko i daje wskazówki zupełnie wystarczające. Urzędnik więc niema co sam „tworzyć”, ani ulepszać. Zresztą przełożeni nie lubią żadnych innowacji i urzędników chcących odznaczyć się inicjatywą, zupełnie zresztą nie potrzebują. Widziałem do-

skonale, że ten dygnitarz, ceniony wysoce w swym świecie, oburzony był zamachem na dyscyplinę i hierarchiczny porządek, zamachem, który upatrywał w mych słowach.

Daremnie starałem się zacnemu biurokracie wytłómaczyć, że niema sfery działania, w której nie można i niepotrzeba byłoby czegoś tworzyć i ulepszać, — że w jego zakresie działania niejedno dałoby się uprościć lub ułatwić, w niejednym dałoby się osiągnąć oszczędności i w ludziach i w pieniądzach i w nakładzie pracy, — że obowiązkiem jego jest wyzyskać powagę swą i władzę, aby ulepszenia te przeprowadzić, a przynajmniej zaproponować. Nie chciał prawie mnie słuchać i w istocie nie rozumiał mnie wcale. Przekonany był — jak i większość jego współobywateli — że doskonale spełnia swe obowiązki, wykonując je ściśle w ramach zakreślonych przez przepisy, instrukcje i regulaminy.

Zdumienie biurokraty opierało się zresztą na zupełnie uzasadnionej obawie, że przełożeni jego za złe by mu wzięli, gdyby okazał choćby najlżejszą chętkę reformowania czegokolwiek i poprawiania w starej maszynie biurokratycznej. I to właśnie dowodzi, że złe zakorzeniło się bardzo głęboko. Nietylko dzieci wychowuje się nie wpajając w nie myśli o jakiegokolwiek twórczości osobistej, nie wpajając w nie pojęcia o obowiązku tej twórczości — wszak

wszystkie egzaminy w szkołach niższych, średnich i wyższych nie dają miary zdolności i inicjatywy uczących się, ale dają tylko miarę ich pamięci i umiejętności przystosowywania się do środowiska, — ale i potem w życiu dojrzałych ludzi utrudnia się wszelką inicjatywę indywidualną, nie mówiąc już o zachęcie w tym kierunku. W tym kierunku zgodnie działają wszystkie gałęzie administracji publicznej, a dopomaga im w tem — społeczeństwo. Li tylko handel i przemysł, oraz — naturalnie — sztuka przejawiają tendencje bardziej logiczne.

Należałoby każdego bez wyjątku uświadomić, każdemu dowieść, że nie spełnia swego obowiązku zawodowego, ani społecznego, jeśli — choćby w najciaśniejszym zakresie działania — nie stara się tworzyć. Każdy jeśli tylko zechce, wszędzie znajdzie coś do ulepszenia, znajdzie zastarzałe wady i błędy do usunięcia, a te drobnostki mogą mieć nieraz bardzo wielkie znaczenie praktyczne i wyjść poza ciasne ramy instytucji, w której zostały dokonane. Nieraz stać się one mogą punktem wyjścia do postępów jeszcze większych i donioślejszych. Wszak latawiec — zabawka dziecinna — był punktem wyjścia dla wynalazków niesłychanie doniosłych w zakresie żeglugi powietrznej i do dnia jest w doświadczeniach w tym kierunku niezbędny.

Najważniejsze jest, by umysły skierować w kierunku wynalazczości i twórczości, a wtedy bujne plony zejdą na wszystkich polach pracy. Myśl jednostki raz zwrócona w tym kierunku, nie opuści żadnej sposobności i pracować będzie nawet w warunkach najniepomyślniejszych, najcięższych, i chora, cierpiąca ciężko jednostka tym sposobem starać się będzie sama przynieść sobie ulgę i pomoc. Faktem jest, że niejednokrotnie rozważni, myślący, pełni inicjatywy pacjenci, podsunęli również rozważnym i wynalazczym lekarzom różne środki lecznicze i t. p.

Niema wątpliwości, że przesady w tym kierunku unikać należy nadzwyczaj starannie i energicznie, by nie doprowadzić do zjawiska, jakie widzimy w Stanach Zjednoczonych, gdzie panuje istna gorączka wynalazczości, przyczem najczęściej nie posiadający odpowiedniego wykształcenia „wynalazcy” nie są w stanie urzeczywistnić swych pomysłów, nie mogą ich ująć w kształty konkretne i zrównoważone.

Ale pamiętać trzeba, że tysiące memorjałów nadsyłanych francuskiej Akademji Nauk ścisłych, a napisanych przez ludzi zupełnie albo choć w części obłąkanych, nie były w stanie przeszkodzić niepojętemu rozkwitowi awjatyki i temu, że maszyna do latania stała się realnością obiecującą świetną przyszłość żegludze powietrznej.

* * *

Najważniejsze więc w pracy zawodowej — powtarzam to raz jeszcze z naciskiem—jest to, żeby każdy spłacał swój dług wobec społeczeństwa i działał twórczo. Oto praca istotnie pożyteczna. W świetle tej zasady wszystkie pierwiastki składowe pracy łączą się i stają obok siebie w ich względnej wartości.

Niektóre instytucje handlowe żądają od swych urzędników biurowych, by mieli bardzo ładny charakter pisma. Otóż zdarza się często, że mniej zdolni biorą wskutek tego górę nad zdolniejszymi, świetni kaligrafowie o innych zdolnościach bardzo miernych, biorą górę nad talentami bardzo wybitnymi. Kierownicy zwracający przedewszystkiem uwagę na kaligraficzne zdolności podwładnych, działają na szkodę instytucji im powierzonych. Wystarcza bowiem zupełnie, by pismo było czytelne; a najpiękniej wykaligrafowane, ale przez miernoty, listy, nie będą miały tych wybitnych zalet, jakie znacznie brzydziej napisanym da wybitny talent korespondenta.

Wszystko co przedewszystkiem niema na celu produkcji, wytwórczości, jest drugorzędne i nie powinno powodować wysiłków i starań większych, niż wymaga pewien wzgląd poważny i racjonalny, czy to na grzeczność i przyzwoitość, czy na higienę, czy na moralność.

Niewątpliwie dla instytucji handlowej jest rzeczą ważną posiadanie lokalu dużego, jasnego i pięknie urządzonego, funkcjonariuszów dystyngowanych, miłych, ruchliwych i znających swój fach gruntownie, wzorowo urządzonej buchalterji, okazywanie na każdym kroku, przy każdym interesie uczciwości nienagannej i punktualności wzorowej. Ale wszystko to, chociaż zwraca na siebie uwagę konsumenta, nie wywiera nań wpływu decydującego. Konsument chce przedewszystkiem by dostarczono mu pewnych przedmiotów w najlepszej jakości i po najniższej cenie. Ileż to klęsk spotkało kupców i przemysłowców inteligentnych, pełnych zapału i bardzo uczciwych, ale zwracających za dużo uwagi na te rzeczy zewnętrzne, a za mało na to, co najważniejsze, na to dążenie spożywców do kupowania przedmiotów im potrzebnych, w jakości najlepszej, a po cenie najniższej.

Tak samo też dobry pracownik wykonywać będzie tylko te zadania, którym nie podoła jego najbliższy w hierarchji podwładny, — te zadania, które przekraczają poziom zdolności, wiedzy i inteligencji owego podwładnego. Kierownik nie powinien sam redagować korespondencji, sam odpowiadać na listy, prócz wyjątkowo ważnych; kierujący ekspedycją nie powinien sam wybierać towaru, ni składać go w paczki.

Nie należy tłumaczyć się przed sobą samym i przed innymi, że „te drobiazgi tak mało zabierają czasu; robi się to tak prędko, prędzej niżby potrafił kto inny”. Samo nalepianie marek na listy może dziennie wymagać dziesięciu minut; ale o tych dziesięć minut skraca się własny czas pracy, te dziesięć minut to czas zupełnie stracony dla pracy o wiele ważniejszej i wydatniejszej, — pracy, której nikt inny nie zdoła wykonać. W handlu, przemyśle, a nawet i w nauce praca wielu, nawet bardzo wybitnych intelektualnie jednostek, nie daje takich rezultatów, jakieby dawać powinna, a to dlatego, ponieważ jednostki te najczęściej same chcą robić wszystko, nie umieją pracy swej rozdzielić między współpracowników, a sobie zachować tylko to, czego nikt inny wykonać nie zdoła.

Również wynikiem złej ekonomji pracy jest niezapamiętywanie, niezachowywanie śladu wysiłku raz już dokonanego. Jako kierownik zakładu dla obłąkanych, prowadziłem z początku całą, rozległą korespondencję tej instytucji; zachowałem jednak kopje listów o treści najczęściej się powtarzającej, kopje odpowiedzi na pewne stale powtarzające się pytania i t. d. i t. d. Z czasem zrobił się z tego doskonały podręcznik korespondencji; podwładny mój, korespondent, sam wyszukuje w tym zbiorze najodpowiedniejszą odpowiedź na nadchodzące co dzień

listy i przepisuje ją tylko, zmieniając naturalnie w razie potrzeby, to co zmienić należy. Dzięki temu, wysiłki moje nie poszły na marne, a oszczędziły mi wysiłków nowych; znalazłszy formułę odpowiedzi, która mnie czasem kosztowała kilka godzin pracy, nie zmarnowałem jej i oszczędzam sobie tym sposobem mnóstwo czasu, który użyć mogę inaczej.

* * *

Ostatecznie więc powtarzam raz jeszcze, iż każdego od dziecka przyzwyczaić należy do tego, by zawsze uważał się za dłużnika społeczeństwa i zawsze odpowiednio się zachowywał. Oto pierwszy i główny obowiązek. Wszystko inne wynika z tego pojęcia wzajemności, którego głównym pierwiastkiem jest przejęcie się obowiązkiem spłaty długu zaciągniętego. Gdy ta zasada zapanuje, gdy wszyscy wyznawać ją będą nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, wtedy pogarda skierowana dziś już ku darmozjadom, pasożytom społecznym, zwróci się jeszcze sprawiedliwiej przeciwko tym wszystkim, którzy wyzyskują wysiłki i pracę drugich nie dając nic w zamian przeciw tym „niewypłacalnym dłużnikom” w powszechnej wymianie pracy.

ROZDZIAŁ IV.

JAK WALCZYĆ O BYT?

(Walka o byt.—Każdy pracujący na jakimkolwiek stanowisku, zabiera miejsce innemu.—Tylko większa zdolność usprawiedliwia tę krzywdę.—Jest zbrodnią przeciwko społeczeństwu korzystać z niezasłużonych korzyści i używać nie etycznych środków.—Protekcja.—Oszustwo w handlu. Oszukańcza reklama.—Walka o stanowisko społeczne.—Trzy kasty.—Szlachectwo dziedziczne ustąpiło miejsce nauce.—Tylko wychowanie i wykształcenie zdoła ujednostajnić wszystkich członków społeczeństwa).

W społeczeństwach cywilizowanych wszystko to, co potrzebne wszystkim, znajduje się w ilości wystarczającej dla każdego. I tak np. produkcja chleba zorganizowana jest tak, by wystarczała na potrzeby wszystkich. Nie można więc powiedzieć, że ten co spożywa niezbędne pokarmy, zabiera je komuś drugiemu.

Natomiast gdy chodzi o przedmioty mniej potrzebne, których produkcja jest ograniczona,

wtedy twierdzić można, iż jednostka konsumująca, zużytkowująca je, wyrządza krzywdę innym. W obecnym stanie ekonomicznym społeczeństw, człowiek, który np. kupuje sobie futro, wyrządza krzywdę biedniejszemu konsumentowi, który tego futra za tę cenę, za jaką nabyte zostało, nabyć nie był w stanie.

Tak samo ma się rzecz i w życiu zawodowym; ponieważ ilość urzędników, rzemieślników i t. d. znajdujących pracę, jest ograniczona, więc obecnie jednostka zajmująca jakiegokolwiek stanowisko, zabiera miejsce innej i krzywdzi ją. I tak woźny w jakimkolwiek biurze jest uprzywilejowaną jednostką, żyjącą z krzywdy innej jednostki, zupełnie jej nieznaney.

Tak też jest w życiu handlowem; wielki magazyn zabija bezwzględnie pewną ilość małych sklepików.

W każdym razie ludzkość nieustannie dąży do polepszenia tego stanu rzeczy. Dziś już to wszystko, co jest niezbędnie potrzebne do życia, przestaje być niedostępne dla wszystkich. Bardzo więc jest prawdopodobne, iż przyjdzie chwila, w której wszystko to co człowiekowi do życia potrzebne i użyteczne, będzie tanie jak chleb. I tak samo wielce jest prawdopodobne, iż przyjdzie czas, w którym przedmioty tego rodzaju produkowane będą w ilości wystarczającej dla wszystkich i sprzedawane po cenie wszystkim bez wyjątku przystępnej.

Ale mimo to, zawsze, w każdym ustroju społecznym istnieć będą stanowiska kierownicze, wybitniejsze; konieczne to będzie nawet w społeczeństwie kolektywistycznym, a więc i tam ludzie, zajmujący stanowiska wybitne, kierownicze zabierać będą miejsca innym, niemniej, a może i bardziej powołanym do pracy wykonywanej przez tamtych.

* * *

W przyszłości zatem walka o byt zataczać będzie coraz ciaśniejsze kręgi, zmniejszać się będzie ustawicznie. Ale prawdopodobnie nigdy nie zaniknie zupełnie, choćby z tej przyczyny, że ludzie o wybitniejszych zdolnościach zawsze dążyć będą do zdobycia stanowisk, na których zdolności te najlepiej mogą się rozwinąć i najwydatniejsze dać rezultaty. Dziś walka o byt jest nadzwyczaj intensywna i niesprawiedliwa. Aby żyć, musimy stosować się do tych warunków, ale równocześnie winniśmy dążyć do ulepszenia ich pod znakiem ewolucji ku lepszemu.

Walcząc więc o byt, działając konkurencyjnie, każdy winien wciąż pamiętać o tem, iż wysiłki jego dążą ku usunięciu z swej drogi życiowej niebezpiecznego rywala, ale równocześnie pamiętać winien także, iż powodzenie w tej walce konkurencyjnej — powodzenie krzywdzące rywali — usprawiedliwić może li tylko

większe, wybitniejsze jego uzdolnienie. Ten co oszukuje podczas egzaminu dającego jakiegokolwiek prawa, popełnia czyn zupełnie podobny do kradzieży; ten co proteguje czy to wobec komisji egzaminacyjnej, czy przy innej sposobności jednostkę bliską sobie czy to krwią, czy znajomością, staje się współwinnym kradzieży. Oto co powtarzać trzeba wciąż dzieciom i młodzieńcom, wpajając w nich zasadę, że w walce o byt używać wolno tylko lojalnych, uczciwych środków walki.

Do niedawna jeszcze stosunki w sferach handlowych podobne były bardzo do dawnych wojen; panowała w tych sferach zasada, że wszelka broń, wszelki sposób walki są godziwe, a obowiązki ludzkości nie istnieją wcale. Gdziekolwiek stosunki te panują po dziś dzień jeszcze. Przeciwdziałają temu jednak w niektórych państwach ustawy, biorące w opiekę konsumentów i dające im gwarancje przeciwko oszukaństwu. Z drugiej zaś strony syndykaty, trusty, stowarzyszenia zawodowe ograniczają zakres walki konkurencyjnej między producentami i walkę tę umoralniają, podnoszą etycznie.

Nie jest jednak podniesieniem poziomu etycznego przesadna, a oszukańcza reklama, popierająca zbyt produktu pozbawionego jakiejś szczególnej, wybitnej wartości, a stojąca na przeszkodzie zbytowemu produktom równie do-

brych i nie droższych. Celem reklamy powinno być zawiadomienie ogółu o tem, co się na rynku sprzedażnym pojawiło. Gdy konsument stanie się kulturalniejszym i lepiej obznajmionym z warunkami produkcji, używana obecnie oszukańcza reklama stanie się bezcelową, bo nikt na nią nie będzie zwracać uwagi. Już dziś wystarczy porównać system reklamy wielkich, solidnych przedsiębiorstw handlowych z hałaśliwością i jaskrawością reklamy różnych „interesów” spekulujących na łatwowierność publiczności; wystarczy porównać sposoby reklamy stosowane do poziomu umysłowego klienteli, do której są zwrócone.

Nie jest również etyczne, jeśli nowe przedsiębiorstwo przemysłowe, samą tylko potęgą większego kapitału, a bez żadnego ulepszenia i potanienia przedmiotu produkcji, rujnuje inne przedsiębiorstwa, istniejące dawniej, uczciwe, a posiadające mniejszą siłę finansową. W obecnej chwili tylko polepszenie produkcji i uczynienie towaru tańszym, a więc przystępniejszym szerokim warstwom społecznym, usprawiedliwić może to miażdżenie i usuwanie z drogi słabszych. Przystępując do nowego, na wielką skalę zakrojonego przedsiębiorstwa, przemysłowiec winien postawić sobie zasadnicze pytanie, czy to nowe przedsiębiorstwo da jakąkolwiek korzyść konsumentowi. Gdyby na to pytanie odpowiedzieć musiał przecząco, wtedy

wyrzekając się jednego planu, obejrzyć się winien za innym polem działania, a dziedzin tych zaniedbanych, domagających się meljoracji i wkładów, a zapewniających duże dochody, nie brak. Kto chce działać, pole do działania znajdzie zawsze.

Celem walki społecznej winien być zatem zawsze postęp.

Ale obecnie jednostka walkę tę toczy jedynie w celu zdobycia korzyści osobistych, zysków pieniężnych, albo zdobycia wybitniejszego stanowiska społecznego. Wszystkie wysiłki skierowane są ostatecznie ku wzniesieniu się wyżej w obecnym uwarstwianiu społeczeństwa.

Wszystkie rewolucje nie zdołały usunąć podziału społeczeństwa na warstwy; w tym kierunku wszystkie były bezsilne. Zdaje się, że i dziś podział ten jest ugruntowany bardzo silnie i zdołałby się oprzeć każdemu naporowi dążącemu do obalenia go.

Organizacja biurokratyczna wszystkich prawie państw europejskich jest dość dokładnym obrazem organizacji obecnej społeczeństwa. Organizacja biurokratyczna oparta jest o hierarchiczny podział urzędników na oddzielne grupy. Pierwszą stanowią woźni i służba;

jest to niejako warstwa robotnicza. Wyższą hierarchicznie, drugą grupę stanowią urzędnicy rachunkowi, zwani także „manipulacyjnymi”; żaden woźny, ani służący nie może przedostać się do tej kasty wyższej; wyższa niedostępna jest dla niższej i zamknięta przed nią na zawsze. Oto dwie warstwy zupełnie odrębne, dwie kasty, oparte na różnicy poziomu wykształcenia, a nie na pochodzeniu jak ongi.

Ale ta druga warstwa urzędnicza również murem nieprzekraczalnym oddzielona jest od trzeciej, najwyższej. By zająć stanowisko w warstwie drugiej wystarczy wykształcenie średnie; w warstwie trzeciej niezbędne jest po temu wykształcenie uniwersyteckie. Urzędnicy drugiej kategorii pozostaną zawsze na stanowiskach niższych; urzędnicy kategorii trzeciej wszystko mają przed sobą otworem. A tak jak z pierwszej kategorii do drugiej przedostać się nie sposób, tak też w żaden sposób urzędnik należący do kategorii drugiej, nie przedostanie się do kategorii trzeciej, najwyższej. I tu dostęp zależny jest od poziomu wykształcenia, a nie jak ongi od pochodzenia i dyplomu szlacheckiego.

Te trzy kategorie istnieją we wszystkich środowiskach. W fabrykach są robotnicy, urzędnicy kancelaryjni i inżynierowie, przyczem ci ostatni zajmują pierwszorzędne stanowiska i są kastą najwyższą. W zakładach handlowych są

prócz robotników, pracownicy handlowi bezpośrednio czynni przy sprzedaży towaru, oraz pracownicy biurowi zajęci korespondencją i ekspedycją. Wszędzie są kierownicy i wykonawcy woli kierowników, pracujący pod ich naczelnictwem umysłowo, a wreszcie — jako trzecia kategoria — podwładni, pracujący wyłącznie prawie fizycznie.

Są jeszcze inne ugrupowania; istnieje świat arystokratyczny, tworzący kategorię odrębną, która dąży do zlania się z klasą kierującą. Ale w praktyce wszystkie jednostki, tworzące społeczeństwo, podzielić można na trzy warstwy główne, odrębne i odosobnione. Stosunki między temi trzema kategorjami — choćby nawet w jednym i tym samym zawodzie — są trudne, podczas gdy w obrębie każdej kategorii, członkowie jej, należący nawet do różnych środowisk, żyją koleżeńsko i przyjaźnie.

To ugrupowanie społeczeństw na trzy odrębne klasy jest wynikiem różnych poziomów wykształcenia. Wykształcenie wyższe otwiera wstęp do kategorii najwyższej; wykształcenie średnie daje przystęp do kategorii drugiej; wykształcenie niższe zamyka posiadającego je w kategorii najniższej. Z tej różnicy stopnia wykształcenia wynika podział klasowy.

Obserwując jednak bystrzej i uważniej, widzimy, że poziom wykształcenia nie jest wcale zasadniczym pierwiastkiem przesądów kasto-

wych, uniemożliwiających stosunki wzajemne najbliższych sobie warstw tych. I tak kobiety,—jeszcze bardziej niż mężczyźni przejęte tym przesądem i bez porównania bezwzględniej przestrzegające ekskluzywności swej kasty i nie dopuszczania do niej należących do warstwy niższej,—nie posiadają przecież wykształcenia, które mężom ich dało dostęp do kasty wyższej; korzystają one przecież z praw przysługujących li tylko ich mężom. I to właśnie dowodzi, że czynnikiem tworzącym kasty i czyniącym je tak zamkniętymi w sobie jest zupełnie co innego. W każdej kście, czyli warstwie wszyscy, mężczyźni i kobiety, mają pewien wybitny rys wspólny, a mianowicie formy towarzyskie, sposób zachowania się w życiu praktycznym, czyli wszystko co jest przedmiotem i wynikiem wychowania.

Godne uwagi jest, że banalność myśli nie razi w tak wysokim stopniu, jak pospolitość, wulgarność manier. Człowiek kulturalny bez trudu potrafi kilka godzin przegawędzić z człowiekiem mało inteligentnym, ale należącym do tej samej warstwy towarzyskiej, podczas gdy nużyć i przykrość sprawiać mu będzie dłuższa rozmowa z człowiekiem bardzo inteligentnym, ale źle wychowanym.

Wynika to stąd, że formy towarzyskie pozostają w związku bardzo bliskim z uczuciem, to zaś w życiu jest zawsze potężniejsze niż

skłonności czysto intelektualne, a nawet niż wyrozumowane zapatrywania. Dlatego też ludzie należący do warstw wyższych dbają tak bardzo o zachowanie swego stanowiska towarzyskiego i społecznego. Strata tego stanowiska pociąga za sobą codzienny, bezpośredni stosunek—i to na stopie równości—z ludźmi o zupełnie innym, o wiele gorszym wychowaniu. Kobiecie, która żyła w środowisku zamożnym, wykwintnym, gdzie otaczano ją wszystkimi względami, wydaje się czemś strasznym zejść o stopień niżej, w środowisko, od którego zawsze trzymała się zdaleka, a w którym znosić by musiała pewne poufałości, pewną swobodę ruchów i słów, rażącą jej subtelność, wydającą się jej brutalnością i ordynarnym brakiem taktu. I to uczucie wstrętu i niechęci do ludzi gorzej wychowanych bywa nieraz w kobietach tak głęboko zakorzenione, że jeśli zubożeją, to nie są w stanie starać się o pracę; wolą żyć w nędzy, w głodzie i chłodzie, niż narazić się na stosunek z pracodawcami źle wychowanymi, lekceważącymi je dlatego, że są ubogie i dającymi odczuć im swą wyższość... pieniądze.

Każdy bez wyjątku pracować powinien nad zmniejszeniem różnic dzielących od siebie poszczególne warstwy. W tym celu dobrze wiedzieć jakie są środki po temu. Wykształcenie, rozprzestrzeniając się coraz szerzej i sięgając wszędzie coraz głębiej, osłabi w znacznym stop-

niu nierówności, ale tylko pod względem kultury ogólnej, intelektualnej. A to przede wszystkim dlatego, ponieważ zawsze istnieć będą wielkie różnice indywidualne pod względem talentu i zasobu wiedzy, a szczególnie wiedzy w działach wymagających większej pracy i wytrwałości. Bezporównania zaś większa sprawiedliwość panować będzie przy rozdawaniu stanowisk i posad, ale sprawiedliwość ta tem bardziej zaznaczać będzie dobitnie różnice intelektualne w łonie warstw zawodowych, im bardziej sprawiedliwsze stawać się będzie społeczeństwo.

Jest jednak linja graniczna, na której wszyscy o wiele łatwiej zbliżyć się do siebie możemy wzajemnie, a mianowicie poziom wychowania. Każda jednostka, posiadająca choćby najmniejszy zasób inteligencji, postawiona zresztą nawet i na niskim stopniu społecznym, ale wyposażona w pewną władzę kierowniczą nad swemi myślami i uczuciami, zdolna jest wyrobić w sobie formy towarzyskie jaknajlepsze i sama dać sobie dobre wychowanie. Pochodzenie, krew, rasa mają pod tym względem niewielkie znaczenie.

Konieczne jest i wystarcza nauczyć dzieci czystości, ubierania się przyzwoicie, umiarkowania w gestach i panowania nad chęcią zbyt żywej gestykulacji, umiarkowania w mowie i baczenia, by nie używać słów i zwrotów pro-

stackich i ordynarnych, grzeczności, uprzejmości, estetycznego sposobu jedzenia, chodzenia i t. d.— wogóle zachowywania się tak, by nie raziły nikogo i nikomu swemi manierami nie sprawiały przykrości. Urzeczywistnienie tej myśli, rozpowszechnienie grzeczności i dobrych form towarzyskich więcej sprawi dla zbliżenia się ku sobie współobywateli i zrównania ich z sobą, niż wszystko czego próbowano dotychczas w tym kierunku.

Rozmyślałem o tem pewnego dnia na peronie stacji kolejowej, gdzie ludzie należący do najrozmaitszych warstw społecznych, do tej pory nieznający się nawzajem zupełnie, grupowali się nanowo w różnych wagonach i przedziałach, by tam żyć wspólnie, tak samo, jak w swych zwyczajnych środowiskach, w swych domach. Podczas przystanków, na stacjach, wszystek ten tłum mieszał się tworząc jednolitą masę, ale pozornie tylko jednolitą. Bardziej wysubtelnieni okazywali pewien wstręt dla złych manier, dla braku wychowania u swych chwilowych towarzyszy i wtedy pojąć było można, iż nieznośnem cierpieniem byłoby dla nich nieustanne wspólne pożycie z tymi, w ich pojęciu niższymi ludźmi.

Podzieliłem się z tem spostrzeżeniem z towarzyszącym mi przyjacielem, a tem surowo krytykować zaczął to jeszcze tak żywe uczucie, któremu przypisywał arystokratyczne pochodze-

nie; potępiał ludzi kulturalniejszych za ich dążność nieustanną do odosobniania się i izolowania od warstw niższych w ich pojęciu. Aczkolwiek przekonania moje są jeszcze bardziej demokratyczne niż jego, czułem i widziałem jasno, że lekarstwa na ten stan rzeczy szukać należy gdzieindziej. Widziałem jasno, że dobre maniere, w ogóle dobre wychowanie daje dużo wyższości pod względem higienicznym, wyrabia panowanie nad myślami i uczuciami, poszanowanie cudzych przekonań i wogóle cudzej jaźni. I było mi bardzo przykro, że ludzie najbardziej nie korzystają z tych dobrodziejstw.

Pojałem jasno, że pozostaje do spełnienia wielki czyn społeczny: przedsięwzięcie zbiorowej akcji ku udostępnieniu dobrego wychowania tym, którzy go nie posiadają i wskutek warunków swego bytu osiąść nie mogą. Bo zaiste niesłychanie ważną rzeczą jest, by i niższe i najniższe warstwy społeczne mogły osiąść dobre wychowanie. Dniem istotnego braterstwa i równości byłby dzień, w którym wszyscy jadący razem podróżni istotnie byłiby równi pod każdym względem i żadnemu z nich przykrości nie sprawiało to przypadkowe zetknięcie z innymi.

ROZDZIAŁ V.

JAK ZACHOWYWAĆ SIĘ W STOSUNKU DO SPOŁECZEŃSTWA?

(Przez stosunki towarzyskie każdy przyczynia się do urzeczywistnienia zbiorowego ideału społeczeństwa. — Każdy utworzy sobie ideał i działać będzie odpowiednio. — Należy przedewszystkiem istotnie być sobą i wyrobić w sobie indywidualność, aby połączenie w jedność wszystkich dążeń tworzyło postęp wspólny. — Naśladowanie, zazdrość i godność osobista. — Życie prywatne. — Kiedy należy wypowiadać swe przekonania? — Poszanowanie drugich jednostek i szczerść w stosunkach wzajemnych. — Pierwszym obowiązkiem nie jest czynić dobrze. — Surowość w stosunku do wykraczających przeciwko moralności zbiorowej. — Stosunek wzajemny ludzi cywilizowanych jest walką różnych dążeń i przekonań, z której wynika istotna prawda).

Poza wszelką pracę zawodową mamy w życiu jeden obowiązek do spełnienia. Każdy z nas wchodzi w skład społeczeństwa, którego poglądy, dążenia, obyczaje są i jego poglądami, obyczajami, dążeniami. Szyk, elegancja pary-

żanki jest wynikiem dążności do podobania się, wspólnej wszystkim młodym kobietom zamieszkałym w Paryżu. Modystka na ulicy spiesząca rano do pracy w magazynie, ubrana ładnie, sztywnie i czysto jest tak samo wyrazem tego dążenia, jak wytworna dama, jadąca samochodem do Lasku Bulońskiego. Biedny, podrzędny urzędnik, pełniący uczciwie swe obowiązki i nieprzystępny przekupstwu przyczynia się do wyrobienia sferze urzędniczej francuskiej tej opinii uczciwości, jaką sfera ta posiada w całym świecie.

Wszystko to dopomaga nam do określenia zasady, na której oparty winien być stosunek każdej jednostki do drugich. Każdy z nas winien przemieniać w czyn ideał, który sobie wytworzył, — ideał społeczeństwa, którego jest członkiem. Każdy z nas czynić to winien dlatego, ponieważ tylko dzięki wysiłkom każdej bez wyjątku jednostki ideał ten zbiorowy da się urzeczywistnić.

Ale to nie wszystko; to jeszcze nie wystarcza. Każdy z nas oddziaływać winien i na drugich, by działali w tym samym kierunku i w tej samej myśli. Nasze czyny być winny przykładem dla drugich i podniecią. Ale i to jeszcze nie wystarcza. Należy być bezwzględnie surowym i działać stanowczo w stosunku do tych, którzy zakłócają zgodę i jedność w kwestjach zasadniczych.

* * *

Ideały, ku którym współczesna nam epoka dążyć powinna, nie tak trudno sformułować.

Przedewszystkiem każdy dążyć winien do tego, żeby być samym sobą, osiąść indywidualność wybitną i jasno zakreśloną.

W stosunku do jasno postawionej, zupełnie wyklarowanej kwestji, jeden tylko jest sposób jej rozwiązania, podczas gdy wobec kwestji podlegających indywidualnej ocenie, każdy pogląd przyczynić się może do jej rozwiązania. Przy dodawaniu kilku cyfr jedna tylko suma może być prawdziwa i dokładna, i jeden tylko istnieje sposób dodawania poszczególnych cyfr; tymczasem istnieje mnóstwo sposobów pozdrawiania ludzi znajomych,—sposobów zależnych od szerokości geograficznej i zwyczaju, począwszy od zdejmowania kapelusza z głowy, aż po tarcie nosem o nos. W stosunku do przeważnej ilości zagadnień brak nam jeszcze metody ścisłej i jedynie możliwej; musimy więc dopiero szukać tej metody i rozwiązania zagadnień, a możliwe to jest jedynie drogą indywidualnej inicjatywy i celowego współdziałania wszystkich.

W okresie poszukiwań, prób, wysiłków ku zdobyciu dobra prawie wcale nam nieznanego, najważniejsze jest, by dążność w tym celu każdej jednostki była na tyle silną, by mózdz z sie-

bie wydać wszystko co w niej jest twórcze i płodne. Dlatego też każdy winien być indywidualnym.

Znam kobietę bardzo inteligentną, posiadającą poglądy słuszne i dobre, zdolność obserwacyjną bardzo nieraz przenikliwą; pani ta jednak zetknąwszy się ze środowiskiem, które jej się podoba, albo jej imponuje, nabiera szybko manier, zwyczajów, nawyczek, sposobów mówienia i t. d. osób, z którymi się w tem środowisku styka. Jest to zresztą wada dziś bardzo rozpowszechniona, wynikająca z braku indywidualności silnej, odpornej, samodzielnej. Tę samą wadę ma snob, który przestaje nosić cylinder, ponieważ dowiedział się, że król angielski cylindra już nie nosi.

Skłonność do naśladowania,—która jest właściwie kroczeniem po linii najmniejszego oporu i najmniejszego wysiłku,—wspólna jest zresztą w różnem odstopniowaniu wszystkim współczesnym. Uwolnić się od niej można li tylko nieustannym wysiłkiem, nieustannem ćwiczeniem się w kierunku wręcz przeciwnym. Nie powtarzajmy słów i zwrotów używanych przez naszych przyjaciół i znajomych, którzy nam imponują, nie naśladowajmy ich gestów i manier, ponieważ nawet te drobnostki są abdykacją z własnej indywidualności i niewolniczem podaniem naszej myśli obcym wpływom; drob-

nostki te są pierwszymi krokami na drodze, która zaprowadzić może bardzo daleko.

Zazdrość jest także jedną z form tego wyzbywania się własnej indywidualności. Zazdrość to najczęściej cierpienie wywołane niemożnością naśladowania przedmiotu zazdrości. Otóż jeśli, wyteżywszy swe siły, po wielkim nawet wysiłku posiąść mogę to, co posiada ten, któremu zazdrozczę, wtedy powód zazdrości znikną, przestają bowiem cierpieć z powodu wyższości, którą tamta jednostka posiada, ja zaś posiadam również. Jeśli zaś pod tym względem zrównać się z ową jednostką nie mogę, nie mogę posiąść tego, co ona posiada, wtedy właściwość ową powinienem uważać niejako za nieistniejącą, tak samo, jak każdą rzecz, która mi jest niedostępna i obojętna; nie powinienem jej pożądać, tak samo jak pragnąć nie mogę, żebym stał się brunetem, jeśli jestem blondynem, żebym urodził się w Paryżu, jeśli urodziłem się w Marsylii.

Posiadanie wybitnej indywidualności rozwija poczucie godności osobistej. Ten co sam siebie szanuje i posiada poczucie godności, nie będzie pochlebiać nikomu, by wyciągnąć tym sposobem pewne korzyści czy pieniądze, czy moralne, — nie będzie starać się o nawiązanie stosunków z sferami dotąd mu nieprzystępnymi, ponieważ wszelkie usiłowania w tym kierunku wymagają pewnego wyrzeczenia się włas-

nych nawyknień i pewnego upokorzenia się, wymagają przystosowania się do czynów, poglądów, przyzwyczajzeń, kaprysów tych, których znajomości i względów się pożąda. Człowiek posiadający indywidualność własną i odrębną nie będzie zbyt otwarty i zamykać się będzie w sobie, bo i sam sobie wystarczy i wie, że chcąc być zanadto otwartym nie będzie w stanie zachować swej odrębności, oryginalności i marnotrawić będzie dużą ilość sił, które użyć może korzystniej i płodniej.

Są kobiety, które lubią zwierzać się ze swych drobnych cierpień i przykrości, sądząc, że tym sposobem budzą współczucie i sympatję. Nierozumnem tem postępowaniem obniżają tylko swą powagę i szacunek, który mieć winien dla nich każdy. Byłoby im niezmiernie przykro i uważałyby to za największe upokorzenie, gdyby ktokolwiek podejrzywał je, że mają za mało tualet, albo kapeluszy; ale nie mają spokoju dopóki wszystkich znajomych swych nie przekonają, że brak im sił fizycznych, że są cierpiące, albo zapoznane. Tymczasem stan zdrowia i nastrój duchowy kobiety, która jest, albo każdej chwili zostać może matką ma i dla jej narzeczonego, czy męża i dla całego społeczeństwa o wiele więcej znaczenia, niż posiadanie przez nią garderoby obficie, czy gorzej zaopatrzonej. Wstydzą się one braku drob-

nostek, nie wstydzą się braku tego, co najważniejsze.

Są rzeczy, które nikogo nie obchodzą, prócz jednostki, której dotyczą. Nie jest wcale brakiem odwagi, jeśli kto nie wynurza się przed drugimi w sprawach dotyczących życia domowego, nie zwierza się, co je na obiad, jak się żywi, ile płaci za mieszkanie, albo jak kocha swą żonę i dzieci. Ale gdy chodzi o wypowiedzenie zdania w kwestjach ogólnej natury, obchodzących wszystkich jednako, czy to w kwestjach dotyczących organizacji społecznej, czy moralności publicznej, wtedy każdy ma obowiązek wypowiedzieć swe zdanie własne, indywidualne. Obowiązkiem jest szukać sposobu wypowiedzenia swego zdania, swych zapatrywań,— używać po temu słów, albo czynów,—wybierać środowisko najodpowiedniejsze do uzewnętrznienia swych poglądów i do ich propagandy. I źle czyni ten, kto unika sposobności wypowiedzenia swego zdania publicznie, jeśli go do tego wezwano, albo o to proszono.

Są jednostki bardzo kulturalne i posiadające duży zasób wiedzy i dobrego wychowania, a wyznające nieustannie zasadę, iż nie należy sprzeciwiać się poglądom osób spotykanych w towarzystwie, obrażać ich wierzenia i przekonania, albowiem każdy pogląd winien być uszanowany i nikomu własnych zapatrywań narzucać nie wolno. Ale w istocie ci sami lu-

dzie szanują tylko swe własne przekonania i nie wstydzą się wcale głośno, wobec nieznanym im zupełnie osób, wypowiadać twierdzenia, że np. dążenia do poprawy bytu warstw robotniczych są zbrodniczym niszczeniem podwalin ustroju społecznego i t. p. Takim ludziom grzecznie, spokojnie, ale stanowczo powiedzieć należy, co się o ich zapatrywaniach i postępowaniu sądzi. Katolik nie będzie się tajić z tem, że jest zwolennikiem obowiązkowego wychowania wyznaniowego i obowiązkowej nauki religji, tak samo jak wolnomyślny tajić się nie będzie z tem, że jest zwolennikiem cywilnych małżeństw, a żyd, że dąży do zupełnego równouprawnienia żydów w państwach, gdzie żydzi tego równouprawnienia nie mają; nikt nie będzie miał nic przeciwko przysługującym im prawom wypowiedania swych poglądów, o ile równocześnie uszanują prawo innych ludzi do oponowania ich zapatrywaniom zasadniczo, bez ubliżających wycieczek osobistych. Tak samo nikt nie ma prawa oponować, jeśli człowiek wierzący zażąda przed śmiercią pogrzebu religijnego, a człowiek niewierzący pogrzebu bez asystencji duchowieństwa.

*

*

*

Należy zawsze szanować cudzą indywidualność, tak samo, jak się szanuje swą własną

i wymaga dla niej poszanowania. Granicą wolności każdej jednostki jest zawsze krzywda, którą wyrządzić jej można nadużywając tej wolności. I ta — negatywna co prawda — cnota jest niezbędną, a to dlatego, ponieważ dobroci i innych cnót czynnych nakazywanych przez różne etyki, nie można praktykować bez narażania się na pewne niebezpieczeństwa. Dając np. zapomogę pieniężną nieszczęsnemu biedakowi, czynię to ponieważ polecił mi go krewny mój, albo przyjaciel. Otóż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest sporo ludzi o wiele godniejszych tej zapomogi. Popelniam zatem pewną niesprawiedliwość. Gorzej nawet czynię, ponieważ dopomagając temu biedakowi, nieraz zmniejszam tem samem jego energję, szkodzę więc i jemu i całemu społeczeństwu. Nie inaczej rzecz się ma i to samo niebezpieczeństwo zagraża, gdy współczują cierpieniom moralnym wspomaganej przezemnie jednostki.

Trudno więc czynić dobrze. Ale to wcale nie jest przyczyną, by zaniechać praktykowania miłosierdzia. W obecnych warunkach społecznych potrzebne jest zawsze świadczenie miłosierdzia, choćby ono połączone było z wątpliwością, czy istotnie wywiera wpływ dodatni.

W każdym razie wątpliwość ta wystarcza, by tę cnotę czynną postawić niżej niż cnotę bierną unikania krzywdy wyrządzonej drugim. Bo nie wyrządzając szkody, ani krzywdy dru-

gim, nie przeszkadzając swobodnemu rozwojowi ich indywidualności, tem samem dopomaga się wszystkim pierwiastkom społeczeństwa we wspólnem ich dążeniu do postępu i w tym kierunku się je orientuje.

Uszanować osobistość innego człowieka, to znaczy przede wszystkim uważać go za równego sobie i odpowiednio do tego z nim się obchodzić. Zwalczajmy przesady klasowe, oraz inne oparte na pysze ludzkiej z wyższego wykształcenia, lepszego wychowania i t. d. wynikające, — zwalczajmy pychę, zarozumiałość i wszystko to co dzieli ludzi, odpycha jednych od drugich i daje tym co stoją na niższym stopniu społecznym odczuć pogardę i niechęć tych, co stanęli wyżej.

Nie należy starać się dowiedzieć, co inni ludzie robią w swem życiu prywatnem, jak żyją w życiu rodzinnem. I ta ciekawość bowiem jest próbą nałożenia więzów na indywidualność cudzą. To też nie troszczmy się o innych ludzi, niechaj robią, co im się podoba, dopóki nie stają się szkodliwi i nie przeszkadzają innym.

Ale i to jeszcze nie wszystko.

Postawmy sobie pytanie, jakie formy wzajemnego stosunku ludzi pomiędzy sobą byłyby najpożądańsze i dlaczego są najpożądańsze?

Nie wystarczy postawić zasadę, że trzeba być lojalnym wobec drugich, ale każdy z nas wiedzieć powinien, dlaczego jest to potrzebne.

A więc lojalnym należy być dlatego, ponieważ w zakresie moralności szukamy ustawicznie tego samego, czego szukamy w zakresie wiedzy, a mianowicie—prawdy.

Umysł nasz w różnych dziedzinach działania i pracy zawsze ma jedną i tę samą dążność, mianowicie ustalenie dokładnych, ścisłych stosunków pomiędzy faktami. Gdy wchodzi w grę stosunki wzajemne ludzi pomiędzy sobą, wtedy dokładność ta staje się sprawiedliwością. Szczerość, lojalność, wstręt do plotkarstwa to tylko inne objawy tej samej potrzeby.

Oto zasadniczy, podstawowy, racjonalny pierwiastek stosunków społecznych. Wszystko inne — uprzejmość, grzeczność, dobroć — to pierwiastki uczuciowe. Lojalność, szczerość, oto pierwiastek rozumowy. Człowiek dla człowieka staje się rozrywką i przyjemnością dzięki swemu wdziękowi, dowcipowi, swej inteligencji, swemu dobremu wychowaniu. Mam przyjaciela, który jest nietylko bardzo wykształcony, ale zna także mnóstwo zabaw i gier towarzyskich. Miły, dowcipny, dobrze wychowany gotów jest każdej chwili dopomagać drugim do szukania rozrywki i zabawy i to za pomocą środków tak najprostszych, jak i najbardziej intelektual-

nych. Rozmowa o najpoważniejszych i o najważniejszych rzeczach, gra w karty, muzyka, wszystko służy mu do tego celu w pełnieniu funkcji, którą wykonuje poza swą pracą osobistą, oryginalną i wartościową. Przedstawia on doskonały typ tego, co jest najprzyjemniejsze w stosunku towarzyskim ludzi kulturalnych; jest on środkiem rozrywki tak samo jak teatr, albo książka.

Zaznaczyłem już, że należy energicznie i surowo postępować wobec tych, którzy popełnią wykroczenie przeciwko moralności zbiorowej.

Ale na tem stanowisku sędziego należy być bardzo ostrożnym i nie działać lekkomyślnie, bez gruntownego zbadania sprawy. Dobrze także będzie stosować się wtedy do podstawowych zasad, które określiłem i wskazałem powyżej.

Ten co nie szanuje swej własnej indywidualności, nie zasługuje na wielki szacunek. Ten zaś, co nie szanuje indywidualności drugich, jest czynnikiem szkodliwym społecznie. Jeśli nie praktykuje obowiązku lojalności i szczerości, wtedy jest burzycielem umowy zbiorowej, obejmującej wszystkich członków społeczeństwa. Ten zaś, co obraża osobę fizyczną, czy moralną drugiego członka społeczeństwa, popełnia wielką zbrodnię.

Ale prawo do takiej oceny działania drugich posiadać może tylko ten, kto sam wierny jest zawsze obowiązkowi bezwzględnej lojalności wobec drugich. Zwolnić się więc należy przedewszystkiem od wszystkich wzajemnych zobowiązań miłości i dobroczynności, ponieważ — jak już powiedziano — te zobowiązania pozytywne nie są bezwzględnie dodatnie, ani absolutnie nakazane w stosunkach społecznych. Poza tem nie sposób stosować systemu wzajemności w stosunku do jednostek ujemnych, a więc być łgarzem i fałszywym w stosunku z kłamcą, nieuczciwym w stosunku z oszustem; tu obowiązek lojalności i wzajemności się kończy w imię obowiązku społecznego, obowiązku wobec społeczeństwa, który jest wyższy niż obowiązek wobec jednostki. A jeśli w takim razie wykroczenia przeciwetyczne owej jednostki zdradzają jej gruntowne zepsucie, wtedy należy zerwać wszelkie stosunki z tym niepoprawnym winowajcą wobec moralności zbiorowej.

*

*

Wogóle wzajemnych stosunków pomiędzy jednostkami należącymi do pewnej grupy społecznej nie należy uważać za środek uprzyjemniania sobie życia zbiorowego; w takim razie bowiem lojalność wzajemna nie różniłaby się w niczem od pewnej wytworności form towa-

rzyskich. W tem zrozumieniu, jak tu je przedstawiono, stosunki te mają być środkiem wzajemnej pomocy w dążeniu do postępu etycznego.

I oto wzgląd, dla którego walka najrozmaitszych poglądów i przekonań jest na tem polu równie koniecznie potrzebna, jak jest niezbędna w dziedzinie stosunków i prac zawodowych.

Nieraz, często nie należy cofać się przed dyskusją i jawnem wypowiedzeniem swego zdania nawet wtedy, gdyby to miało zmartwić osobę bardzo zresztą bliską i sprawić jej przykrość.

Walka ta powinna być utrzymana w granicach przyzwoitości, rozważnej, nikomu nie ubliżającej, nikogo bezwzględnie nie potępiającej dyskusji; ale poza tem zawsze pamiętać należy, iż walka nigdy nie może być niczem innym niż—walką...

Tak więc stosunek najgrzeczniejszy, najmiłszy między ludźmi najkulturalniejszymi zawsze być musi, powinien być walką, w której zwycięstwo odnosi prawda etyczna, z każdym dniem coraz to czystsza, coraz to jaśniejsza.

ROZDZIAŁ VI.

JAK NALEŻY BYĆ GRZECZNYM?

(„Obrzędy” grzeczności; forma i treść. — Wysiłki higieny. Przy jedzeniu.— Ubranie.— Pocałunek.— Szacunek dla drugich.— Ukrywanie życia fizjologicznego. — Nagość u japończyków.— Granice grzeczności.— Galanterja.— Sztuka grzeczności.— Prawdziwa elegancja).

Grzeczność w pojęciu wielu ludzi jest czemś bardzo podobnem do religji. Religja ta nie ma widzialnego dobrze przedmiotu kultu, ale obrzędy jej przechowywane są z poszanowaniem, wykonywane wiernie, bronione zaciekle.

Pewnego dnia rozmawiałem z człowiekiem należącym do tak zwanego „eleganckiego towarzystwa”, w którym piękne i wytworne formy towarzyskie są czemś niezbędnem i przestrzeganem skrupulatnie. Było to na ulicy. Wtem przystąpił do nas mój kolega, znakomity uczonec, ale dziwak i niezależny zupełnie.

Przystępując do nas, ledwie dotknął ręką kapelusza. Przedstawiłem go eleganckiemu panu; uczony podał mu dwa palce i—co najgorsze—nie podnosząc do góry łokcia prawej ręki. Rozmawiając z nami trzymał rękę w kieszeni od spodni. Popęłniwszy jeszcze kilka takich „nieprzyzwoitości” pożegnał się z nami lakonicznie, jednym słowem:

— Adieu!

Wytworny światowiec zgorszony był niesłychanie temi nadzwyczajnymi manierami, dlatego, ponieważ—mimo całą swą inteligencję—przez długi szereg lat przyzwyczajono go przypisywać więcej wartości formie, niż treści.

* * *

Spotyka się często dzieci uchodzące za bardzo dobrze wychowane. I rzeczywiście spotykając znajomych, czy to starszych, czy młodszych kłaniają się, zdejmując kapelusz gestem bardzo eleganckim i okrągłym. A jeśli się do nich zagada, wtedy z wielkim respektem podają rękę, wypytują się o zdrowie i zachowują się wzorowo. Ale to „dobre wychowanie” nie powstrzymuje ich od tego, że bawiąc się, rzucają starszym piasek w oczy, hałasują tak, iż nie sposób rozmawiać, bo nikt własnych słów nie słyszy, mieszają się do rozmowy starszych, aby przy tej sposobności nieraz ich wyśmie-

wać, drwiąc z ich wieku, zdrowia, wyglądu fizycznego, albo położenia. Dla tych młodziutkich istot grzeczność polega tylko na formach zewnętrznych,—jest tylko pantomina. Nauczono je tylko gestów i tych też nauczyły się i powtarzają je przy każdej sposobności. Ale treści nie pojęły; nie wpojono im jej.

Aby mózdz dobrze ocenić formy grzeczności, trzeba naprzód wiedzieć czem one są właściwie.

Chcąc godnie uczcić pewną osobę, ktoś, kiedyś wymyślił, albo udoskonalił pewien gest, pewne pozdrowienie. Było to pracą twórczą, skierowaną ku pewnemu celowi.

Wnet gest ten zaczęto naśladować i powtarzać przy takich samych sposobnościach. Potem nauczono dzieci wykonywać go również w tych samych warunkach. I tym sposobem gest ten powtarzać zaczęto automatycznie; przekazywano go z pokolenia na pokolenie, nawet wtedy, gdy nie stosował on się do pierwotnego przedmiotu i gdy nikt już nie miał pojęcia o jego pierwotnem znaczeniu.

I tak np. dlaczego i skąd powstał zwyczaj, by wobec ludzi, których się poważa i zna, obnażać głowę, a ubierać rękawiczki na ręce?

Zdaje się, że na to pytanie żaden z elegantów najbardziej przywiązanych do tego zwyczaju i najwięcej do niego przywiązujących

wagi, nie będzie w stanie dać odpowiedzi racjonalnej i uzasadnionej.

Obok takich gestów istnieją inne, których pożytek i cel widoczny jest zawsze i zawsze zrozumiały. I tak np. dobrze wychowany człowiek podaje gościowi krzesło i prosi go, żeby usiadł. Ta forma grzeczności ma swą treść i swe znaczenie. Tem samym wzywa się gościa, żeby był zupełnie swobodny, uprzejmnia mu się pobyt i daje mu się możliwość wypoczynku, jeśli jest znużony, a w dodatku daje mu się do poznania, że jest mile widziany.

Ale jeśli się bacznie obserwuje formy towarzyskie, ujęte niejako w kodeks obowiązujący w wzajemnych stosunkach ludzi kulturalnych, wtedy przy każdej prawie sposobności, na każdym prawie kroku spotyka się wysiłek nieustanny w kierunku wprowadzania w życie i zachowywania pewnych przepisów higienicznych. A obok tego spotyka się nieustanną dążność do szanowania indywidualności drugich.

To też dążeniem dobrego wychowania powinno być wyrobienie w jednostkach zrozumienia treści form towarzyskich, ich celu, aby potem, w dalszem życiu—i wtedy już zupełnie automatycznie—z pośród wszystkich tych form wybierały one i wykonywały te, które są najpożyteczniejsze, a w dalszym ciągu przyczyniały się i dopomagały do ich doskonalenia i przy-

stosowywania nieustannego do nowych i nowopowstających warunków życia, co jest rzeczą równie konieczną, jak tworzenie wymaganych przez te ciągle zmieniające się warunki form nowych. Pamiętać bowiem należy, iż każdy człowiek, którego nauczono tylko pewnej liczby form grzeczności, będzie zawsze w kłopotcie, gdy znajdzie się w sytuacji nieprzewidzianej, w której znane mu formy nie wystarczają i gdy umysł jego, nieprzyzwyczajony do pracy twórczej w tym kierunku, do tych nieprzewidzianych warunków przystosować się nie będzie w stanie.

* * *

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na formy towarzyskie wytworzone przez troskę o ulepszenie higienicznych warunków życia.

W XVII jeszcze wieku każdy z współbiesiadników używał swej własnej łyżki i przynosił ją z sobą; łyżką tą nietylko jadł, ale i nabierał na talerz potrawy z wspólnego półmiska, czy wazy; łyżka ta niezawsze była czysta. To też pan de Montausier pierwszy wymyślił chochłę do nabierania zup i sosów, a potem zaczęto do każdej potrawy podawać osobne łyżki i widelce, któremi potrawy te kładziono na talerze. Zwyczaj ten szybko przyjął się powszechnie wśród ludzi dbałych o przestrzeganie poprawnych form towarzyskich; szybko też wyszedł

i poza te warstwy. Hygjenicznego znaczenia tej reformy tłumaczyć chyba nie trzeba.

Dążność do tego, by każdy biesiadnik miał przy stole dość miejsca, nie potraçał sąsiadów i nie krępował ich ruchów, wynika także ze względów hygjenicznych, choć pierwotnie może i nieuświadomionych, a instynktownie wycutych. Z hygjenicznych też względów wynikało wymaganie, by biesiadnik, nabierając potrawę z podanego mu półmiska, nie mówił przytem wcale, bo łatwo bardzo może się zdarzyć, że przy tej sposobności do wspólnego półmiska padałyby odrobiny jego śliny. Dlatego też mówiąc, należy przy stole patrzeć przed siebie, a unikać pochylania się ku sąsiadowi, albo też przed sąsiadem ku biesiadnikowi siedzącemu dalej. Dlatego wreszcie nie zaprasza się na obiad, czy śniadanie więcej biesiadników, niż ich wygodnie przy stole pomieścić można.

Do śniadania czy obiadu chleb podawany być winien już pokrajany w kawałki, aby nie zmuszać biesiadników do krajania chleba własnymi nożami, powalanymi sosem, czy resztkami potrawy. Mięso, owoce i t. d. powinny być podawane do stołu w ten sposób, by nietylko każdemu oszczędzić choćby najmniejszego wysiłku, ale by także oszczędzić współbiesiadnikom widoku różnych gestów wykonywanych przez sąsiadów, gestów nieuniknionych, ale niebardzo apetycznie wyglądających. Stąd też wynika dą-

żenie do tego, by jedzący, żadnej potrawy, czy to na półmisku, czy na talerzu własnym nie dotykali bezpośrednio palcami; wynaleziono też w tym celu mnóstwo najrozmaitszych przyrządów, które nieprzywykłym do ich używania wydadzą się dziwnym wymysłem. A jednak te właśnie ulepszenia są nadzwyczaj higieniczne i przez każdego higienistę zaaprobowane być muszą bezwzględnie, tak samo, jak np. zwyczaj, żeby lokaje podający do stołu mieli zawsze na rękach białe rękawiczki.

A jednak ileż pod tym względem panuje jeszcze niekonsekwencji! I tak np. jabłka i gruszki podaje się na odpowiednich naczyniach, i biesiadnik kładzie je na talerzyk; bardzo to piękne i odpowiednie, ale jeśli postępuje się tak z owocami, których jadalna część pokryta jest grubą skórą, to dla czego chleb pozbawiony wszelkiej osłony kładzie się obok talerzy, kieliszków, serwet i t. d?

Gospodarz, czy gospodyni domu nie powinni zwracać uwagi, czy gość ich bierze z półmiska jakąkolwiek potrawę, czy też odmawia i jeść jej nie chce. Pod tym względem każdemu pozostawiona być powinna zupełna swoboda; nikogo nie należy do jedzenia przynaglać, zmuszać moralnie najrozmaitszemi perswazjami i prośbami; gościnność taka jest i biesiadnikowi niemiła i źle pojęta. Najmilszym gospodarzem jest ten, który pozornie wcale nie zwraca

ca uwagi na swych gości, chyba, że ma u siebie jednostki nieśmiałe, którym należy dodać odwagi.

Nietylko formy towarzyskie przyjęte przy jedzeniu wywołane zostały względami higienicznymi. Te same względy, choć w znacznie mniejszym stopniu wpłynęły i na przyjęcie pewnych zwyczajów toaletowych. Ale u kobiet względy higieniczne zawsze muszą ustąpić wobec nakazów mody, albo wymogów kokieterji. Gorsety przybierają najfantastyczniejsze kształty, jedynie ze względu na krój sukien, których modne cechy uwydatnić może tylko odpowiednio skonstruowany gorset. Wobec nakazów mody i kokieterji wszystkie wymogi higieny idą w ką; gorset, który powinien służyć tylko do upinania sukien na manekinie, jest dziś niezbędną częścią kobiecej toalety, i wyrządza niepowetowane szkody, uciskając najważniejsze narządy trawienia i oddechania.

Mężczyzna, który jeszcze wiek temu ubierał się podobnie jak kobieta, w koronki i wstążki, stworzył sobie strój przystosowujący się z wolna do warunków jego działalności i do higienicznych wymogów organizmu. Cylinder tylko jest dziś anomalją, przeżytkiem, którego pozbyć się należy jaknajrychlej i raz na zawsze.

Bezwzględnie wymagany, a nadzwyczajnie higienicznym dowodem dobrego wychowania i jedną z zasad przestrzeganych surowo

i nakazanych przez kodeks form towarzyskich jest dbałość o czystość i o przyzwoity wygląd wszystkich części składowych toalety. Obowiązuje to równie mężczyzn, jak i kobiety. Nie wolno ludziom dobrze wychowanym ubrać się w strój, choćby najmodniejszy, najszykowniejszy, skrojony z najlepszej materji, a poplamiony i podarty.

Charakterystyczne jest jednak, że i tu kobiety, poświęcając tak łatwo względy higieniczne dla celów kokieteryj, bardziej dbają o niepokalanie czystą suknię, niż o ukryte pod suknią części toalety, które nieraz bywają bardzo wątpliwej czystości i świeżości. W męzkim rodzaju zdarza się to również, ale bezporównania rzadziej. Nieprzyzwoicie jest nosić ubrania nieczyszczone, które wskutek tego stają się zbiornikami brudu i pyłu.

Łatwo skonstatować, że w stosunkach towarzyskich życia zbiorowego, troska o higienę, o przystosowanie się do jej wymogów staje się coraz to większą. I tak już nieprzyzwoicie jest dziś całować cudze dzieci; słusznie bardzo postępują matki, które na to nie pozwalają, chroniąc tem dzieci swe od niebezpieczeństwa zarażenia się różnymi chorobami. Wogóle pocałunek staje się czemś coraz bardziej unikanem i wnet będzie już tylko przeżytkiem. Jeśli warunki towarzyskie wymagają ucałowania się ludzi dorosłych, wtedy coraz częściej załatwia

się to... w powietrzu, nie dotykając ustami ciała czy ust przyjaciela, albo krewnego. Reforma ta jest nadzwyczaj racjonalna i powinna jak najrychlej przyjąć się wszędzie. Serdeczne kilkakrotne wycałowywania się krewnych, czy znajomych, powinny być uważane za wielką nieprzyzwoitość.

Coraz bardziej znikać zaczyna z salonów i pokojów, w których się przyjmuje gości,— spluwaczka. Nareszcie ludzie przychodzą do przekonania, że nieprzyzwoicie jest pozostawiać drugim wydzieliny nieraz bardzo szkodliwe; należy to załatwić w chustkę do nosa.

Poszanowanie drugiej jednostki staje się coraz bardziej rozpowszechnionym zwyczajem i dowodem dobrego wychowania.

Nietrudno dostrzedz w tem stosowania pierwiastka wzajemności, którego znaczenie w stosunkach towarzyskich i społecznych podkreślano tu już dobitnie i niejednokrotnie. Traktuje się ludzi tak, jak się chce być traktowanym przez nich; zwalnia się ich od przestrzegania niektórych względów o tyle, o ile samemu chce się pozyskać wobec nich większą swobodę.

Aby uszanować delikatność ludzi, których praca bardziej intelektualna coraz bardziej oddala nieustannie od życia fizycznego, dobrze wychowana warstwa stara się coraz bardziej

ukrywać zjawiska związane z działalnością ciała.

W XVII wieku nie widziano w tem nic zdrożnego, jeśli gościom po sutym obiedzie — odbijało się głośno; owszem uchodziło to nawet za objaw dobrego wychowania, jeśli tym sposobem upewniano gospodarza, iż ugościł swych przyjaciół wspaniale. Nie brano za zle i gorsze jeszcze, jeszcze nieapetytniejsze rzeczy. Ponieważ zaś ani w Luwrze paryzkim, ani w wersalskiej rezydencji monarszej nie było klozetów, więc dworacy zmuszeni długo wyczekiwać na króla, albo też pełniący służbę przez długie godziny, załatwiali różne potrzeby po kurytarzach pałacowych, albo też w ogrodach. To też mefityczne wonie otaczały pałace monarsze i musiały potężnie dokuczać nawet mało wymagającym współczesnym, skoro wzmianki o tem znajdujemy w różnych pamiętnikach z owej doby.

Dzisiaj zaś — nie mówiąc już o podobnych rzeczach — publiczne przejawianie funkcji fizjologicznych uchodzi nietylko za nieprzyzwoite, ale i potępiane jest powszechnie. Nie należy zatem ziewać, drzemać, a przedewszystkiem chodzić między ludzi wtedy, gdy się jest niezdrowym i czynić ich świadkami swych cierpień. Dobrze wychowany człowiek nie będzie nawet okazywać znużenia i choćby zmęczony był niesłychanie, panować będzie nad sobą i w salo-

nie zachowywać się, jakby był zupełnie wyczerpany i świeży.

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej dziwiono się niejednokrotnie, że japończycy, pod wielu względami tak zbliżeni do nas wysokim poziomem swej kultury, jednak pod innymi znów względami różnią się od nas obyczajami swymi, a przede wszystkim zwyczajem pojawiania się publicznie — nago. Literaci upatrywali w tem odbicie greckiego, starożytnego kultu ciała i wychwalali tę obojętność na zupełnie naturalne widowisko. Mojem zdaniem jednak japończycy w kulturze swej pod tym względem stoją niżej od nas i niedosiegli jeszcze tego stopnia, na którym ukrywanie życia fizjologicznego stało się zasadą powszechnie przyjętą.

Z tej dążności wynikło ukrywanie nagości pod ubraniem, które nietylko osłania ciało, ale i okrywa je, zabezpiecza od szkodliwych wpływów klimatu. Kobieta i pod tym względem pozwala sobie na wyjątki wynikające z jej społecznej potrzeby podobać się mężczyźnie. Dotyczy to jednak przeważnie kobiet próżniących; bo kobiety pracujące w jakimkolwiek zawodzie, mając więcej niezawisłości, a mniej czasu na światowe rozrywki, idą i w tym kierunku za przykładem mężczyzn, stosując się do powszechnej dążności.

Czystość ma obecnie to samo znaczenie i ludzie dbają o czystość nietylko ze względów hy-

gjeny indywidualnej, ale ze względu na to, że brudem nie chcą robić przykrości tym, z którymi żyją i stykają się w życiu. Nawet w mało kulturalnych środowiskach niedopuszczalne jest, żeby ktokolwiek w obecności innych urządził polowanie na dokuczające mu pasożyty (pchły i t. p.), podczas gdy jeszcze w XVIII stuleciu na dworze królewskim francuskim nie widziano w tem nic złego i nieprzyzwoitego.

To poszanowanie wrażliwości estetycznej innych ludzi i ich wstrętów do różnych funkcji fizjologicznych rośnie w miarę postępu cywilizacji i jej subtelnienia wśród różnych narodów i wśród różnych warstw społecznych. Mimo to jednak różnice zwyczajów poszczególnych warstw społecznych pod tym względem są jeszcze bardzo wielkie, i nie tak rychło warstwy obecnie uważane za niższe, dorównają warstwom społecznie wyższym.

Poszanowanie cudzej indywidualności sięgać jednak powinno dalej i wkraczać w dziedzinę etyczną. Dlatego też nikt nie ma prawa być ciekawym, niedyskretnym w słowach i czynach, ani też brutalnie krytykować poglądów i czynów ludzi innych.

Pod tym względem obowiązek poszanowania cudzych przekonań, przyjęty przez kodeks grzeczności, stwierdzony również został przez ustawodawstwa wszystkich prawie państw, uznające swobodę wypowiedzania przekonań politycz-

nych, społecznych i t. d. nawet na zgromadzeniach publicznych. Energiczną jednak jeszcze przyjdzie rozwinąć działalność, i to latami, by obowiązek ten przestrzegano ściśle w różnych okolicznościach życia prywatnego.

Maniery różniące się znacznie od przyjętych powszechnie, spotykają się z energiczną i nieraz przesadną opozycją, nawet wtedy, gdy nikomu nie sprawiają przykrości. I tak, dobrze wychowany człowiek nie przyjdzie do teatru, albo na koncert w kostjumie sportowym, albo choćby tylko w sportowej, flanelowej koszuli. Opozycja wobec niezachowujących przyjęte powszechnie formy towarzyskie, jest bardzo energiczna przy sposobności różnych ceremonji życia prywatnego, na pół publicznych nawet, jak np. podczas ślubów, albo pod względem wizyt, ukłonów i t. d. Tu jednak powinno się mieć więcej pobłażliwości i nie oponować przeciwko manierom, które w niczem nie czynią przykrości pod względem wprost fizycznym, albo nie dotyczą moralnej strony tych, którzy z owym gorzej wychowanym człowiekiem zetknąć się są zmuszeni.

Również nieprzyzwoicie jest nudzić drugich opowiadaniem o swych własnych interesach i kłopotach, albo o swych cierpieniach fizycznych, czy moralnych, albo nużyć ich długimi nieskończeniem opowiadaniem i rozmowami.

Ale poszanowanie cudzej indywidualności nie powinno być przesadne i przekraczać wszelkie granice. Są ludzie zanadto dobrze wychowani, którzy swemi zanadto dobrymi manierami nużą drugich niesłuchanie i są nie do zniesienia, właśnie dzięki swemu zanadto dobremu wychowaniu. Rozpoczynając rozmowę ze znajomym zasypują go tradycyjną serją zapytań o stan zdrowia i niesłuchaną masą komplimentów. Pochlebiają każdemu przy każdej sposobności. Przechodząc z pokoju do pokoju, nie dopuszczają, by ktokolwiek wszedł za nimi, chcą zawsze być ostatni; przy każdej sposobności ceremoniują się, doprowadzając do rozpaczki każdego, co się z nimi styka.

Grzeczność ta przekracza wszelkie granice, a nigdy nie umie zastosować się i do okoliczności i do jednostek. Ludzie tego pokroju jednako traktują jednostki istotnie zasługujące na największy szacunek, jak i pierwsze lepsze, po raz pierwszy spotkane indywidua.

W nowożytnem społeczeństwie wszyscy ludzie powinni zachowywać się wobec siebie, jak równi wobec równych, mimo wszelkie różnice stanowiska i majątku. Ten zaś, co w przestrzeganiu form towarzyskich i grzeczności nie zachowuje miary, widocznie tego samego wymaga od drugich w stosunku do siebie, tem samem więc zdradza ogromny zasób zarozumiałości i dziecinnej próżności. W dodatku

maniery tego rodzaju są dowodem pewnej służalczości; ten zaś, co jest przedmiotem takich przesadnych grzeczności pomyśleć może, iż budzi pewien lęk, albo że są one spowodowane chęcią przypodobania mu się, zdobycia jego względów i wyzyskania tego. Niegodne więc jest, jeśli podwładni wobec przełożonych zachowują się z przesadną uniżonością i pochlebiają im, gdy tylko mają po temu sposobność.

Przełożeni zaś nigdy nie powinni wobec podwładnych zachowywać się niedostępnie, dumnie i brutalnie. A jednak są ludzie tak źle wychowani, że grzeczność, uprzejmość i swobodę zwierzchnika uważają za dowód jego słabości i nieporadności. Ostatecznie więc racjonalnie i słusznie postępuje przełożony, stopniujący swą uprzejmość i koleżeńskość stosownie do poziomu wychowania ludzi, którzy od niego w pewnej mierze zależą. Tak samo przecież człowiek uczony i kulturalny, tłumacząc cokolwiek analfabecie, albo mało inteligentnej jednostce, używać będzie zwrotów zrozumiałych każdemu, wyrażać się będzie jaknajprzystępniej, byle tylko go rozumiano. Grzeczność, tak samo jak słowo, jest gestem, który przystosowywać należy do okoliczności. A najważniejsze, zasadnicze jest to, by zostać zrozumianym.

Kobieta przyzwyczajona jest do szczególnych względów, wynikających z tak zwanej

„galanterji” wobec dam. Mężczyzna w ten sam sposób okazuje jej nieraz uczucia zupełnie ze sobą sprzeczne; daje jej odczuć swą wyższość fizyczną i moralną, a równocześnie szacunek dla jej wysokiego stanowiska w rodzinie i społeczeństwie; nie raz zaś z tem wszystkim łączą się pożądanja i myśli mniej zacne. Wszystko to mężczyzna okazuje kobiecie w jeden i ten sam sposób; pod jedną i tą samą formą kryją się uczucia i myśli wprost sprzeczne. A jednak nieraz się zdarza, iż kobiety rozprawiające ogromnie energicznie i wymownie o emancypacji, równouprawnieniu kobiet i t. d. i t. d.—bardzo nawet czynne w pracy nad urzeczywistnieniem tych ideałów, mimo to są nadzwyczaj wymagające pod względem hołdów i objawów uszanowania ze strony mężczyzn i żądają zachowania wobec nich tych wszystkich względów, które kobiety zawdzięczają swej dotąd ograniczonej wolności społecznej.

Zdaje mi się, że kobiety bardzo dobrze uczynią, jeśli przyzwyczajając się zaczną do innego zachowania się mężczyzn wobec nich,—zachowania się mniej hołdowniczego, mniej czołobitnego, a za to szerszego i pełnego rzeczywistego poszanowania ich indywidualności.

*

*

*

* * *

Ostatecznie grzeczność jest sztuką.

Dobre maniery są czemś takim, jak tańiec, muzyka. Wyrażają one myśli w sposób odrębny, inny, oryginalny. Na pewnym stopniu wyrafinowania grzeczność jest darem przyrodzonym.

Sztuka ta dąży do tego, by każdej jednostce stworzyć rolę powiększającą, upiększającą wykonawcę tej roli. Rola ta ma być zewnętrznym przejawem pewnej wielkości moralnej i godności. Pod tym względem grzeczność i przyzwoitość jest ważnym czynnikiem doskonalenia się, ponieważ wytwarza dążność do zestrojenia harmonijnego treści z formą i jest nieustanną podniętą do panowania nad ujemnymi dążeniami i wadami jednostki.

Ale z drugiej strony sztuka ta stać się może marną, a nawet szkodliwą, jeśli jednostka bierze z niej tylko jej formy zewnętrzne, — czyniąc z nich maskę pokrywającą moralną nicość, albo zwyrodnienie. To też najlepiej szukać w niej myśli, a nie dbać o gest, często automatyczny, a nieraz kłamliwy.

Zasadą grzeczności powinno być okazywanie drugim tolerancji dla ich przekonań i my-

śli,—szacunku dla ich uczuć,—troskliwości o ich potrzeby fizyczne.

Każdy, co wyraźnie i dobitnie, słowami i czynami przejawia ten potrójny wysiłek, jest człowiekiem wytwornym i świetnie wychowanym.

ROZDZIAŁ VII.

JAKI POWINIEN BYC WZAJEMNY STOSUNEK MĘŻCZYŹN I KOBIET?

(Walka o równouprawnienie pod względem politycznym i społecznym.—Zasada równouprawnienia i równości obu płci nie jest wcale mylniejszą od zasady równouprawnienia i równości wszystkich mężczyzn. — Otwarcie kobietom dostępu do zawodów wykonywanych przez mężczyzn — Konflikt uczuciowy.—Paralogizm namiętności. Nowożytnie przesady literackie).

Niektórzy mówią, że człowiek dla drugiego człowieka wilkiem jest, i tym sposobem określa się stanowisko każdej jednostki w walce o byt. To samo wrogie stanowisko zajmuje także i mężczyzna wobec kobiety; osłaniają je ledwie trochę pozory galanterji i dobrego wychowania. Ale nawet wtedy, gdy mężczyznę i kobietę łączy potężne uczucie, nawet i wtedy jedno pozostaje przeciwnikiem drugiego.

Bo w każdym z mnóstwa przypadków, na pozór najodmienniejszych, zawsze istnieje choćby utajona walka o jakąkolwiek korzyść. Miłość, która zbliża dwoje ludzi w wysiłku wzajemnego posiadania, równocześnie przeciwstawia nawzajem oboje kochanków, z których każdy chciałby raczej posiadać, niż być posiadany, a przynajmniej bardziej posiadać, niż oddać się.

W rzeczywistości położenie jest zawsze jednakie. Zawsze wszyscy dążą do tego, by cokolwiek zdobyć, osiągnąć jakiś cel. Rodzaj zaś walki nie zmienia się wcale, gdy przedmiotem walki jest osoba druga, albo jej uczucie. I obaczmy także, iż nie wpływa to wcale na zmianę zasad etycznych.

* * *

Pomiędzy mężczyzną a kobietą istnieje walka o pole działalności społecznej, ponieważ kobiety domagają się równouprawnienia, równości w zakresie polityki, wykonywania prawa głosowania; istnieje walka w zakresie ekonomicznym, ponieważ kobiety walczą o dostęp do wszystkich urzędów, a — w małżeństwie — o swobodne rozporządzanie swym majątkiem, albo zarobkiem; istnieje wreszcie walka w zakresie życia zbiorowego, ponieważ kobiety żądają jednakiej niezależności w życiu powszednim, wy-

kreślenia z kodeksu towarzyskiego mnóstwa tych czynów i rzeczy, których im czynić „nie wypada”.

Przez bardzo długi czas kobiety trzymane były w ścisłej zależności od mężczyzn i przywiązane do ogniska domowego, które było jedynym ich polem działania w zakresie macierzyństwa, wychowywania dzieci i gospodarstwa domowego. Ale w miarę jak jednostka coraz bardziej uniezależniała się od państwa i coraz więcej zyskiwała swobody, w miarę tego i równolegle, coraz bardziej emancypowała się kobieta.

Ruch ten jest powszechny. Gdy obywatel zdobył prawo wolności słowa i sumienia, natychmiast rozszerzył się także zakres życia kobiety i jej sfery działania. Gdy każdemu mężczyźnie stanął otworem dostęp do wszystkich urzędów, logicznym i nieuniknionym tego następstwem było, że i kobieta poszła tą samą drogą i domagać się zaczęła dla siebie tych samych praw. Powstanie syndykatów robotniczych, opiekujących się tą najsłabszą warstwą społeczną, staje się przygotowaniem gruntu pod zdobycie przez kobiety prawa głosowania politycznego. Daremny byłby więc wszelki opór stawiany tej ewolucji, która konsekwentnie dojdzie aż do ostatecznych swych celów, do pełnego równouprawnienia politycznego i eko-

nomicznego wszystkich warstw społecznych i obu płci.

Nasuwa się pytanie, czy twierdzenie, że obie płci są równe i mają równouprawnione jednokie prawa jest fałszywe, czy też jest w niem sporo prawdy?

Odpowiedzieć na to można tylko, że zasada równości i równouprawnienia obu płci nie jest wcale mylniejsza i mniej uzasadniona, niż zasada równości i równouprawnienia wszystkich mężczyzn, które jest podstawą nowożytnych konstytucji i urzędów politycznych.

Dość zwrócić uwagę, jak ogromne różnice wartości intelektualnej i użyteczności społecznej istnieją pomiędzy jednostką posiadającą gruntowną wiedzę ekonomiczną a zupełnym nieukiem w tym kierunku,—pomiędzy człowiekiem wykształconym a analfabetą, — pomiędzy jednostką wysoce inteligentną a głupcem. A jednak wszyscy mają jednakie prawa i są równi zupełnie, jako obywatele.

Otóż najzawziętsi nawet przeciwnicy rozszerzenia praw kobiety nie ośmielą się twierdzić, że pod względem fizycznym, moralnym, albo intelektualnym zachodzi większa różnica między mężczyzną a kobietą, niż między mężczyzną inteligentnym a głupcem. Nie można zatem odmawiać kobiecie praw posiadanych już przez mężczyznę, a odmowę tę motywować różnicą płci.

Prawa mężczyzn są polityczne, albo ekonomiczne; mają oni prawo wyboru i wybieralności do parlamentu i innych instytucji samorządnych, dalej prawo zarządzania wspólnym majątkiem i majątkiem żony, oraz prawo wykonywania pewnych funkcji urzędowych.

Co do niektórych kwestji, to rozstrzygnięcie ich jest jasne i nie ulega najmniejszej wątpliwości że z praw niektórych kobieta korzystać może i powinna na równi z mężczyzną, ponieważ korzystanie z praw tych nie wymaga szczególnych zdolności i właściwości fizycznych, czy intelektualnych.

Co do innych, to zaznaczyć należy, iż równouprawnienie kobiet z mężczyznami nie można porównywać z równouprawnieniem mężczyzn, którego korzyści są względne, bo zależne przede wszystkim od kwalifikacji indywidualnych każdego. Każdy żołnierz ma prawo zostać generałem, ale aby z tego prawa skorzystać, musi przede wszystkim ukończyć przepisane studia, zdać wymagane absolutnie egzaminy i wyróżnić się pomiędzy równymi sobie, aby naprzód zostać oficerem, a następnie zwolna iść w górę w karierze wojskowej. Każdy obywatel ma prawo zostać posłem do parlamentu, ale musi być posłem wybranym przez współobywateli, a więc zyskać ich zaufanie. Każdy bez wyjątku może zostać adwokatem, lekarzem, urzędnikiem, jeśli tylko po-

siada odpowiednie wykształcenie i zda przepisane egzaminy.

Najmniejsze niebezpieczeństwo nie zagraża więc porządkowi społecznemu wskutek równouprawnienia kobiet do osiągnięcia tych wszystkich stanowisk, ale równouprawnienia tak samo względnego, jak to, które posiadają mężczyźni; można więc przyznać kobiecie prawo wykonywania adwokatury, ale pod warunkiem ukończenia studjów jurydycznych i zdania odpowiednich egzaminów; można im przyznać prawo (które zresztą już posiadły) zajmowania posad buchalterów, o ile udowodnią odpowiednie kwalifikacje i odbędą niezbędną praktykę.

Zamiast twierdzić, że kobiety niezdolne są do wykonywania adwokatury, do praktyki lekarskiej i t. d. i t. d. należy im dać możność udowodnienia, że posiadają takie same uzdolnienia zawodowe, jak mężczyźni; jeśli uzdolnień tych nie posiadają, praktyka okaże to szybko i udowodni niezbitcie, a wtedy stwierdzić będzie można na niezbitych podstawach rzekomą „niższość” umysłową rodzaju żeńskiego.

Ale najważniejszym argumentem przytaczanym przez przeciwników równouprawnienia kobiet, jest twierdzenie, że przyroda wyznaczyła im inne funkcje o wiele ważniejsze, a więc przedewszystkiem pełnienie obowiązków macierzyńskich, które stanowią największą przeszkod-

dę do rozwinięcia przez nie wydatnej i stałej działalności społecznej.

Najprzód należy więc skonstatować, że macierzyństwo nie przeszkodzi nigdy żadnej kobiecie w wykonywaniu prawa głosowania; nie ma najmniejszej chyba wątpliwości, że można równocześnie być matką i wykonywać prawa wyborcze. Natomiast prawdopodobne jest, że pełnienie niektórych obowiązków społecznych nie da się połączyć z pełnieniem obowiązków matki i żony. Ale są to sytuacje wyjątkowe, bo faktem jest, że małżeństwo i macierzyństwo nie przeszkadza wcale kobietom w pracy w zawodzie handlowym, przemysłowym, nie przeszkadza im być robotnicami i służącymi; pod tym względem praktyka życiowa dała już stanowczą odpowiedź, bo wszystkie te zawody oddawna już stoją kobietom otworem i zatrudniają ich mnóstwo. Skoro kobieta będąc matką, może być przepisywaczką na maszynie w jakimkolwiek zakładzie przemysłowym i godnie pełnić swe obowiązki, to nie ulega wątpliwości, że tak samo, będąc matką, może być urzędnikiem państwowym, albo lekarzem.

W interesie całego społeczeństwa leży, by nie zmuszać jednostki do wykonywania zawodu, który jest jej wstrętny i którego wykonywać nie chce.

Służba wojskowa, obowiązkowa dla mężczyzn, nie jest dla nich zawodem, a młodzie-

niec, który obowiązkowi temu zadość uczyni, wraca potem do swego zawodu i pracuje w nim dalej; przerwa ta w niczem mu nie zaszkodzi, owszem ma nawet pewne strony dodatnie. Na kobiety również nałożyć można obowiązek wykonywania przez pewien czas jakichś funkcji na rzecz dobra powszechnego, równoważnych obowiązkowi służby wojskowej, ale sprawiedliwość wymaga, by—choćby pośrednio przez zamknięcie im dostępu do innych dróg działalności społecznej—nie zmuszać ich do macierzyństwa. Należy je co prawda zachęcać do pełnienia tego obowiązku kobiecego, czy to słowami, czy zapewnieniem pewnych korzyści materialnych i moralnych, ale nic więcej; nie wolno w tym kierunku wywierać żadnego nacisku i przymusu.

Mnóstwo jest zresztą kobiet, które związków małżeńskich mimo najszczerzej chęci zawrzeć nie mogły; mnóstwo innych, które nie mogą, choćby także chciały, być matkami. Wszystkie te kobiety, panny i wdowy, a nawet i mężatki muszą więc starać się zdobyć pewien dobrobyt i pewne szczęście przez praktyczne stosowanie swych zasobów wiadomości i swej inteligencji.

Wynika z tego wszystkiego, że walka pomiędzy kobietami a mężczyznami nie powinna przybierać innej formy, niż walka o byt, którą toczą między sobą mężczyźni. I jedne i dru-

dzy mają te same prawa, i słusność wymaga, by przyznać to kobietom bez wszelkich zastrzeżeń. Wszyscy jednak—tak kobiety, jak i mężczyźni—w walce tej nie powinni stosować innych środków, niż te, które wskazaliśmy tu w ustępie o walce o byt. W walce tej, która przybierać będzie coraz to większe rozmiary i stawać się coraz to zaciętszą, kobieta nie ma jednak prawa żądać niczego więcej ponad to co posiada mężczyzna i nie ma prawa żądać, by ją traktowano inaczej niż mężczyznę, aby czyniono dla niej jako dla kobiety jakiegokolwiek wyjątki i miano jakiegokolwiek względy, prócz tych, które należą się każdemu mężczyźnie.

* * *

W dziedzinie, o której była dotąd mowa, mężczyźni i kobiety walczą z sobą o byt, o zdobycie pewnych korzyści materialnych, czy moralnych, a więc niejako o cele zewnętrzne. Pozostaje inna jeszcze dziedzina, w której walczą obie strony o posiadanie, o zdobycie swych osób, a wtedy osobistość mężczyzny, albo kobiety, staje się celem walki, jej przedmiotem.

Przyjaźń bowiem, albo miłość jednostki jest celem tak pożądanym i cennym, że w walce o nią bierze zawsze udział mniej, albo więcej konkurentów. Gdy zaś w grę wchodzi przyjaźń, albo miłość między kobietą i mężczyzną,

wtedy dążenie do jej zdobycia wywołuje inne rywalizacje.

W walkach tych, które—dzięki wchodzącemu w grę uczuciu—stają się nieraz bardzo zapalczywe i zacięte, należy jednak zachowywać pewne zasady niewzruszone i dokładnie określone.

Przedewszystkiem obowiązkiem jest szanować wolność jednostki, o której przyjaźń, czy miłość się stara i walczy.

Pewnego dnia rozmawiałem z młodzieńcem namiętnie zakochanym w dziewczynie, która wcale nie odwzajemniała tego uczucia. Rozpaczał on, to znów wpadał w gniew szalony. Przedewszystkiem do szaleństwa doprowadzało go to, że okazując tej dziewczynie wyraźnie i bez osłony, że kocha ją namiętnie, nie był w stanie skłonić jej do wzajemności. Powtarzał nieustannie jedno i to samo: „Jakże to możliwe, żeby ona mnie nie kochała, skoro ja ją tak kocham!”...

I to właśnie jest paralogizmem wspólnym wszystkim zakochanym. Nie mogą oni pojąć, że zupełnie czem innem jest ich uczucie, a zupełnie czem innem uczucie ukochanej przez nich osoby; jedno niezależne jest zupełnie od drugiego. Uczucie zakochanego mężczyzny wpłynąć może czasem na zwrot w uczuciu ukochanej kobiety i skłonić ją do wzajemności (tak samo, jak uczucie zakochanej kobiety na uczu-

cie ukochanego przez nią mężczyzny), ale prze-
mocą zdobyć wzajemność, wymusić ją niesposób.
Uczucia obu jednostek nie są niczem związane
wzajemnie, ewolucja każdego z nich jest zu-
pełnie niezależna, dąży nieraz we wręcz prze-
ciwnym kierunku.

Ale aby to pojąć, należy mieć umysł zupeł-
nie spokojny i nerwy również spokojne. I pod
tym względem bardziej jeszcze niż w jakimkol-
wiek innym kierunku, pod jakimkolwiek innym
względem uczuciowego życia, jednostka wszyst-
kiemi siłami dążyć powinna do panowania nad
swemi uczuciami, do poddania ich władzy ro-
zumu. I pod tym właśnie względem niepowe-
towane szkody wyrządzili i wyrządzają poeci
i artyści czasów nowożytnych, od trubadurów
począwszy, szerząc bezwzględny kult miłości,
zwalczając wszelką dyscyplinę w tym kierun-
ku, wszelkie poddanie uczucia władzy rozumu
i rozwagi.

Zdaje się, że w czasach starożytnych mi-
łość nie była takim tyranem stanowczym i bez-
względnym, podczas gdy w ostatnich stule-
ciach zaczęto apoteozować ją, jako potęgę, któ-
rej nic nie zdoła się oprzeć.

I dzięki temu właśnie młodzieniec jest zu-
pełnie bezwładny i bezbronny wobec huraganu
namiętności, który nań przychodzi, gotów znieść
wszystko i zupełną dać folgę swym namiętno-
ściom, zamiast być przekonany, że może rea-

gować przeciw temu uczuciu i zapanować nad nim tak samo, jak panuje nad innymi skłonnościami, innymi uczuciami.

W stosunku do drugiej osoby trzeba więc umieć panować nad sobą, trzeba umieć uszanować jej indywidualność, nie narzucać jej się i nie prześladować jej wyznaniem swych uczuć, które jej są zupełnie obojętne.

Wskutek przesądów wytworzonych przez literaturę skłonni jesteśmy wybaczać młodzieży te prześladowania erotyczne osób, którym one są wstrętne, wybaczać je, tłumaczyć, a nawet zachęcać, nawet wtedy, gdy prześladowania te przybierają formy wprost ohydne zaczepek ulicznych. Otóż prześladowania te, natrętne i głupie, są tysiącokrotnie godniejsze potępienia, niż owe natręstwa ptaków niebieskich, prześladowanych przez znajomych i nieznajomych prośbami o pożyczki, a nie dających się odprawić nawet najbrutalniejszą odmową. Natrętny erotoman, prześladowający kobietę, której zupełnie jest obojętny, a pragnie byśmy okazywali mu naszą sympatję, powinien być jeszcze surowiej potępiany, niż „niebieski ptak”, który „naciąga” na prawo i na lewo kogo może.

Pod tym względem niema żadnej różnicy między jedną płcią a drugą. Niejednokrotnie się zdarza, iż mężczyzna jest stroną prześladowaną, kobieta stroną prześladowającą. Stwierdzić to może każdy, co sporo lat przeżył na świecie,

a w szczególności każdy ksiądz, albo lekarz, a to dzięki swemu posłannictwu społecznemu.

Jednego z mych kolegów prześladowały kilka lat temu dwie kobiety, dwie siostry, z których jedna zakochała się w nim szalenie; lekarz udawał, że nie zauważył tej miłości, nie chcąc i nie mogąc odwzajemnić się również miłością. Owa dama, przyszedłszy do przekonania, że ukochany przez nią nie zrozumie uczuć, które ona mu daje do poznania, poleciła siostrze swej, by mu jasno i otwarcie wypowiedziała wszystko, czego ona ze względu na skromność i przyzwoitość wypowiedzieć nie może. Siostra w długiej przemowie przytoczyła wszystkie argumenty zdolne wzruszyć przedmiot onej nieszczęśliwej miłości, powołała się nawet na szkodliwość nieodwzajemnionego uczucia, na stan zdrowia rozkochanej, na stan jej nerwów i umysłu, pozbawionego przez to równowagi i spokoju i dowodziła, że lekarz ów powinien ją pokochać, choćby z obowiązku, by ją wyleczyć z różnych przypadłości, które ją wyczerpują i niszczą. W gruncie rzeczy był to zawsze ten sam paralogizm; ale wszystkie te argumenty i prośby nie były w stanie wzruszyć nieczułego lekarza i skłonić go do odwzajemniania uczucia, które było mu zupełnie obojętne. Spotykając potem nieraz ową damę, znajdował się w położeniu nieco śmiesznem, podobnem bardzo do tego, w jakim znajduje

się kobieta prześladowana przez natręta, którego w żaden sposób nie może się pozbyć. Niewątpliwie miał on o wiele większą możność pozbycia się natrętnej adoratorki i mógł to uczynić brutalnie; ułatwiało mu to położenie jego społeczne, stanowisko lekarza i t. d. Ale ze względu na konwenanse nie mógł zdecydować się na energiczne i stanowcze działanie; wtedy dopiero mógł wyobrazić sobie jak wielką przykrość za młodszych lat swych sprawiał niejednokrotnie kobietom, którym narzucał się z swą miłością, a które nią prześladował.

Zbrodnię popełnia człowiek, który chcąc zdobyć istotę nieodwzajemniającą jego uczuć, wzywa na pomoc powagę i władzę rodziców, by tym sposobem zwalczyć opór jej i zmusić ją do poddania się jego żądzy. Jeszcze większą zbrodnię popełnia ten, który w tym samym celu używa środków przymusu ekonomicznego, jak to niejednokrotnie zdarza się pryncypałom wobec podwładnych mu pracownic, szczególnie pochodzących z niższej, biednej, wydanej na jego łaskę i niełaskę warstwy robotniczej. Postępywanie takie jest podłe, nikczemne i powinno być karane powszechną pogardą.

Wszystkie natrętne prześladowania erotycznymi propozycjami, osób, nie podzielających uczuć, a które wywołały bezwiednie, powinny być karane surowo w drodze sądowej. Tym-

czasem zwykle policja i sąd okazują winowajcom niepojętą wprost pobłażliwość i tem samym rozzuchwalają ich, wzmagają w nich brak odporności dla erotycznych popędów, brak panowania nad namiętnościami.

Ale w pierwszej linii należałoby w tym kierunku oddziaływać na młodzież pedagogicznie, wtedy, gdy ona jeszcze pozostaje pod wpływem i władzą rodzicielską. Rodzice i wychowawcy wpajać powinni w młodzież przekonanie, że zupełne dawanie folgi erotycznym popędom, dochodzące aż do prześladowania obojętnych na wszelkie te zachody osób, jest w najwyższym stopniu niemoralne, brzydkie i niedające się w żaden sposób usprawiedliwić.

W walce o zdobycie ukochanej osoby każdy winien postawić sobie pytanie, czy jest jej godnym, czy jest przez nią równie pożądanym, czy wreszcie charakterem swoim odpowiada jej usposobieniu. A gdy się przekona, że osoba pożądana nie odwzajemnia się tem samym uczuciem, wtedy każdy człowiek uczciwy, szanując cudzą indywidualność, bezwzględną swobodę wyboru tej drugiej jednostki, winien usunąć się, choćby mu to największą przykrość sprawiało, a natrętne narzucanie się osobie, której jest obojętny, winien uważać za największe ubliżenie – sobie samemu.

* * *

*

*

Zasady postępowania w walce pomiędzy mężczyzną a kobietą—łamane nieraz pod naporem uczuć i pragnień egoistycznych — nie różnią się niczem od zasad, na których oparte być winny stosunki pomiędzy osobami tej samej płci.

Mężczyzna uważać powinien kobietę za równą sobie i odpowiednio do tego wobec niej postępować.

Wszyscy bez wyjątku, i mężczyźni i kobiety, winni są sobie nawzajem poszanowanie cudzej indywidualności, uznanie zupełnej wolności pod względem sympatji i antypatji indywidualnych, pod względem zapatrywań, tak samo, jak pod względem swobodnego rozporządzania każdego swym majątkiem, swym dochodem. Pod tym ostatnim względem ograniczenia stosować można tylko do ludzi umysłowo chorych, albo intelektualnie zupełnie nierozwiniętych, czyli matołków.

Tam zaś gdzie w grę wchodzi uczucie, namiętność, przedewszystkiem dążyć należy do bezwzględnego panowania nad sobą, do zachowania jasności poglądu i sądu na samego siebie i o samym sobie, bronić się zaś przeciwko wszelkiemu zaślepieniu, wszelkiej nielogiczności, podsuwanej zawsze przez rozszalałe, niepod-

dane władzy rozumu i rozwagi zmysły. Poszanowanie cudzej indywidualności, cudzej wolności, cudzego prawa rozporządzania się samym sobą, powinno każdemu wejść w krew i stać się niewzruszonym drogowskazem wśród największych burz i walk.

ROZDZIAŁ VIII.

JAK UCZESTNICZYĆ W PRACY SPOŁECZNEJ?

(Życie publiczne. — Przesąd dotyczący pracy społecznej — Dobro ogólne. Kwestja głosowania. — Stowarzyszenia. — Udział w zgromadzeniach publicznych. — Polityka i moralność. — Działalność prywatna).

Ongi, sporo już lat temu, za czasów mej młodości, w sferach uniwersyteckich, tak wśród profesorów, jak i wśród uczącej się młodzieży panowało przekonanie, że nie należy zajmować się polityką, ani żadną dziedziną życia publicznego, od filantropji począwszy, aż po dziennikarstwo.

Przesąd ten rozwijał się jeszcze pod wpływem najbardziej poważanych mistrzów naszych, najwybitniejszych uczonych i badaczy, którzy przy każdej sposobności okazywali bezwzględna i upartą pogardę dla wszystkich wysiłków

i prac społecznych. Zdaniem ich, człowiek nauki winien był unikać tej podrzędnej sfery działania, w której tracił jakoby swą powagę i narażał nawet na szwank swe wartości intelektualne. Lekarz, biorący czynny udział w życiu politycznym narodu, uważany był za człowieka zgubionego.

Wśród burżuazji francuskiej, jak zresztą i we wszystkich środowiskach społecznych, a nawet w literaturze i sztuce, panowały te same poglądy,—ten sam duch panował. Porządny człowiek powinien był pozostać swojego rodzaju egoistą, żyjącym tylko dla małej grupy ludzi, obojętnym na wszystkie wysiłki i dążenia zbiorowej duszy narodu,—wogóle wyzbytym wszelkiego altruizmu.

Dziwne to było pojęcie społecznych obowiązków jednostki! Rozważając je jednak spokojnie i obiektywnie można znaleźć warunki, które pogląd ten do pewnego stopnia uzasadniały, a raczej usprawiedliwiały. W owe czasy, mnóstwo ludzi, którym nie powiodło się w pracy zawodowej, zwróciło się ku działalności społecznej, jako przystępniejszej, łatwiejszej, wygodniejszej pokrywce różnych interesów nieczystych, nieuczciwych.

Zresztą złe to trwa zawsze. Polityka jest środowiskiem zatrutem przez brak powołania i znajomości rzeczy, przez kompromisy i szachrajstwa wyborcze, wstretne dla ludzi porząd-

nych i nie dające się pogodzić z ich sumieniem. Wokoło posła do parlamentu, szczególnie jeśli jest to polityk wpływowy, gromadzi się zawsze rój podejrzanych indywiduów, karierowiczów, natrętów, spragnionych obłowić się i znaleźć punkt oparcia dla swych niejasnych interesów. Są to jakby klienci starożytnego Rzymu, pasożytne jednostki, wytracone ze sfery zawodowego działania; większość ich ma skrupułów, albo nie ma ich wcale, a wszyscy spragnieni są łatwych korzyści materialnych, odznaczeń, synekur, protekcji i t. d.

Te roje karierowiczów spotyka się wszędzie, gdzie istnieje jakakolwiek praca społeczna, gdzie można obłowić się łatwo i łatwo skorzystać.

Filantropja jest dziedziną, która ludzi tego rodzaju najbardziej ku sobie pociąga, a raczej, która najbardziej jest przez nich wyzyskiwana. W każdej instytucji dobroczynnej spotykałem bardzo często szlachetnych filantropów tego rodzaju, nie posiadających ani stanowiska stałego i jasno określonego, ani też stałych i jasno określonych dochodów; zajmowali oni tam stanowiska opiekunów nędzarzy, agentów rozdających zasiłki, choć właściwie raczej sami otrzymywać by powinni wsparcia, a nie szafować niemi. Czego więc ludzie ci tam szukali? Czego się spodziewali? Na co liczyli?

A wyżej, w wielkich organizacjach prywatnej dobroczynności jest ich jeśli nie więcej, to

w każdym razie nie mniej. Mnóstwo awanturników, „ptaków niebieskich” żyje z eksploatacji nędzy, a z drugiej strony z wyzysku naiwności jednostek nieraz nadzwyczaj szlachetnych, ale niezdolnych do krytycznego doboru współpracowników w wielkich filantropijnych przedsięwzięciach.

Stosunki tego rodzaju, choć widziane z daleka tylko, te roje ludzi podejrzanych, rozwijających hałaśliwą działalność, tłómaczą wstręt ludzi uczciwie pełniących swe obowiązki zawodowe, do wszelkiej pracy społecznej. Ale abstynencja tych żywiołów uczciwych i energicznych, będąca skutkiem zła przenikającego życie publiczne, stała się przyczyną jeszcze większego pogorszenia się tych stosunków, pozwalając złemu rozpanoszyć się wszechwładnie, bez spotkania najmniejszego oporu czynnego.

I stąd właśnie wynika konieczność uczestniczenia w pracach społecznych, wogóle w życiu publicznem ludzi najuczciwszych, najkompetentniejszych, by tym sposobem paraliżować ujemne działalności żywiołów niemoralnych i szkodliwych. Staje się to obowiązkiem bezwzględny, stanowczym. A zresztą zwrot w tym kierunku zaznacza się wszędzie bardzo wyraźnie i stanowczo.

*

*

*

* * *

Celem tej działalności publicznej jest za-
dośćuczynienie potrzebie ogólnej.

Systematy polityczne, to maszyny bardzo
skomplikowane, które jednostki, pod wpływem
namiętności, odrzucają, albo przyjmują w ca-
łości. Tymczasem o wiele racjonalniej byłoby
zastanawiać się zawsze, co w każdym z tych
systemów dobre, i to co dobre należałoby prze-
jąć z każdego z nich.

Aby zaś dostrzedz co jest istotnie potrzebą
społeczną, ogólną, trzeba mieć wzrok sięgający
daleko, poza widnokrąg chwilowy. I tak np.
patrzac dalej, wzrokiem niezaślepionym partyj-
ną namiętnością, dostrzedz można dopiero, iż
ustawodawstwo otaczające opieką pracę kobie-
ty, wyodrębnia ją z pośród grupy robotniczej
i tem samem paraliżuje jej rozwój ekonomiczny.
Tak samo dostrzedz można, iż cła protekcyjne
otaczając szczególną opieką pewne gałęzie wy-
twórczości narodowej, wywołać mogą zmniej-
szenie tej wytwórczości, osłabiając inicjatywę
indywidualną.

Pożyczka państwowa jest zawsze złem, po-
nieważ nakłada ciężary na przyszłe pokolenia
i tem samem krępuje ich działalność, zmniej-
sza wydatność ich wysiłków. Każdy francuz,
czy niemiec, czy anglik, przychodząc na świat,
obciążony jest już częścią długu wynoszącego

sporo miliardów i odpowiedzialnością za spłatę tego długu. Dług zaciągnięty przez państwo wtedy tylko jest usprawiedliwiony, jeśli jest produktywnym wkładem, z którego korzystać będą przyszłe pokolenia, a zyski z tego wkładu bogatsze, i jeśli zyski te przewyższać będą passywa, któremi pokolenia te obciążą dług zaciągnięty przez ich ojców. W każdym razie jednak mądrze jest nie obciążać zanadto zobowiązaniami przyszłość, która — dzięki szybkim postępom wynalazczości ludzkiej—przybrać może kształty, o jakich my dziś nie możemy mieć pojęcia.

* * *

Każdy winien brać udział w działalności publicznej.

Najdostępniejszym, najpowszechniejszym środkiem po temu jest korzystanie z prawa głosowania. Niejednokrotnie już dowodzone, że prawo to jest właściwie obowiązkiem bezwzględnym; w niektórych państwach istnieją już nawet ustawy, zagrażające karami tym, którzy mając prawo głosowania, nie korzystają z niego. I rzeczywiście tak być powinno, ponieważ wskutek niewykonywania prawa głosowania przez obojętnych, skład parlamentów nie odpowiada nieraz rzeczywistości stosunkowi liczbowemu stronnictw politycznych; wskutek tego w parlamentach uchwalane bywają ustawy przyno-

szące korzyści tylko tym stronnictwom, czy warstwom społecznym, które posiadają swych reprezentantów w większości; równocześnie zaś abstynencja wyborców ułatwia obsadzanie urzędów zwolennikami większości, a to demoralizuje społeczeństwo i powoduje szkody nieobliczalne. Wogóle obowiązek korzystania z prawa głosowania wynika ze względów na dobro społeczne, niezależnie od wszelkich względów politycznych i partyjnych.

Drugim polem działania, od którego usuwać się nie wolno, są stowarzyszenia pracy społecznej. Ważne jest, by każdy wspomagał je swym współdziałaniem, a jeśli możliwe i współpracownictwem czynnym. Nietylko ludzie starsi pracować powinni na tem polu; w stowarzyszeniach tych uczestniczyć winna i młodzież. Pod tym względem należy naśladować potężne organizacje społeczne angielskie, gromadzące w sobie wielką ilość zwolenników i tem samym wywierające nieraz decydujący wpływ na ewolucję życia narodowego.

Ważne jest, by stowarzyszenia te były bezpartyjne i neutralne pod względem wyznaniowym i politycznym. Poza tem sfera ich działania jest niezmierna, obejmuje wychowanie dzieci, kształcenie poza szkolne (po ukończeniu pewnych szkół), kształcenie zawodowe i artystyczne, propagandę higieny, filantropję, współdziałanie w postępie na polu rolnictwa,

przemysłu i t. d.—wogóle ogarnia wszelką inicjatywę.

Ale naprzód zapytać wypada, jaką korzyść dać może jakakolwiek działalność społeczna? Czy odpowiada ona jakiegokolwiek potrzebie powszechnej i przynosi pomoc w tym kierunku, czy też służy interesom prywatnym, bardziej albo mniej utajonym, a mogącym przynieść szkodę społeczeństwu całemu?

Mniejsza o to, że w pierwszej chwili z owoców jakiegokolwiek pracy korzystać będzie niewielka ilość osób. W dziedzinie przemysłu wolna konkurencja wnet uprzystępni te korzyści wszystkim. I tak automobile z początku służyły tylko potrzebom bogaczy i ich przyjemności, a dziś—jako autobusy (omnibusy motorowe)—dostępne są wszystkim, a jako ciężarowe automobile służą przemysłowi i handlowi.

Uczucie nie powinno być wyłącznym przewodnikiem działalności społecznej. Smutny jest niezmiernie widok nędzarzy bezdomnych i nieszczęsnych; niezmiernie miło przyjsć im z pomocą. Ale miłosierdzie, a nawet dopomaganie ubogim nie ma tak wielkiego znaczenia dla ogółu, ani nie wpływa w tym stopniu na postęp ogólny, jak środki zdolne przeszkodzić szerzeniu się nędzy i zdolne usunąć biedę. I tak mędrzej i społecznie użyteczniej jest poświęcić wszystkie swe wysiłki walce z alkoholizmem, niż wspomaganie wstydzących się żebrać;—le-

piej pracować nieustannie nad polepszeniem ekonomicznych warunków pracy kobiecej, niż wspomaganie dziewcząt mających nieślubne dzieci. Z tych bowiem sfer działalności społecznej jedne są paljatywami, drugie zaś są profilaktyczne, zapobiegawcze.

Niezmiernie trudno wiedzieć w czym właściwie polega dobro. W sferze materialnej dobrem jest każdy środek zdolny ograniczyć wysiłek fizyczny człowieka, powiększyć ilość przyjemności dawanych mu przez życie, a zmniejszyć cierpienie; w sferze moralnej, przeciwnie, dobrem jest każdy wysiłek ku większemu zapanowaniu nad samym sobą, nad wolą korzystania, albo nie korzystania z tych wszystkich dobrodziejstw, zaś w sferze umysłowej dobrem jest każdy wysiłek zbliżający ludzkość do coraz to lepszego, gruntowniejszego poznania czem jest prawda.

W razach wątpliwych i trudnych zastanowić się należy, jaki jest stosunek danego zagadnienia do ewolucji ogólnej, czy jest ona wynikiem przemijającego rychło prądu, czy też zgodna jest z kierunkiem ewolucyjnym oddawna wyraźnie zaznaczonym, w którym ludzkość dąży wytrwale. I tak np. jasne jest i stwierdzone niezbitie przez badania dziejowe, że celem najpotężniejszych może i najwytrwalszych wysiłków ludzkich jest oddawna coraz większa swoboda jednostki, a równocześnie poddanie

tej jednostki jaknajzupełniejsze regułom życia praktycznego, zapewniającym najlepiej harmonijne życie zbiorowe społeczeństwa.

* * *

Następnym środkiem działania społecznego jest żywe słowo.

Bardzo wiele wybitnych i niepowszednich jednostek nie mogło wywierać na współczesnych takiego wpływu, jakiby wywierać mogły, ponieważ nieprzezwyciężone trudności sprawiało im przemawianie publicznie, wobec licznie zgromadzonych słuchaczy. Podczas gdy szkoły ucza starannie pisania ortograficznie, gramatycznie i stylistycznie poprawnego, nie troszczą się one wcale o to, by kształcić tak samo uczniów swych w sztuce wymowy; to też kończą oni szkoły, nie umiejąc zajmująco i z pewnością swadą opowiedzieć najmniejszego zdarzenia. A jednak nauka elokwencji przemawiania publicznie, nie przedstawiałaoby uczącym się więcej trudności, niż nauka stylistycznie poprawnego pisania.

Przypominam sobie początki kariery pewnego wybitnego polityka francuskiego. Posiadał on pewien zasób zasadniczych wiadomości, ale miał tę wielką, tembardziej dla działacza politycznego, wadę, że nie umiał się wysłowić; jakaś się trochę, styl jego przemówień był fa-

talny, język wprost barbarzyński. Wziął się jednak do pracy odważnie; zaczął przemawiać jaknajczęściej na zgromadzeniach publicznych, nie zrażając się tem, że go nieraz wyśmiano i nawet wygwizdano. To też z czasem stał się mówcą wybitnym, słuchanym chętnie, tembardziej, że zdobył i praktyczną znajomość spraw politycznych i intryg parlamentarnych. Jest dziś mówcą bez porównania lepszym, niż wielu jego kolegów w parlamencie, posiadających więcej wykształcenia i wiedzy, bo pod tym względem deputowany ten zostawia trochę do życzenia. Jest to dowodem, że wymowa jest czemś, co nabyć można pracą usilną, nawet wtedy, gdy się nie posiada szczególnych talentów w tym kierunku. Demostenesów, co także pracą pozbyli się jąkania i podkładali kamiki pod język, było zdaje się wielu.

Rodzice popełniają błąd wielki nie starając się o to, by dzieci ich uczyły się wymowy, a jeszcze większy błąd popełnia państwo, nie wprowadzając nauki wymowy do programu szkół. Wymowa jest w życiu społecznem sztuką bardzo ważną.

* * *

Po wymowie wspomnieć należy o kunszcie pisania. Tu także nie mając talentu specjalnego, wiele osiągnąć można pracą i ćwiczeniem. Ale praca trwa dłużej i jest żmudniejsza. Zresz-

ta chodzi tu tylko o to, by każdy umiał jasno wypowiedzieć pisemnie swe myśli w jakiejkolwiek sprawie obchodzącej ogół.

Ostatecznym kresem działalności publicznej jest wykonywanie mandatu poselskiego, praca parlamentarna.

Ale działalności parlamentarnej nie należy uważać za karierę, albo za środek zrobienia kariery. Należy przygotować się do niej długoletnią pracą przygotowawczą, a następnie uczyć się praktycznie zawodu, w którym jedną z najważniejszych rzeczy jest przenikanie pozorów i szukanie istotnej treści wszystkich w grę wchodzących zjawisk, jak z drugiej strony obejmowanie całej złożoności i niezależności pierwiastków łączących się w społeczeństwo.

Zasadniczą wadą działalności politycznej jest przyjęta w niej moralność, inna zupełnie, niż etyka życia powszedniego. W polityce dozwolone i usprawiedliwione jest kłamstwo, oszczerstwo, rzucanie na przeciwników jaknajgorszych kalumnji, przyrzekanie wyborcom tego, czego—jak się o tem wie doskonale,—nie sposób im dotrzymać i t. d.

I ta właśnie, praktycznie stosowana podwójna moralność jest przyczyną pogardy i lekce-

ważenia ze strony ogółu dla wielu działaczy parlamentarnych. W zasadzie, tak samo jak w innych środowiskach zawodowych, tak też i w środowisku parlamentarnem oświadczenie beczelnie i świadomie kłamliwe jest czemś godnem bezwzględnego potępienia i czas byłby, żeby ludzie uczciwi — a ci chyba stanowią większość — położyli kres takiemu stanowi rzeczy i zmusili ogół parlamentarzystów do uznawania jednej i jedynej etyki, obowiązującej wszystkich ludzi bez wyjątku i w każdym położeniu.

Ale polepszenie tego stanu rzeczy jest i tak koniecznością, a wyniknie ono z oddziaływania innych jeszcze czynników. Stan umysłów, panujący wśród nieuczciwych działaczy parlamentarnych, porównuję ze stanem umysłu tych marnych spekulantów, którzy za pomocą cynicznych ogłoszeń po różnych pismach, przyrzekają chorym na nieuleczalne, albo trudne do uleczenia choroby, środki lecznicze działające natychmiast i niezawodnie. Uważają oni czytelników tych ogłoszeń za naiwnych ignorantów, nie mających pojęcia o chorobie, która ich nęka i o racjonalnem jej leczeniu; pod tym względem szarlatani nie mylą się wcale. Ale w miarę postępu kultury zmniejsza się ich klientela. Ton ich reklamy zmienia się stosownie do ceny pisma, w którym ją помещają; w pismach za 5 centimów jest inny, niż

w pismach, które kosztują 15 centimów. W miarę postępu kultury wśród wyborców, reklamujący się szumnie szarlatani parlamentarni również nie znajdują amatorów, ani głosów.

* * *

Bardzo ważną działalnością społeczną jest dawanie dobrego przykładu, a więc poddawanie się wszystkim wymogom prawa, regularne opłacanie podatków, nieoszukiwanie władz podatkowych fałszywymi fasjami, nie domaganie się szczególnych względów, nie uciekanie się do protekcji, podejmowanie się wszelkich funkcji przez prawo przewidzianych i ponoszenie wszystkich ciężarów w zakresie służby wojskowej, spraw sądowych, administracyjnych i t. d. Jeśli jest kupcem, nie powinien oszukiwać kupujących na jakości towarów, ich wadze i t. d. Jeśli jest kupującym, nie powinien targować się i obniżać cen do tego stopnia, by kupca pozbawiać wszelkiego zysku. Jeśli jest pracodawcą, nie powinien wyzyskiwać tych, co u niego i na jego korzyść pracują i t. d.

Pewnego dnia jechałem koleją razem z człowiekiem bardzo czynnym, wielkim działaczem społecznym, członkiem wszystkich ważnych stowarzyszeń w zamieszkałym przez niego okręgu. Stawiał się on chętnie za przykład innym współobywatelom; sam siebie uważał za ideał i wzór

godny naśladowania. Przyjechaliśmy na stację; ów wielki działacz, wysiadając z wagonu kazał synowi swemu, piętnastoletniemu wyrostkowi wziąć worek, w którym, jak wiedziałem dobrze, było kilka sztuk dziczyzny. Wielki obywatel kazał chłopcu iść za sobą; poszedł na-przód i pewny siebie minął celników, jakby nie miał żadnego towaru do oclenia; syn doskonale pojął ojca i szedł krok w krok za nim, tak samo pewny siebie. Wielki obywatel najspokojniej w świecie oszukał rząd swój o należność celną; nie przyszło mu na myśl, że uczciwy, rzeczywiście pełniący wszystkie obowiązki obywatel, przede wszystkim winien być uczciwym i nie oszukiwać, nawet tam, gdzie chodzi o drobnostki.



CZĘŚĆ DRUGA.

ŻYCIE PRYWATNE.

ROZDZIAŁ IX.

JAK NALEŻY TWORZYĆ OGNISKO RODZINNE?

(Jedynym celem małżeństwa jest dziecko.— Małżeństwo bezpotomne w niczem nie jest wyższe od celibatu.—Warte jest nawet mniej, ponieważ każde z małżonków korzysta z sił drugiego.— Wybór chwili zawarcia małżeństwa.— Szczególny obowiązek kobiety. — Małżeństwo a wolna miłość. — Warunki fizyczne i ekonomiczne.— Wierność, szczerłość i autorytet. — Walka rodziny i społeczeństwa).

Zawsze szukać należy przyczyny i celu każdego zjawiska, każdej rzeczy. Nieraz jednak ku wielkiemu zdumieniu w żaden sposób nie można znaleźć zadawalniającego umotywowania dla czynów najpospolitszych.

Iluż to ludzi zawiera związki małżeńskie nie zastanawiając się wcale nad celem instytucji

małżeństwa i jej racją bytu. Wystarcza im argument, że młodzi ludzie powinni żenić się i wychodzić za mąż i to w istocie jest ich obowiązkiem społecznym. Ale związek małżeński jeden tylko ma cel, jedną rację bytu, a tem jest: dziecko, które zapewnia społeczeństwu trwałe istnienie i którego rozwój i wychowanie wymaga w obecnych warunkach wspólnego życia dwóch jednostek oddanych tej trzeciej i poświęcających się dla niej.

Czy tych dwoje ludzi kocha się wzajemnie, czy im przyjemność sprawia wspólne życie, — to już kwestja uczucia, które wiele waży w życiu jednostek i wpływa na nie w wysokim stopniu, ale dla istnienia i bytu narodu, społeczeństwa, kwestja ta niema żadnego znaczenia. Tam gdzie niema dziecka, tam i życie wspólne nie jest konieczne; staje się ono już tylko kwestją osobistej wygody i przyjemności dwóch osób, które chcą żyć razem. Bezdzietne małżeństwo niczem nie różni się od wspólnego życia dwóch przyjaciół i pod żadnym względem nie ma nad niem wyższości. Nie jest ono już prawdziwym ogniskiem rodzinnem; niema większej wartości niż ognisko domowe bezżennego mężczyzny.

Mylą się więc ci, którzy, zawierają związek małżeński z powziętym z góry zamiarem nie posiadania dzieci, a sądzą, że sam fakt zawarcia małżeństwa daje im wyższość nad bezżen-

nymi i niezamężnemi. Ci co żyją w celibacie, stanowią równie dobrą i równie cenną część społeczeństwa.

Pod pewnym względem bezdzietne małżeństwa są mniej warte niż stan bezżenny. Bo związek małżeński dwojga ludzi pozwala każdemu z nich korzystać z sił, stanowiska, władzy drugiego. Tych dwoje ludzi krzywdzi zatem wspólnotą swych sił, majątków i t. d. tych, co żyją samotnie i wspólnie takiej nie posiadają. Samotnie zaś żyjący może nie mogli zawrzeć związków małżeńskich dlatego, że nie pozwalały im na to ich dochody ograniczone, lub dlatego, że przeszkadzały im w tem ujemne warunki fizyczne; ale wszystkie te przyczyny, nie dopuszczające do zawarcia małżeństwa, nie są dowodem niższości społecznej pod względem wydajności i wartości pracy, albo wysiłku w dążeniu do postępu. Korzyści, jakie żonate, czy zamężne jednostki ciągną z wzajemnego dopomagania sobie pod względem ekonomicznym, czy intelektualnym, w walce o byt, są krzywdą wyrządzoną żyjącym w celibacie; krzywdę tę usprawiedliwić może li tylko posiadanie dzieci i ich wychowywanie.

Znam małżeństwo bardzo pomysłowe i czynne. Żona jest osobą inteligentną, ale nie posiada żadnego szczególnego wykształcenia fachowego; dzięki wpływom męża, zajmującego stanowisko bardzo wybitne, otrzymała ona posadę

kierowniczką naczelnej wydawnictwa szeroko rozpowszechnionego i dającego wielkie zyski. Gdyby ta kobieta nie wyszła za mąż, gdyby nie miała męża bardzo wpływowego, nigdyby nie otrzymała stanowiska tak wybitnego i dającego duże dochody; nie otrzymałaby go, ponieważ nie ma po temu żadnych kwalifikacji. Podobnych faktów możnaby przytoczyć mnóstwo; dzięki stanowisku mężów, żony zajmują posady, któreby właściwie bezwarunkowo zajmą powinny inne kobiety, istotnie potrzebujące i istotnie ukwalifikowane do pracy w danym zawodzie.

Możnaby też przytoczyć wiele faktów wręcz przeciwnych, w których mąż korzysta ze stosunków, wpływów i t. d. swej żony i dzięki temu wysuwa się na stanowisko, którego nigdyby nie zdobył własnymi siłami i z powodu bardzo miernych zdolności. Niejeden lekarz, niejeden adwokat fortunę swą zawdzięcza pokrewieństwu swej żony, położeniu towarzyskiemu i wpływom jej rodziny.

Otóż wszystkie tego rodzaju machinacje „spółek małżeńskich” wybaczyć można tylko wtedy, gdy „spółki” te pracują w interesie „osób trzecich”—swych dzieci. Tylko dziecko usprawiedliwić może to wzajemne korzystanie z siebie współników, tę krzywdę dokonaną przez zabieranie miejsca osobom zdolniejszym i bardziej potrzebującym. Jeśli jednak dzieci

niema, to tego rodzaju spółki małżeńskie są szkodliwe, tem bardziej, że zmieniają stosunek sił w walce o byt, na niekorzyść jednostek istotnie uzdolnionych i najodpowiedniejszych na stanowiska zajęte przez niegodnych.

Z drugiej strony wspólne pożycie dąży do ograniczenia niezależności każdego z małżonków i mąci ich spokój życiowy częstymi konfliktami wynikającymi z różnicy charakterów. Te zasadnicze przykrości i ujemne strony, obok których znalazłoby się i sporo innych, znieść można z rezygnacją tylko wtedy, gdy wynagradza je posiadanie dzieci.

A więc, jak stąd wynika i dla małżonków i dla społeczeństwa, małżeństwo jest źródłem niesprawiedliwości, krzywd i szkód, które zrównoważyć może tylko płodzenie i wychowywanie dzieci. ¹⁾

Zakładając zatem ognisko domowe, czynić to należy tylko wtedy, gdy się odczuwa pragnienie posiadania potomstwa. Każdy inny związek małżeński, choćby na usprawiedliwienie swe powoływał się na szczególne warunki i dążenie do powiększenia szczęścia jednostek,

¹⁾ Autor ma tu na względzie głównie to, co się dzieje we Francji, gdzie jak wiadomo małżeństwa starają się albo nie mieć dzieci, albo umyślnie ograniczają ich ilość. Skutkiem tego ze wszystkich krajów ludność Francji powiększa się bardzo wolno.

jest dysharmonją społeczną i tem samym jest czemś niższem od celibatu.

* * *

Kiedy i w jakich warunkach należy zawierać związek małżeński? Naturalnie pytanie to dotyczy warunków normalnych.

Ustawy każdego państwa określają minimalny wiek, w którym dopuszczalne jest wstępwanie w związki małżeńskie. Wiek to minimalny, a więc dotyczy tylko wypadków wyjątkowych. Mężczyzna zupełnie rozwinięty jest dopiero mając lat dwadzieścia pięć; kobieta, gdy jej minie dwudziesty rok życia. I to jest wiek normalny, w którym można żenić się, albo zamaż wychodzić. Ale i wtedy w każdym poszczególnym wypadku zasięgnąć wypada rady lekarza. Młodzieniec bowiem mieć może początki suchot, nie wiedząc o tem wcale; może również być nieplodnym i o tem także nie wiedzieć. Dziewczyna znów, mimo pozorów zupełnego zdrowia, może mieć wadę serca, narażając ją na wielkie niebezpieczeństwa w razie gdyby zaszła w ciążę.

Rada lekarza jest niezbędną, by za pomocą kompetentnego fachowca przekonać się, jakie dla obojga są szanse posiadania zdrowego i silnego potomstwa i tem samym spełnienia obo-

wiązków społecznych przyjmowanych przez zawarcie małżeństwa.

We wszystkich innych kwestjach wątpliwych, albo zupełnie nieznanych, zasięga się rady fachowców; nie buduje się domu, nie radząc się budowniczego, nie prowadzi się procesu bez adwokata, nie kupuje się skomplikowanych maszyn bez porady inżyniera. Dla każdego uczciwego człowieka, wstępującego w związki małżeńskie, rada lekarza jest niezbędną.

W obecnych warunkach ekonomicznych nie wystarcza fizyczna zdolność do zawarcia małżeństwa. Trzeba także i odpowiedniego położenia materialnego. Obliczyć więc należy skrupulatnie, czy dochody obojga małżonków wystarczą na skromne choćby utrzymanie pięciu osób, wliczając w to i przyszłe potomstwo.

Nieraz słyszy się zdanie, że ciężary zwiększają inicjatywę indywidualną, a tem samem i dochody. O wiele mądrzej jednak postępuje ten, co nie ryzykuje zanadto, nie podejmuje się obowiązku utrzymania rodziny, nie posiadając—w braku kapitałów—zapewnionego stałego dochodu ze swej pracy i sił fizycznych, niezbędnych do dalszej pracy zawodowej. Niewątpliwie, że w rachubę brać można także i to, że dochody te stale będą się zwiększać, z każdym rokiem, a przynajmniej po upływie pewnego czasu.

Ludzie liczą nieraz na szczęście i przypadek. Ale zasadą wytrawnych finansistów (uczciwych naturalnie) jest, że doradzają ludziom posiadającym niewielkie kapitały, aby lokowali ten majątek w papierach pewnych, choćby dających procent mniejszy. Jednostki zawierające związki małżeńskie, bez pewności, że mieć będą, choćby małe, ale wystarczające na razie dochody, postępują tak, jak ci co grając na giełdzie, liczą zawsze na zyski, a o stratach nie pomyślą nigdy. Zawarcie małżeństwa przez ludzi nie posiadających zapewnionego bytu materialnego jest lekkomyślnością, nie do wybaczenia, narażającą na troski i niedolę nie tylko tych lekkomyślnych, ale i istoty zupełnie niewinne lekkomyślności rodziców: dzieci...

Czy zatem ludzie ubodzy powinni odmawiać sobie radości, jakie daje posiadanie własnego gniazda i nie powinni się żenić? Nie; należy tylko przed zawarciem małżeństwa osiąść warunki ekonomiczne, zapewniające trwałe szczęście,—warunki zależne od potrzeb i wzajemnego porozumienia się przyszłych małżonków. Jeśli oboje zdecydują się żyć tak, by grobla była wedle stawu, wtedy wszystko jest w porządku. Ale młodzieniec wcześniej winien zacząć myśleć o tem, że przyjdzie czas, w którym zechce się ożenić i z tą myślą powinien czynić oszczędności, odmawiać sobie niepotrzeb-

nych wydatków i tym sposobem przygotowują się na przyszłość.

Faktem jest jednak niezbitcie pewnym, że ludzie najbiedniejsi są pod tym względem najmniej przezorni. Zawierając małżeństwo nie dbają oni ani o zdrowie, ani o pieniądze, o przyszłości nie myślą wcale. Prawda, że oboje małżonkowie pracują i łożą na wydatki domowe; pewne jest, że liczą na pomoc społeczną, bardziej niż ludzie należący do innych warstw społecznych. I prawdą jest także niezbitą, że społeczeństwo opłaca koszta ich nieprzezorności i lekkomyślności, będącej zarazem jedną z głównych przyczyn pauperyzmu, — opłaca je, łożąc na utrzymanie szpitali, zakładów dobroczynnych, udzielając zapomogi i t. d. i t. d.

Z wszystkiego co powiedziano wyżej, wynika, że obowiązkiem małżonków jest wybierać zawsze do zawarcia małżeństwa chwilę pod względem fizycznym i ekonomicznym najbardziej odpowiednią i dla przyszłego potomstwa najkorzystniejszą.

Jeśli tak postępywać będą wszyscy i jeśli w związki małżeńskie wstępować będą tylko ludzie pragnący mieć dzieci, wtedy kobiety zamężne nie będą spędzać płodu, jak to czynią dziś często, choć prawo — a więc wola zbiorowa, której prawo jest wyrazem,—zabrania tego surowo.

Czy należy zawierać związki małżeńskie, to znaczy związkom między kobietą a mężczyzną dawać formę legalną. Czy należy stosunek ten uprawniać?

Postawienie takiego pytania temu lat kilkadziesiąt wydawałoby się czemś dziwacznem i głupiem. Ale od tej pory przyzwyczailiśmy się zastanawiać nad wszystkim, wszystko podawać w wątpliwość i poddawać dyskusji, nawet zjawiska najbardziej uświęcone tradycją. Ponieważ zaś zaczynając tę książkę postawiłem sobie za zasadę wszystko—o ile to możliwe—wyjaśniać i motywować gruntownie, więc i na to pytanie obowiązany jestem dać odpowiedź.

Małżeństwo winno być legalne, ponieważ na dziecku—które jest celem małżeństwa—zależy całemu społeczeństwu. Ale niejeden ma swoje własne zapatrywanie na ową legalność i radby zmienić obowiązujące formy małżeństwa. Obecna bowiem ewolucja społeczna dąży do jaknajwiększej niezależności wzajemnej obu stron, zawierających małżeństwo, do ułatwienia rozwiązania więzów małżeńskich i do równości praw obu małżonków.

To też akt małżeństwa pełen tak ważnych i wielkich następstw winien być dokonany dopiero po głębokiej i wszechstronnej rozwadze. Te same względy, dla których potrzebna jest

przed zawarciem małżeństwa porada lekarza, wymagają także i zasięgnięcia porady w innych kwestiach z małżeństwem związanych. I tu najodpowiedniejszymi i najbardziej powołanymi doradcami są rodzice.

*

A teraz rzućmy okiem na zawarte już małżeństwo.

Po pierwszych wybuchach miłości, które zapewniają następstwo: przyście potomstwa, wzajemny szacunek i sympatja wystarczają do umocnienia związku małżeńskiego. Uczucia te powinny być drogowskazami dla wysiłków męża i żony, którzy nawzajem starać się będą na nie zasłużyć.

Wierność jest obowiązkiem wynikającym z prostego a stanowczego względu, że się ją — przyrzekło. Nie wolno więc w skomplikowanej metafizyce namiętności szukać argumentów, usprawiedliwiających złamanie tego zobowiązania. A zresztą argumentów przekonywujących nie znajdzie się nigdzie. Niema ich wcale. Należy być wiernym, nie dlatego, że to jest piękne, opiewane przez poetów, nakazane przez pobożność, albo po prostu przez miłość, ale dlatego — co raz jeszcze powtarzam, — że się przyjęło na siebie obowiązek wierności, i obowiązek ten, jak każdy inny, wypełnić należy

bezw warunkowo; jest to obowiązek zupełnie taki sam, jak spłacenie zaciągniętego długu, uznany przez wszystkie kodeksy. Zresztą określenie wykroczeń przeciw temu obowiązkowi, jednolite we wszystkich językach, najlepiej świadczy, jak zapatruje się na tę kwestję zbiorowa dusza narodów; zawsze i wszędzie mówi się, że żona „oszukuje” męża lub mąż żonę, czyli popełniają najzwyczajniejsze oszustwo, a więc występek przez wszystkie sądy na świecie karany.

Z obowiązku wierności wynika równoległy obowiązek szczerości. Gdyby w małżeństwie ta strona, która zamierza zdradzić drugą, wyznała jej to szczerze i uprzedziła ją, wtedy postąpiłaby lojalnie i byłaby szczerą, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najczęściej obie strony wspólnymi siłami starałyby się uniknąć nieszczęścia, wspólnie walczyłyby przeciw złemu, zagrażającemu ich szczęściu i najczęściej do zdrady nie przyszłoby wcale. Gdyby zaś namiętności nie dało się zwalczyć, małżonek uprzedzony postąpiłby tak, jakby mu rozum nie zaślepiony gniewem i zawiścią nakazywał, ale nigdy nie mógłby twierdzić, że go oszukano. W takim razie rozwód jest najczęściej jedynym sposobem rozwiązania kwestji, sposobem potrzebnym, najodpowiedniejszym i najetyczniejszym.

*

*

*

* * *

Władza w rodzinie nie powinna koncentrować się w rękach jednej osoby, a przede wszystkim nie być bezwzględna.

Głowa rodziny, ojciec i mąż nie może być przekonany, że — jako mężczyzna — przewyższa swą żonę we wszystkim, pod każdym względem.

W kwestjach dotyczących gospodarstwa domowego, wyższość jego okaże się iluzoryczną, zaś w kwestjach dotyczących zachowania się w życiu, oboje są sobie równi i jednaki głos mieć powinni. Ponieważ często kobieta posiada wyższe wykształcenie niż mężczyzna, więc w organizacji rodzinnej zniknąć powinno błąkające się jeszcze w niej pojęcie niższości kobiety, które ongi usprawiedliwiała, uzasadniało wyłączną powagę i władzę ojca, wobec którego matka głosu zabrać nie śmiała.

Jeśli zaś oboje małżonkowie posiadają jednakie wykształcenie szkolne, a nawet uniwersyteckie, i jeśli—co się zdarza coraz częściej—oboje pracują w tym samym zawodzie, cóż w takim razie jest podstawą i uzasadnieniem władzy i powagi mężczyzny w rodzinie?

W rzeczywistości niema dwóch małżeństw podobnych do siebie; każde — szczególnie pod tym względem—jest inne. Ile małżeństw, tyle form stowarzyszenia się, tyle form wspólnoty,

a więc i tyleż form wykonywania kierowniczej władzy w rodzinie. Władza ta powinna być podzielona między męża i żonę; każde wykonywać ją powinno w swym zakresie kompetencji, odpowiedzialności, albo faktycznej potęgi (którą nieraz bywa pieniądź).

Żona moja może decydować w kwestjach organizacji wewnętrznej, jeśli pod tym względem posiada więcej znajomości rzeczy i kompetencji, niż ja; ale ja będę decydować w kwestji wyboru mieszkania, jeżeli moje interesy, ważne dla gospodarstwa, dla bytu, tego wymagają; ja mogę też zaoponować, jeśli żona moja ubiera się zbyt ekscentrycznie, ponieważ w grę tu wchodzi kwestja obyczajowa, a w tej mąż, jako odpowiedzialny moralnie za żonę, ma także i prawo decyzji.

* * *

Rodzina — jak to już zaznaczyłem — wskutek swego ustroju przeszkadza niejako wytworzeniu się zupełnej harmonji w społeczeństwie. Pomiedzy tego rodzaju grupami, związanymi silną solidarnością, a społeczeństwem, istnieje zawsze przeciwieństwo i walka. Działalność społeczna tych grup, ich udział w pracy zbiorowej, prawie zawsze jest krępowany, ograniczony i zabarwiony stronniczością, której typo-

wym, charakterystycznym przejawem jest nepotyzm.

Są rodziny bardzo liczne, bardzo rozgałęzione, i one to wskutek swej solidarności, rozwoju w tem samym środowisku, stają się przeszkodą dla społecznej działalności innych, a nieraz wpływać mogą — wskutek nepotyzmu — na kierunek i sposób działania pewnych gałęzi służby publicznej i przeszkadzać jej normalnym funkcjom. Złe to spotyka się i w wyższych i w niższych warstwach społecznych. Niektóre potężne, wpływowe rodziny zajmują najlepsze i najwybitniejsze stanowiska w pewnych instytucjach publicznych. Tak samo w innych instytucjach, dzięki solidarności i protekcji wzajemnej, niższy personel rekrutuje się z pośród członków jednej i tej samej rodziny, i wskutek tego tworzy się związek podwładnych, tworzący nieraz opozycję przeciwko przełożonym, opozycję zwartą, wyrządzającą więcej szkody swą biernością, niżby wyrządzić mogła jakimkolwiek działaniem otwartem. Te właśnie fakty są najlepszym dowodem złożoności zjawisk społecznych i dowodzą jasno, iż w obecnym stanie rzeczy, nawet uzasadniona i potrzebna organizacja może mieć wpływ szkodliwy na ogólny stan i rozwój spraw społecznych i społecznego ustroju.

Przeciwko temu niema innego środka zaradczego, prócz pielęgnowania i rozwijania uczuć

altruistycznych. Niema innego środka, poza rozszerzaniem widnokręgów intelektualnych młodzieży, poza wyrabianiem w niej przekonania, że ponad rodziną stoi społeczeństwo, tak samo jak solidarność narodowa wyższa jest od solidarności warstw społecznych i zawodów w swym ciasnym zakresie.

Aby podnieść etyczny poziom rodziny, trzeba w niej wyrobić poczucie jej zadania i celu. Celem małżeństwa jest—jak już dobitnie zaznaczono—dziecko, a poza tem nic więcej. Wszelkie dążenia, wszelkie energje, które się poza tem rozwijają i ku innym celom dążą, są niewłaściwe i winny być inaczej skierowane. Człowiek prawy stara się ich unikać. Dobrze jest kochać swą rodzinę; jeszcze lepiej jednak jest kochać swe społeczeństwo, swój naród.

ROZDZIAŁ X.

JAK SIĘ ZACHOWYWAĆ W STOSUNKU DO SWYCH DZIECI?

(Macierzyństwo jest zjawiskiem biologicznem.—Ojcowstwo jest zjawiskiem społecznem. — Związek pomiędzy matką a dzieckiem jest bardziej fizjologiczny; związek pomiędzy ojcem a dzieckiem bardziej intelektualny.— Obowiązkiem matki jest dbałość o fizyczny rozwój dziecka; obowiązkiem ojca dbałość o jego rozwój intelektualny.— Władza rodzicielska i prawo dziecka.—Jeśli rodzice nie posiadają zdolności wychowawczych, powinni wychowanie dziecka powierzyć powołanym po temu).

Aby pojąć prawa i obowiązki rodziców wobec dzieci i dzieci wobec rodziców, zastanowić się należy przedewszystkiem nad różnicą pomiędzy macierzyństwem i ojcowstwem.

Udział matki w fizjologicznem powstawaniu i tworzeniu się nowej istoty większy jest niż udział ojca. Po poczęciu swem dziecko rozwija się we wnętrzu organizmu macierzyńskiego.

Przez dziewięć miesięcy uczestniczy ono w życiu matki, jest z niem bezpośrednio związane; oddziałują na nie wszystkie zaburzenia w organizmie matki, choroby i wstrząśnienia. Zależność ta trwa dalej, choć mniej ściśła, przez cały czas karmienia dziecka. Dziecko, które wskutek fizycznego związku rodziców powstaje z nich obojga, jednak więcej zawdzięcza organizmowi matki, dzięki temu co z niego bierze przez okres przebywania w jej ciele (brzemienności) i przez czas, gdy jest karmione jej piersią. Zależność dziecka od matki, jej wpływ na nie fizjologiczny są zatem bezporównania większe, niż wpływ i zależność od ojca.

Ale to jeszcze nie wszystko. Macierzyństwo jest bezwzględną pewnością. Matka *wie*, że dziecko jej jest wytworem jej ciała. Jest to fakt biologiczny, bezwzględnie pewny i autentyczny. Ojcostwo takim bezwzględnym pewnikiem nie jest; jest ono faktem społecznym, którego znaczenie zależne jest od poglądów, obyczajów, form przyjętych i rozpowszechnionych w danym społeczeństwie.

Stąd też wynika różnica uczuć matki i ojca dla dziecka, uczuć powstałych bezwiednie na tle tych zupełnie innych warunków. Matkę wiąże z dzieckiem węzeł fizjologiczny, tak potężny, a często i potężniejszy, niż węzeł łączący oboje małżonków. Ojca zaś łączy z dziec-

kiem uczucie powstałe raczej na tle intelektualnym.

Pod wpływem tych faktów powstają i kształtują się także uczuciowe i intelektualne stosunki pomiędzy wchodzącymi w grę jednostkami.

Jedną z pierwszych konsekwencji jest obowiązek matki zajęcia się prawie wyłącznie fizycznym życiem dziecka, podczas gdy na ojca spada obowiązek wychowania go pod względem intelektualnym i społecznym. W razach, gdy zgodne porozumienie obojga rodziców okaże się potrzebnem, każde z nich starać się powinno przestrzegać pilnie tego podziału pracy i obowiązków.

Wobec tego każde z rodziców powinno być w stanie wykonywać swe obowiązki i podołać im; uczucia, przesady nie wystarczą tu wcale. Dlatego też każda przyszła matka powinna posiadać zasób choćby tylko zasadniczych wiadomości z zakresu higieny domowej, fizycznej i moralnej i choćby elementarne wiadomości z zakresu nauki o dziecku,—pedologii.

I w tem też znajduje swe uzasadnienie potrzeba nauczania młodych dziewcząt gospodarstwa domowego w teorji i praktyce. Kierownictwo jakiegokolwiek zakładu przemysłowego powierza się inżynierom dyplomowanym, posiadającym niezbędne po temu wiadomości teore-

tyczne i praktyczne; kapitałiści bowiem nie powierzą wyrobu jakiego wytworu chemicznego niefachowcowi, człowiekowi nie posiadającemu żadnych wiadomości w tym kierunku, choćby to był człowiek bardzo inteligentny, bardzo uczciwy i pełen dobrej woli. Tak samo też i od kobiet, mających kierować gospodarstwem domowym, wychowaniem dzieci, a wogóle instytucją społeczną, która jest choć w małym zakresie fabryką wytwarzającą siły kulturalne,—wymagać się ma prawo kwalifikacji zawodowych, teoretycznej i praktycznej wiedzy w tym zakresie.

Logicznym bardzo postulatem byłoby żądanie, by każda młoda dziewczyna, wstępująca w związki małżeńskie, zobowiązana była przedłożyć świadectwo urzędowe, iż posiada kwalifikacje do pełnienia obowiązków, których się podejmuje. I nie ulega wątpliwości, że przyjdzie dzień, w którym nauka gospodarstwa domowego, higieny i t. d. wogóle wszelkich wiadomości potrzebnych żonie i matce, będzie obowiązkowa i żaden mężczyzna nie ożeni się z kobietą, która nie będzie posiadała świadectw z ukończenia tego rodzaju kursów. Bo rzeczą dla społeczeństwa niezmiernie ważną jest, by dzieci wychowywane były przez osoby po temu kompetentne, — a jest to rzeczą bezporównania ważniejszą niż to, czy dorożkarze, albo szoferzy automobilów posiadają kwalifikacje do wyko-

nywania tych zawodów; jednak dziś szoferzy i dorożkarze we wszystkich prawie państwach posiadać muszą świadectwa stwierdzające ich wykształcenie zawodowe, podczas gdy przyszłe wychowawczynie dzieci takich dowodów kwalifikacyjnych nie potrzebują...

Jeśli kobieta nie jest w stanie pielęgnować swego dziecka i wychowywać je, — jeśli praca zawodowa nie pozwala jej na to, — jeśli wreszcie nie ma ona po temu ochoty, w takim razie obowiązkiem jej jest znaleźć godną do tego zastępczynię, posiadającą te kwalifikacje, których brak matce. W obecnej chwili matki powierzają te obowiązki mamkom, kobietom zupełnie niekulturalnym, zdolnym tylko karmić powierzone im dzieci, ale nic więcej, albo służącym, również żadnym kwalifikacji do pielęgnowania i wychowywania dzieci nieposiadającym. Reformy w tym kierunku, organizacja kształcenia kobiet z ludu na wychowawczynie dzieci jest konieczna, tem bardziej, że coraz więcej kobiet zameężnych i matek pracuje poza domem i wykonuje zawód inny.

Wszystko to doprowadza do sformułowania jednej zasady, regulującej działalność kobiet w tym kierunku. Każda matka, która czy to sama, własnymi siłami, czy też za pomocą odpowiedniej po temu osoby obcej zapewni dziecku swemu opiekę, pielęgnowanie i wychowanie takie, jakie ono mieć powinno, może dokonaw-

szy tego, swobodnie rozporządzać swym czasem, podejmować się pracy zawodowej, jaka jej się podoba.

Ojciec, którego obowiązkiem jest intelektualne wychowanie dziecka, bardzo często pracę tę powierza wykwalifikowanym odpowiednio zastępcom. Czyni on to dlatego, ponieważ nie ma wystarczającego po temu zasobu wiadomości i ponieważ nauczyciele fachowi są bardziej po temu kompetentni. A wreszcie i dlatego, ponieważ praca zawodowa i działalność jego społeczna odrywają go od pełnienia tego obowiązku względem dziecka.

* * *

Dbłość o rozwój cielesny i umysłowy dziecka i praca w tym kierunku, oto pierwszy obowiązek rodziców. I to zaznaczyć należy raz jeszcze dobitnie.

Jest to bardzo pięknie i dobrze, jeśli rodzice kochają swe dzieci, poświęcają się dla nich i t. d. i t. d. Ale to nie wystarcza. Jeśli dziecko zapewnioną ma dbłość o jego potrzeby cielesne i umysłowe, jeśli otoczone jest mądrą i umiejętną opieką, to—dowodem tego mnóstwo sierot—bez miłości rodzicielskiej obejść się może. Główną więc rzeczą jest to, żeby rozwój dziecka odbywał się racjonalnie i w odpowiednich warunkach, pod odpowiednią opieką.

Rodzinę uważać zatem należy niejako za fabrykę, której celem ostatecznym jest produkcja dzieci takich, jakich społeczeństwo potrzebuje, odpowiednio wypielegnowanych i wychowanych. Ewolucja społeczna dąży prawdopodobnie ku temu, by rodziców zastąpić w tych funkcjach przez osoby i organizacje dla celu tego odpowiedniejsze i bardziej do pełnienia tych obowiązków wykwalifikowane. Ale w obecnych warunkach funkcje te są obowiązkiem rodziców, jeśli zaś obowiązku tego z jakichkolwiek względów pełnić nie mogą, to muszą znaleźć odpowiednich dla siebie zastępców, którzy ich obowiązki przejmą i wypełnią.

* *

Po za wychowaniem, na barkach rodziców, a w szczególności ojca,—jako bardziej kompetentnego - spoczywa obowiązek kierowania społeczną działalnością dzieci.

Nieraz daje się słyszeć pytanie, jak daleko sięga władza rodzicielska i jakie są prawa dzieci?

Odpowiedź na to pytanie nietrudna. Nie należy sądzić, że dziecko, a choćby nawet młodzieniec posiada świadomość i indywidualność zupełnie ukształtowaną. Uczucia są w nim zbyt potężne i wpływają ujemnie na logiczny tok i rozwój myśli. Moralność, której zasady i tech-

nikę nabyć można dopiero po długim stosunkowo czasie, u najlepszych nawet z pośród młodzieży istnieje dopiero w zarodku. Prawo swobody działania dawać można dzieciom w miarę o ile świadomość ich się rozjaśnia i utwierdza się ich panowanie nad sobą.

Dla każdego okresu życia istnieć by powinna pewnego rodzaju ustawa, którą w poszczególnych wypadkach stosowanoby, nie spuszczać jednak z oka indywidualności dziecka. Nie ma najmniejszego sensu narzucanie jednolitej dyscypliny dzieciom najrozmaitszego wieku, gromadzącym się w szkołach. Tak jak w szkołach działalność w tym kierunku zastosowywać się powinna do wieku i indywidualności ucznia, tak też i w pożyciu rodzinnem rodzice powinni wykonywanie swej władzy stosować do wieku i stopnia rozwoju każdego z swych dzieci.

Inny system wyszedłby na szkodę jednostki, dla której ma przecież dawać wyniki dodatnie. Znałem sporo rodzin, w których chłopcom, aż po chwilę wstąpienia na uniwersytet, nie wolno było wieczorami wychodzić z domu. Po złożeniu egzaminu dojrzałości dawano im najzupełniejszą swobodę i to wtedy, gdy byli daleko od domu rodzicielskiego. Oszołomieni bezwzględną wolnością, z której korzystać nie umieli, bo nie byli do tego przygotowani, dopiero po miesiącach nabywali doświadczenia

kosztem bardzo wielkim, kosztem mnóstwa przykrości, zawodów i szaleństw, których się dopuścili.

Czy dobrze jest, jeśli rodzice swą władzę karcenia dzieci i utrzymywania w posłuszeństwie wykonują bez żadnej kontroli?

Tu trzeba najpierw zwrócić uwagę na to, że często rodzice mogą być niezdolni do wykonywania tej władzy; czy dobrze i sprawiedliwie jest, że prawa tak daleko sięgające powierza się ludziom niekompetentnym do ich wykonywania, niewykształconym a nawet nieukom, chorowitym, albo pozbawionym własnej woli i własnego zdania? Coraz wyraźniej zaznacza się dążenie do ograniczenia władzy rodziców w obrębie rodziny, a objawia się ono przez powierzenie specjalistom — lekarzom i nauczycielom — trosk o szkolne i higieniczne wychowanie dzieci; objawia się zresztą grozą surowych kar grożących rodzicom znęcającym się nad swemi dziećmi, albo dających im zły przykład moralny, lub wreszcie skłaniających je do złego. Pod tym względem każde dziecko powinno mieć prawo odwoływania się do wyższych, umyślnie po temu ustanowionych instancji i poszukiwania tam sprawiedliwości.

Oto naprzykład chłopiec bardzo inteligentny, zdolny, pracowity, czujący się na siłach, iż zdoła ukończyć wyższy zakład naukowy, uniwersytet, politechnikę i pragnący się uczyć i t. p.

Ojciec tymczasem—i to wcale nie zmuszony do tego względami finansowymi, — postanawia, iż syn przestanie się uczyć, a weźmie się do jakiegokolwiek pracy zawodowej i zarabiać zacznie na życie. W takich warunkach dziecku przysługiwać powinno również prawo odwoływania się do trybunału bardziej oświeconego, trybunałowi zaś temu prawo zmuszenia ojca do zastosowania się do woli syna, którego całą przyszłość złamać i zmarnować może upór ojcowski.

Ostatecznie środki wykonywania dyscypliny wychowawczej zmieniać się powinny stosownie do wieku dziecka i jego rozwoju umysłowego i etycznego, oraz indywidualności. Ani łagodność, ani surowość nie mogą stać się wyłącznymi podstawami metod wychowawczych. Jedna nie powinna wykluczać drugiej; każda stosowana być winna wtedy, gdy potrzeba.

Zupełnie błędnie byłoby ograniczać inicjatywę i swobodę wychowawcy względami uczuciowymi i całe wychowanie li tylko na uczuciu opierać. Ale tak samo błędnie i szkodliwie byłoby odwoływać się zawsze do rozumu dziecka, nawet wtedy, gdy popędy jego i namiętności wybuchają impulsywnie przy pierwszej lepszej sposobności.

W każdym jednak razie rodzice i wychowawcy nie powinni narażać na szwank zdrowia dzieci, pozbawiając je za karę powietrza, światła i pożywienia. Kary cielesne stosowane po-

winny być tylko wtedy, gdy są nieuniknione i są jedynym środkiem zdolnym poprawić dziecko i wpłynąć na nie.



Wogóle wychowanie ma tylko przygotować dziecko do życia samodzielnego; rodzina to tylko środowisko, w którym ono się kształtuje.

Prądy dzisiejsze dążą do tego, by rodziców w ich funkcjach wychowawczych zastąpić umiejętnie wyszkolonymi po temu wychowawcami i pozbawić rodziców absolutnego prawa wychowywania dzieci tak, jak im się podoba. Dziecko ma prawo domagać się wychowania zastosowanego do jego zdolności, do jego indywidualności, a jeśli rodzice nie są w stanie podołać temu zadaniu, nie są godni pełnienia tego obowiązku, albo dobrowolnie się go zrzekają, wtedy zadanie to przypaść musi w udziale osobom bardziej po temu powołanym i fachowo w tym kierunku wykształconym.

ROZDZIAŁ XI.

JAK ŻYĆ ODPOWIEDNIO DO ŚRODKÓW MATERJALNYCH, KTÓRE SIĘ POSIADA.

(Obowiązek ekonomiczny. — Budżet. — Granice wydatków i ich rozdział. — Rachunki — Suma drobnych wydatków. — Kredyt. — Kupno na raty. — Pożyczki zaciągnięte ze złą wola i oszustwo. — Stosowanie dochodów do potrzeb, a nie potrzeb do dochodów. — Oszczędność. — Przyczyny oszczędności. — Ubezpieczenie — Marnotrawstwo — Społeczne i indywidualne znaczenie marnotrawstwa. — Przyczyny wydatku. — Zbytek. — Dwa punkty widzenia. — Zbytek i sztuka)

Za każdym razem, gdy pisma codzienne ogłaszają budżety państwowe, albo sprawozdania rachunkowe wielkich instytucji finansowych, wśród niefachowego ogółu powstaje zdumienie, dlaczego w rachunkach tych skrupulatność dochodzi aż do przytaczania minimalnych, groszowych cyfr. Cóż za znaczenie grosze mieć mogą obok milionów, albo i miliardów rubli, czy franków? Czy ta ścisłość nie jest tylko podstępem,

wymyślonym dla budzenia wiary w uczciwość, której w istocie może niema?

Ludzie znający się choć trochę na rachunkowości, wiedzą, że cyfry te są bezwzględnie wiarygodne (przynajmniej na papierze, bo rzeczywistość może być inna, zależnie od uczciwości administracji) i że te groszowe cyfry są niezbędne i być muszą, ponieważ cały ten wielki budżet składa się z ogromnego mnóstwa przewidzianych z góry wydatków, wynoszących nie raz minimalne, groszowe kwoty.

Nie drwiąc wcale z tej drobiazgowości, każdy winien wziąć ją za wzór w prowadzeniu swych własnych rachunków i za podstawę własnego gospodarstwa finansowego, w którym drobnostkowość i dbałość o najmniejsze kwoty doprowadzona być winna do ostatecznych granic.

Niektórzy w ten sposób urządzają swą gospodarkę finansową, iż wszystko co mogą, przeznaczają na wydatki domowe; po za tem innych wydatków nie czynią. Ludzie ci są przekonani, że sumiennie spełnili swój obowiązek ekonomiczny, ponieważ rozchody ich nie wynoszą więcej niż dochody; twierdzą zaś, iż to im wystarcza, tem bardziej, że ten sposób gospodarki zwalnia ich od nudnego prowadzenia rachunków.

Tymczasem w życiu utrzymanie równowagi pomiędzy dochodami i rozchodami, trzymanie

się ściśle w tych granicach nie jest rzeczą najważniejszą. Jest to po prostu konieczność, której poddaje się każdy człowiek rozumny. Główną zaś rzeczą jest to, by pieniądz, który jest li tylko środkiem do zdobycia wygodnych i spokojnych warunków bytu i do dążenia z postępem, ku tym właśnie celom najmądrzej i najodpowiedniej był użyty, czyli by dochody odpowiednio podzielone zostały i wydatkowane na cele, na które je przeznaczono.

Otóż właśnie podział ten, czyli preliminarz wydatków dokonany być musi mądrze i sprawiedliwie. Znam rodzinę, żyjącą w bardzo dobrych warunkach życiowych i w ten sposób gospodarującą, że rozchody w poszczególnych pozycjach zawsze są mniejsze od preliminowanych na ten cel kwot, tak, iż z końcem roku każda pozycja rachunków wykazuje pewne oszczędności. Ale w preliminarzu tej rodziny nie widać żadnej podnioślejszej myśli, żadnego szlachetniejszego dążenia; dużo pieniędzy wydaje tam się na bardzo kosztowne podróże, podczas gdy kwoty wydawane na wychowanie i kształcenie dzieci są bardzo małe i nie odpowiadają wymogom kulturalnym. Ludzie ci pojęli tylko jedno; że z góry układać należy plan całorocznych wydatków i starać się o utrzymanie równowagi między dochodami a rozchodami; ale łamać sobie głowę nad tem, na jakie cele wydawać należy więcej pieniędzy, a na

jakie mniej,—co jest wydatkiem produktywnym, co zaś marnotrawstwem, to jest rzeczą zbyteczną.

Ułożyć budżet, preliminarz dochodów i wydatków—to nie wszystko, to nie wystarcza. Należy jeszcze obliczać wydatki szczegółowo, a nawet drobnostkowo, aby mózdz kontrolować użytek uczyniony z wydanych pieniędzy i różnice pomiędzy kwotą na pewien cel w preliminarzu przeznaczoną, a kwotą istotnie na ten cel wydaną. Niektóre wydatki są na pozór znikomo małe, powtarzają się jednak tak często, że suma ich staje się zbyt okazałą i za wielką w stosunku do korzyści, jakie dała. Będąc słuchaczem uniwersytetu, miałem kolegę, chłopca niezamożnego, który zawsze skarżył się, że nigdy nie ma tyle pieniędzy, by kupić sobie kilka bardzo potrzebnych, a dość kosztownych podręczników. Kupował on jednak codziennie mnóstwo gazet, które czytał od deski do deski. Zaproponowałem mu, żeby wszystkie kupione numery zbierał i obliczył w końcu roku ile na nie wydał pieniędzy. Tak się też stało; po miesiącu obliczyliśmy ilość kupionej przezeń zadrukowanej bibuły i pokazało się, że wydatek półroczny na ten cel wynosił przeszło 100 franków, czyli sumę, za którą możnaby było kupić ze dwa najdroższe podręczniki, o których posiadaniu kolega mój wciąż marzył.

Rozważne i mądre układanie budżetu, skrupulatne stosowanie się do niego i niewykraczanie poza zakreślone nim ramy, daje jeszcze jedną korzyść, niejako wychowawczą. Oto człowiek przyzwyczaja się do porządku, do systematyczności, do pewnego rodzaju dyscypliny i do gospodarności. A pamiętać trzeba zawsze, że wszelka działalność ludzka nabiera przede wszystkim wartości i wydatności, gdy jest systematyczna i poddana rygorowi.



Nie należy przekraczać ram budżetu i naruszać równowagi między dochodami a rozchodami, ponieważ każdy liczyć powinien li tylko na siebie samego, zaś każdy deficyt zmusza do odwoływania się do cudzej pomocy i cudzej kieszeni, pośrednio, czy bezpośrednio.

Dlaczego rzemieślnik, czy kupiec ma czekać na swą należność za przedmioty dostarczone, a zupełnie zbyteczne? Dlaczego np. tapicer ma czekać na pieniądze należne mu za obicia bardzo ładne, ale za drogie dla kieszeni nabywcy, a w dodatku zupełnie zbyteczne, bo dawne były jeszcze w bardzo dobrym stanie? Dlaczego np. modystka ma czekać na pieniądze za kapelusz prześliczny, ale zupełnie niepotrzebny, bo dama, która go nabyła, ma jeszcze kilka innych, bardzo ładnych?

Po temu niema żadnej racjonalnej przyczyny. Jeżeli zaś kupiec dostarcza chętnie towaru na raty, to nieraz bierze za to wygórowany procent. W dodatku łatwość kupowania z wypłatą na raty, dając złudzenie kupowania w doskonałych warunkach, budzi chętkę nabywania przedmiotów zupełnie niepotrzebnych, wytwarza lekkomyślność w czynieniu wydatków i najczęściej doprowadza do skutków bardzo fatalnych.

Ten co kupuje cokolwiek, wiedząc, że należności nie będzie mógł zapłacić w umówionym terminie, popełnia swego rodzaju oszustwo, chociaż może to być zresztą bardzo uczciwy człowiek. Nie widzi jednak nic złego w tem, że bierze u krawca ubranie na kredyt, nie mając wcale zamiaru zapłacenia długu w oznaczonym terminie; w dodatku zaś wcale się tego nie wstydzi i nie wiele by brakowało, a drwiłby jeszcze z ofiary swej lekkomyślności. Najgorsze zaś jest, że ludzie są na tego rodzaju czyny bardzo pobłażliwi, byle tylko nie wyrządzały one szkody ich własnej kieszeni.

Podobne oszustwo popełnia jednostka, która zaciągając dług za poręczeniem pisemnem znajomych, nie ma wcale zamiaru spłaty pożyczki i cały ciężar długu zwała na poręczycieli, narażając ich na wielkie straty. Oszustwo to tem gorsze, że dokonane wobec bliz-

kich znajomych i że jest w dodatku nadużyciem zaufania osób życzliwych i uczynnych.

Nieraz zaciągający pożyczkę jest człowiekiem uczciwym i nie tai się wcale z tem, że nie wie, czy będzie w stanie uczynić zadość przyjętym zobowiązaniom i spłacić dług. Czasem, wyjątkowa pożyczka zaciągnięta w takich warunkach, czyniących z niej dług honorowy, jest koniecznością, jedyną deską ratunku w nieszczęściu. Ale najczęściej wszystkie przytoczone przez pożyczającego argumenty są tylko pozorami dla otrzymania jałmużny w formie pożyczki. Postępującemu w ten sposób grozi niebezpieczeństwo, że przyzwyczai się do tego rodzaju żebraniny i stanie się pasożytem, wyzbędzie się stopniowo wszelkiej energji, wszelkiej ambicji, a także straci swobodę działania i niezależność.

* * *

Z drugiej strony niedobrze jest być zanadto przezornym i pod wpływem tej przezorności ograniczyć swe potrzeby do tego stopnia, by móżdż im bez żadnego wysiłku zadośćuczynić. Ograniczając tym sposobem swe potrzeby, nakłada się zarazem więzy na swe pragnienia, na swe dążenia i pozbywając się tej podniety, wpada się z deszczu pod rynną, narażając się na żywot bardzo marny, żywot skąpca, szko-

dliwy dla własnego szczęścia jednostki i dla szczęścia ogółu.

Mam nawet ochotę wpaść w przesadę i twierdzić, że człowiek powinien dążyć do tego, by dochody swe przystosowywać do swych potrzeb, a nie swe potrzeby do swych dochodów.

Przed chwilą dowodziłem konieczności wielkiej rozwagi w użytkowaniu dochodów, czyli potrzeby ekonomji w wydatkach. Obecnie wzywam do intensywności w wytwarzaniu dochodów i powiększaniu ich. Nie należy obawiać się swych potrzeb, swych pragnień, jeśli potrzeby te i pragnienia podniecają uczciwy i mądry wysiłek ku uczynieniu im zadość. Pod tym względem najważniejsze jest nieustanne panowanie nad sobą, by zawsze iść drogą uczciwą i nigdy nie zejść na bezdroża.

Siła wytwórczości i wynik tej wytwórczości zależy od fizjologicznych warunków jednostki, te zaś do pewnego wieku rosną i rozwijają się dodatnio, by potem słabnąć i pogarszać się. Wynika stąd zatem, że każdy człowiek najintensywniej pracować, najwydatniej używać sił swych powinien w kwiecie wieku, wtedy, gdy wstępuje w życie czynne. Ale zbyt wytężać sił nie należy, choćby dlatego, że łatwo przekroczyć granice, poza którymi wszelki wysiłek staje się szkodliwym; jeszcze zaś bardziej dlatego, by mieć dość sił i czasu na korzystanie z owoców swej pracy. Nie zapominajmy bo-

wiem nigdy, że praca nasza nie jest celem sama w sobie, ale jest tylko środkiem do zapewnienia nam szczęścia.



Czy należy oszczędzać i w jakiej mierze?

Wielu ludziom pytanie to wyda się zupełnie zbytecznym, ponieważ kwestja ta oddawna praktycznie i teoretycznie rozstrzygnięta w sposób nie dopuszczający żadnej opozycji,—ponieważ zresztą najlepszą na nie odpowiedzią są zasady wpajane w lud i w młodzież we wszystkich krajach cywilizowanych. A jednak wszystkie te argumenty nie są dla mnie przekonujące i wystarczające.

Ewolucja ekonomiczna nadaje tej kwestji zupełnie inny obrót. Dawniej oszczędzano, by się zabezpieczyć przeciw niedołęstwu starczemu, przeciw nieszczęśliwym wypadkom, chorobom, bezrobociu, różnym nieszczęściom i t. d. a zresztą by zabezpieczyć przyszłość dzieci i ulżyć im, zmniejszając ciężar ich pracy w przyszłości.

Stopniowo, zwolna wszystkie te wysiłki indywidualne zastąpione zostały przez instytucje społeczne, stowarzyszenia, związki i t. d., tak samo, jak akcje różnych przedsiębiorstw, papiery wartościowe zastąpiły dawne skarbonki i skrytki, w których składano zaoszczędzone pie-

niądze. Ubezpieczenia—dzieło zbiorowe,—dążą do usunięcia wszelkiego ryzyka i czynią to pewniej i taniej, niż dawniej uczynić mogła jednostka. Trzeba więc instytucję ubezpieczeń rozszerzyć na wszystkie dziedziny; trzeba jaknajenergiczniej popierać ruch, który przyczynia się do tego, że jednostka zupełnie swobodnie rozporządzać może swymi dochodami.

Emerytura jest także rodzajem ubezpieczenia. Z drugiej zaś strony, każde dziecko, czy rodziców bogatych, czy rodziców ubogich, wychowane być dziś powinno tak, by samo mogło zarabiać na swe utrzymanie. Majątek odziedziczony po rodzicach łatwo można stracić; bezpieczniej i mądrzej czynią rodzice, którzy nie dbając o to, by dzieciom swym pozostawić fortunę, wszelkie wysiłki zwracają ku temu, by dać im wychowanie jaknajstaranniejsze, a prócz gruntownego ogólnego wykształcenia, solidne wykształcenie zawodowe. Oto spadek, który ojciec dać winien synowi, oto posag najlepszy dla córki; nic więcej im nie trzeba. Ten, co dzieciom swym daje więcej i pozostawia im jeszcze w dodatku majątek, czyni źle, powiększa bowiem i tak zbyt wielką niesprawiedliwość społeczną, ułatwiając im zbytnio walkę o byt, w której posiadanie majątku zawsze prawie zapewnia jeszcze zwycięstwo nad współzawodnikiem; ojciec tak postępujący okazuje

raczej pychę i chęć wywyższenia rodu swego nad inne, niż istotną miłość ojcowską.

Wszystko przytoczone wyżej stanowi li tylko obowiązek każdego człowieka; o ile człowiek obowiązkowi tego nie spełnił, nie jest jeszcze swym własnym panem. Ale spełnienie wymienionych już obowiązków, to nie wszystko, przynajmniej dla tego, kto spełniwszy je wszystkie i obliczywszy wszystkie swe wydatki, widzi, że nie dorównują one jeszcze dochodom. Ten powinien czynić oszczędności, — stosownie do swego położenia społecznego i finansowego — by ubezpieczyć się przeciwko nieprzewidzianym wypadkom, w których pieniądź bardzo często bywa jedynym środkiem ratunku. Odkładając więc oszczędności na czarną godzinę, tem samem spełnia on obowiązek wobec swego narodu i społeczeństwa, powiększając majątek zbiorowy, o ile zaś oszczędności swe umieści w papierach wartościowych, przyczynia się do rozwoju jakiegokolwiek przedsiębiorstwa przemysłowego, czy innego; jeśli zaś umieści je w papierach państwowych, to dostarcza państwu środków do polepszania bytu zbiorowego; nieraz państwo za oszczędności złożone w reńcie, czy pożyczce państwowej, otwiera szkoły, buduje linje kolejowe, dokonywa różnych meljoracji i t. d. i t. d.

Ale poza kwotą wystarczającą na czarną godzinę, większych oszczędności czynić nie na-

leży; przeciwnie należy wszystkie swe dochody wydawać, a to na mądre używanie przyjemności życiowych i dostarczanie ich swym najbliższym, tem bardziej, że jest to środkiem współdziałania w ruchu ewolucyjnym, którego najważniejszym czynnikiem jest wymiana wartości i postęp.

Znam bogacza, który jest melomanem. Chciałby — i ma pod tym względem zupełną słuszość — by korzystanie z produkcji muzycznych, koncertów, przedstawień operowych i t. d. dostępne było dla wszystkich, ponieważ muzyka jest doskonałym środkiem uszlachetniania obyczajów i bardzo zdrową rozrywką. A chciałby także, by każdy w domu swym korzystać mógł z muzyki. Ale nauczanie się gry na jakimkolwiek instrumencie wymaga czasu, którego niejednemu brak, wymaga też chęci, których brak ludziom zmęczonym codzienną pracą. Mój znajomy twierdzi zatem, że wielkie znaczenie w tym kierunku mieć będą automaty grające (pianole), gramofony i t. d. i t. d. Mówił mi o tem z wielkim zapałem i wypowiadał gorące pragnienie, by doczekał chwili, w której w każdym mieszkaniu robotniczem rozbrzmiewać będzie dobra muzyka. Zapytałem go wtedy, co uczynił dla urzeczywistnienia tej myśli. Spojrzał na mnie zdumiony i zapytał z kolei, co właściwie miałby i mógłby uczynić? I znów ja go zapytałem, czy choć

raz w życiu kupił choć jedną pianole, albo gramofon i instrument taki darował niezamożnej rodzinie? Odpowiedział mi, że nie... Bardzo bogaty meloman i zwolennik idei jaknajszerszego popularyzowania muzyki nie pomyślał nawet o czemś podobnem. Gdyby wszyscy melomani tak platonicznie miłowali muzykę, to fabrykanci w żaden sposób nie mogliby dążyć do doskonalenia wyrobu różnych instrumentów i musieliby chyba zamknąć swe fabryki...



Wszystkimi wydatkami kierować powinna jedna myśl przewodnia. Twierdzić można, iż każdy wydatek, dający korzyść realną, jest uzasadniony o tyle, o ile jest rzeczywiście potrzebny.

W domu mym nie pozwalam, by brano choćby o pół funta chleba więcej, niż potrzeba. Mówiono mi nieraz: funt chleba kosztuje tylko 10 centimów, a jest to kwota minimalna w stosunku do innych wydatków domowych. Rozumowanie to jest zupełnie błędne, podyktowane przez prastary egoizm, wedle którego miarą marnotrawstwa jest wysokość dochodów. Równie logiczne byłoby twierdzenie, że miliardery mogliby cukrem palić w piecach, ponieważ wydatek ten nie zaważyłby wcale w ich budżecie. Gdyby jednak panowie ci tak czynili,

to na całej kuli ziemskiej ceny cukru poszłyby w górę, a drożyzna ta dałaby się przede wszystkim we znaki ludziom ubogim. Postępywanie miliardów byłoby zatem nieuczciwe.

Jeśli w każdym domu zmarnuje się pewna ilość chleba, to ilość chleba zmarnowanego w całym kraju powiększa znacznie ilość dni pracy robotników w przemyśle piekarskim zatrudnionych, a tem samem i liczbę robotników wogóle; ci zaś nie znajdując pracy w tej gałęzi przemysłu, zwróciliby się ku innej gałęzi, w której brak dotkliwy sił roboczych, jak np. we Francji w produkcji węgla, elektryczności, gazu. Marnotrawstwo drobne w gospodarstwie domowem pociąga za sobą znaczne marnotrawstwo sił w gospodarstwie społecznem.

Ale marnotrawstwo to ma również znaczenie bardziej indywidualne. Jest ono dowodem złego użytkowania dochodów, ponieważ wydatki na pewien cel nie pozostają w żadnym stosunku do ważności potrzeb.

Otóż naprzód trzeba żyć i ubezpieczyć swe zdrowie za pomocą higieny mieszkań, higieny pożywienia i ubrania. Każdy dużo o tem mówi, ale platonicznie, podobnie jak ów marzyciel o uprzystępnieniu wszystkim muzyki. Są tacy, którzy dużo rozprawiają o higienie, a sami sypialnię urządzili sobie w ciemnym, małym pokoju, którego okna wychodzą na ciemne i cuchnące podwórko, podczas gdy pokój

duży, jasny i higienicznie najodpowiedniejszy na sypialnię, przeznaczony jest na salon, w którym bardzo rzadko kiedy kto przesiaduje, a który zresztą jest zupełnie nieużywany. Inny znów wciąż kupuje nowe rękawiczki, i zmienia je często dlatego, aby nie brudzić rąk, ale w żaden sposób nie da się namówić, by codziennie zmieniać kaftanik flanelowy, który nie zdejmuje w dzień i w nocy, a nosi tygodniami. Są tacy, którzy palą drogi tytuń w pięknych, a łatwo tłukących się fajeczkach piankowych, ale nie zdecydują się kupować jajka droższe a świeże, choć spożywanie tańszych a nieświeżych jest bardzo niehigieniczne i może mieć fatalne skutki. Znam i takich, którzy wydają mnóstwo pieniędzy na drogie i piękne meble i są z tego ogromnie dumni, ale wspaniałe to umeblowanie stoi w ciemnych pokojach, w których za dnia trzeba palić światło; dzieje się zaś tak, ponieważ właściciel wspaniałych mebli żałuje pieniędzy na mieszkanie higieniczniejsze, a nieco droższe.

Obok higieny największą potrzebą jest kultura umysłowa. Wydatki na rozszerzenie zakresu wiadomości naukowych, na pielęgnowanie umiłowanej sztuki są zawsze produktywne. I cóż znaczą książeczki kas oszczędności, czy listy zastawne, wobec poważnych wiadomości z zakresu fizyki, filozofji, albo malarstwa?

Korzyści nieustannego kształcenia się zawodowego są jeszcze bezpośrednio i uchwytnejsze. Dla pracownika handlowego większe znaczenie ma znajomość języków obcych, niż bogate i drogie urządzenie mieszkania. W przemyśle zaś najmądrzejszą oszczędnością jest czynienie inwestycji i używanie kapitału na coraz większe doskonalenie narzędzi produkcji.

*

*

Obecnie zastanowić się należy nad znaczeniem zbytku w życiu ekonomicznym.

Zbytkiem jest wszystko, co sięga poza granice istotnych potrzeb. Z punktu widzenia społecznego niema pod tym względem dwóch zdań; jeśli posiadanie gronostajowego futra sięga poza granice potrzeb higienicznych urzędnika kolejowego i jest dla niego zbytkiem, to tak samo jest to zbytkiem dla milionera, ponieważ także sięga poza granice jego potrzeb istotnych. Inaczej jednak rzecz się przedstawia z punktu widzenia indywidualnego; tu wszystko zależy od wysokości dochodów jednostki i od nadwyżki dochodów ponad wydatki na istotne potrzeby. Wobec tego futro gronostajowe, które jest zbytkiem dla urzędnika, a nawet i zamożnego człowieka, nie jest wcale zbytkiem dla milionera.

Ale jedynie racjonalny w tej kwestji jest punkt widzenia społeczny i on to zapanuje

w przyszłości nad wszystkim innym. W miarę o ile niższe warstwy społeczne wznoszą się coraz wyżej pod względem kulturalnym i ekonomicznym, produkcja zwraca się ku zadowoleniu potrzeb i wymagań większej ilości jednostek. Z chwilą gdy niezbędną potrzebą każdej bez wyjątku rodziny stanie się piękny i solidny kredens, z tą chwilą fabrykom bilardów zabraknie może robotników i zamówień.

Dalej współczesny ruch ekonomiczny dąży do obniżenia cen przedmiotów niezbędnej potrzeby, a do podwyższenia cen przedmiotów zbytku, wykonanych lepiej i piękniej. Zjawisko to jest zupełnie słuszne i racjonalne; ważniejsze bowiem jest, by każdy, choćby najskromniejszy pracownik posiadał dobre i wygodne łóżko, niż żeby bogacz miał w kącie salonu szafkę na bibeloty, która została wykonaną pracą żmudną i długą.

W końcu dojdzie prawdopodobnie do tego, że istotnie zbytkowne przedmioty znajdować się będą li tylko w gmachach należących do instytucji państwowych, miejskich, społecznych i t. p. Dążenie w tym kierunku już się zaczęło i spostrzedz je niezbyt trudno. Ongi magnaci, bogacze zdobili domy swe, pałace i zamki wspaniałymi rzeźbami, żądali od artystów dzieł sztuki i byli ich jedynymi prawie odbiorcami. Obecnie rzeźby wyłącznie prawie znajdują się w muzeach, publicznych instytucjach,

placach, ogrodach i t. d. Tylko dzieła mniejsze znajdują się jeszcze w domach bogatych zbieraczy.

W tym samym kierunku dąży również malarstwo. Dzieła sztuki zastępują ich reprodukcje, a oryginały gromadzą się zwolna, ale nieustannie w zbiorach publicznych, którym galerie swe oddają nawet ludzie prywatni. Ludzie godzą się z tym faktem i coraz liczniej uczęszczają do muzeów, na czem zyskuje ogólna kultura estetyczna. Pozornie popyt na obrazy się zmniejsza, ale choćby tak i było, to długo to potrwać nie może, ponieważ instytucje publiczne, galerie obrazów mnożyć się będą coraz bardziej i coraz więcej zakupywać dzieł sztuki. Gdyby zresztą wskutek zmniejszenia się popytu, zmniejszyła się ilość malarzy, to odpadną tylko talenty trzecio- i czwartorzędne, na czem sztuka i jej rozwój tylko zyskać może.

ROZDZIAŁ XII.

JAKIM BYĆ WOBEC PRZYJACIOŁ?

(Życie prywatne jest pod pewnymi względami publicznem.— W życiu publicznem przyjaciele są nieraz kulą u nogi.— Dlatego też każdy jest odpowiedzialny wobec społeczeństwa za dobór przyjaciół.— Określenie przyjaźni.— Czem jest przyjaciel, a czem nie jest.— Zaufany doradca.— Potrzeba zwierzeń.— Doradca prywatny.— Przyjaźń między mężczyzną a kobietą.— Przyjaźń w rodzinie i w małżeństwie.— Próba ogniowa przyjaźni).

Każdy człowiek chciałby swój dom, swe życie prywatne zamknąć przed ciekawymi spojrzzeniami drugich ludzi. A jednak jest to niemożliwe. Choćby dlatego, iż życie prywatne każdej jednostki staje się nieraz przykładem dla innych, tem samem więc staje się publicznem. Ta niemożliwość wyzwolenia się z więzów łączących jednostkę z społeczeństwem przejawia się w stosunkach ludzkich, opartych li tylko na tle uczuciowem.

Przyjaciele są jakby drugą rodziną każdego człowieka, rodziną wybraną, a nieprawną, ponieważ jedynymi węzłami jednoczącymi tę solidarną grupę są: uczucie i korzyść osobista. I wskutek tego właśnie grupa ta nieraz w różnych okolicznościach musi przeciwstawić się społeczeństwu, dążącemu do korzyści ogólnych. Niejeden polityk, poseł do parlamentu, (dość pospolity typ ambitnego karjerowicza) najczęściej z zupełnie spokojnem sumieniem wyrządza szkodę sprawie publicznej, protegując swych przyjaciół, stawiając ich interes wyżej, niż interes całego społeczeństwa.

Pewnego razu rozmawiałem z przedstawicielem tego typu, zresztą bardzo miłym jegością. Oświadczył on mi, określając tem zupełnie wyraźnie, ale i zbytecznie swą metodę działania, że jeśli ma do wyboru dwóch kandydatów na jakiegokolwiek stanowisko, a jednym z tych kandydatów jest jego przyjaciel, to bezwzględnie, na nic więcej nie bacząc, zawsze, z zasady, głosuje za swym przyjacielem. I ta nikczemność wydawała mu się czemś zupełnie naturalnem i etycznie dobrem, dozwołonem.

Pod tym względem polityczna działalność daje różnym indywiduom wpływy zbyt wielkie i nieraz bardzo szkodliwe. Ale i poza sferą polityki i rozdawnictwa różnych stanowisk, protekcja okazywana przyjaciołom, przejawia się

z niemniejszą siłą, jak np. przy nawiązywaniu stosunków towarzyskich, które niemniej bywają poszukiwane i korzystne, jak posady różnego rodzaju. Wszędzie panuje ten ohydny system protekcyjny, oparty o solidarność przyjaciół, idących ręką w rękę i wyrządza niepowetowane szkody, wzmagając i tak zbyt wielką niesprawiedliwość w korzystaniu z dóbr życia.

Przyjdzie czas, w którym, dzięki postępowi moralnemu, wszyscy członkowie społeczeństwa pojmą ohydę i marność, a także i szkodliwość tego rodzaju postępowania i wtedy opinja publiczna usuwać zacznie od wpływów i znaczenia jednostki w ten sposób pojmujące przyjaźń i tak ją praktykujące. A zresztą tego rodzaju „usługi przyjacielskie” staną się czemś niemożliwym, ponieważ w rozdawaniu wszystkich odznaczeń i korzyści społecznych panować będzie bardziej bezwzględna sprawiedliwość i system protekcyjny zniknie bez śladu. Wtedy pojęcie przyjaźni znów stanie się systemem, a przyjaźń zredukowana będzie do zakresu działalności prywatnej każdego.

Ale w obecnej chwili wpływ stosunków przyjacielskich na życie publiczne jest jeszcze bardzo wielki. To też nawiązując przyjaźni, dobierając sobie przyjaciół, pamiętać trzeba o tem zawsze, by nie obciążyć się odpowiedzialnością za zbyt wielkie krzywdy wyrządza-

ne niewinnym ludziom w imię i pod pokrywką przyjaźni. Jesteśmy bowiem i wobec ogółu odpowiedzialni za ludzi, których dopuszczamy do poufałości.

* * *

Postarajmy się określić, czem powinien być przyjaciel, którym nie powinien być ani możny protektor, ani kolega związany wspólnością zawodu, ani podwładny, od którego oczekuje się usług interesownych, polegających na uzasadnionej rachubie wzajemności, ze strony potężniejszego i bardziej wpływowego. A zresztą przyjacielem może być i protektor i kolega i podwładny, byle tylko warunkiem przyjaźni nie było to, że jest on jednocześnie protektorem, kolegą, czy podwładnym.

A jednak lepiej jest jeśli przyjaciel ani protektorem, ani kolegą, ani podwładnym nie jest, choćby z tego względu, by przyjacielski stosunek nie opierał się na wzajemności interesów, której fatalne znaczenie społeczne uwydatniono w poprzednim ustępie.

W istocie najlepszymi przyjaciółmi bywają ludzie zajmujący równe, mniej więcej, stanowiska, ale nie w tym samym zawodzie; przyjaźń między kolegami należy do wyjątków, choćby dlatego, że wspólna dziedzina pracy jest polem walki, konkurencji, współzawodnictwa, zazdrości.

Dlatego też serdecznymi przyjaciółmi powieściopisarzy bywają malarze i muzycy. Nie raz ku wielkiemu zdumieniu ogółu najbliższym przyjacielem sławnego artysty bywa człowiek zupełnie nieznan, pracujący zawodowo w dziedzinie, która niema żadnego związku intelektualnego z zawodem artysty. Przypadek, śmierć najczęściej, czyni publiczną tajemnicą ten pozornie niedobry stosunek, budzący zawsze zdumienie ogółu.

Wszystko to wynika stąd, iż każdy człowiek w swem postępowaniu osobistym — tak w sferze działalności społecznej, jak działalności zawodowej, jak wreszcie życia prywatnego — potrzebuje pomocy moralnej, rady bezinteresownej. A to właśnie daje mu przyjaciel, który jest wskutek tego powiernikiem i doradcą. Oto jego główna i zasadnicza rola, która jednak nie wyrządza najmniejszej krzywdy osobom trzecim.

Zdziwi się może niejeden z mych czytelników, że za podstawę przyjaźni nie uważam czystego uczucia, przyjemności bezinteresownego stosunku między dwoma sympatyzującymi z sobą osobami i wogóle pomijam zupełnie pierwiastki uczuciowe. Uczucie przejawia się działaniem dążącym do tego, by pociągnąć i zbliżyć ku sobie jednostki; uczucie budzi w tych jednostkach wzajemne zaufanie, zaś na podstawie zaufania wzajemnego powstaje do-

piero poufały stosunek dwóch ludzi. Ale stosunek ten wtedy dopiero staje się doskonałym, staje się rzeczywiście przyjaźnią, gdy przyjaciele staną się nawzajem powiernikami i doradcami.

Dość rozejrzeć się wokoło, by się przekonać, że niema przyjaźni na innych podstawach opartej. Zawsze i wszędzie przyjaźń głęboka, ściśła i trwała doprowadzić musi do tego, że przyjaciele stają się nawzajem powiernikami i doradcami. Gdzie tego niema, tam pozostaje tylko miły stosunek towarzyski, w którym jednak niema nic szczególnego i który w niczem nie różni się od stosunku ludzi obcych dla siebie zupełnie, a spotykających się tylko dla zabawy i rozrywki; stosunek ten przyjaźnią jednak nie jest.

Od chwili, gdy w dziecku po raz pierwszy obudzą się uczucia altruistyczne, szuka ono przyjaciela, i nie szuka wtedy mocniejszego, któryby go w razie potrzeby mógł obronić, ani też bogatszego, któryby mu dawał podarki, ale szuka takiego, któremu mógłby się zwierzyć, któryby mu rady udzielił i z tym dopiero nawiązuje stosunki poufałe. Nieraz będzie to chłopak chorowity, wcale nie silny, a nawet ubogi i pochodzący z niższej warstwy społecznej.

Tak więc przyjaźń jest wzajemną wymianą zwierzeń i rad, i niczem więcej nie jest. Należy jednak odróżniać ją od zwykłej sympatji.

Każdy zna ludzi miłych, uprzejmych, dowcipnych, sympatycznych dzięki swym właściwościom umysłowym, albo dzięki swemu charakterowi; każdy chętnie nawiązuje z nimi stosunki towarzyskie i chętnie przebywa w ich towarzystwie, tak samo, jak w teatrze, czy na koncercie, wogóle tam, gdzie się można rozerwać. Ale zabawa, rozrywka jest jedynym węzłem łączącym z tymi ludźmi. Nie jest to więc przyjaźń.

* * *

Potrzeba wywnętrzania się i zwierzania jest powszechną.

Każdy lubi mówić o przeżytych rozkoszach i przyjemnościach, by tym sposobem raz jeszcze je przeżyć; każdy lubi zwierzać się z doznanych przykrości i cierpień, aby tem sprawić sobie ulgę; każdy lubi opowiadać o swych dobrych uczynkach i o swej pracy, aby się nieco pochwalić i znaleźć uznanie.

Wynika to stąd, iż każda myśl zawiera w sobie dążność do zrealizowania się, do wzrostu; najbezpośredniejszym środkiem do zadośćuczynienia tej dążności jest stwierdzenie jej słowem. Słowo, które myśl tę wyraża, jest pierwszym wysiłkiem i przejawem jej życia zewnętrznego. W tem znaczeniu zwierzenie jest zjawiskiem bardzo pożytecznem, ponieważ przyczynia się do rozwoju i dojrzewania różnych

pomysłów i projektów, które zyskują już na tem, że przybierają pierwszy konkretny kształt w słowie i stają się przedmiotem wymiany zdań. Niejednokrotnie już wielkie czyny powstały z drobnego zarodka fantastycznych na pozór planów, snutych przez przyjaciół w poufnej rozmowie.

W dramacie klasycznym, który tak chętnie posługuje się symbolem, główna postać — król, bohater, czy bohaterka — ma zawsze przy sobie powiernika, lub powiernicę. Każde społeczeństwo zawsze dostarczało i dostarcza takiej postaci dziełom scenicznym.

Przyjaciół powinien być dyskretny; dyskrecja jest jego pierwszym obowiązkiem. Nie wystarcza, że jest bezwzględnie wierny, niezdolny do świadomej i celowej zdrady; musi jeszcze dawać bezwzględną pewność, że zachowa w zupełnej tajemnicy wszystko, co mu zostanie powierzone. Pod tym względem należy wystawić na próbę przyjaciół swoich, bo i najlepsze serce, najgłębszy umysł, najzupełniejsze poświęcenie nie przedstawia w przyjacielskim stosunku tak wielkiej wartości, jak bezwzględna dyskrecja, zdolność dochowania tajemnicy bezwarunkowo; zaś gadatliwość i niedyskrecja, to wady, których i największe inne zalety nie są w stanie zastąpić.

Są ludzie absolutnie niezdolni do dochowania sekretu; wszystko, co w zaufaniu im po-

wiedziano, muszą natychmiast powtórzyć ludziom innym; czują nieprzepartą potrzebę wygadania się i nie są w stanie nad nią zapanować, tak samo, jak małe dziecko nie jest w stanie zapanować nad swą potrzebą. To też są to ludzie dziecinni, nietylko niegodni zaufania, ale zaledwie godni politowania.

Zdarza się nieraz, iż przyjaciele poróżnią się i staną się nawet przeciwnikami, albo i nieprzyjaciółmi. W takiej sytuacji świętym obowiązkiem jest zapomnieć o wszystkich zwierzeniach, które się słyszało i pod żadnym warunkiem tajemnic tych nie użyć jako broni przeciw temu, co je w najlepszej wierze wypowiedział. Wyzyskiwanie tajemnic dla wyrządzenia krzywdy i szkody temu, co je nam powierzył, gdy był jeszcze naszym przyjacielem, jest postępkem niemoralnym, który społeczeństwo karać powinno surowo. Człowiek, który zdradza przyjaciela (choćby ten przyjaciel już nim być przestał), powinien być za to ukarany bojkotem; wszyscy porządni ludzie powinni zerwać z nim stosunki i ręki mu nie podawać. Tego rodzaju postępywanie karne jest w interesie powszechnym; to bowiem, co dziś spotkało kogo innego, jutro spotkać może każdego z nas.

Aby jednak nie narażać się na tego rodzaju niebezpieczeństwa, dobrze jest bezwarunkowo nie zwierzać się nikomu z pewnych czynów, pewnych myśli, które — jeśliby o nich dowie-

działy się szersze koła — zaszkodzić mogłyby temu, co się z nich zwierzył, albo sprawić przykrość, czy wyrządzić szkodę osobom trzecim. Zaufanie także powinno mieć swe granice.

* * *

Potrzeba rady ma zupełnie inne przyczyny.

Człowiek nie jest w stanie sądzić zupełnie objektywnie, spokojnie i racjonalnie o zjawiskach i wypadkach, które go dotyczą bezpośrednio, a więc jego osobę, jego interesy, słowem o wszystkich kwestjach, w których wchodzi w grę jego uczucia.

Sądźmy źle o tem, co nas wzrusza, choćby w najmniejszym stopniu. Przyjaciół, jako osoba bezstronna, bezpośrednio niezainteresowana, może wydać sąd o wiele trafniejszy; będzie zaś tem bezstronniejszy, o ile działalność jego w tej sprawie pozostanie inną, niż działalność osoby bezpośrednio interesowanej. Dlatego też najlepszym przyjacielem-doradcą jest i będzie zawsze człowiek obcy, nie należący do rodziny, nie pracujący w tym samym zawodzie, a nawet należący do innej zupełnie grupy towarzyskiej i społecznej.

Najlepszym doradcą niekoniecznie być musi człowiek najwykształceńszy i najkulturalniejszy. Najważniejsze jest by posiadał umysł logiczny, ów zdrowy rozsądek, który w bardzo wysokim

stopniu posiadać może człowiek o niezbyt rozległym i gruntownym wykształceniu. Nieraz ze zdumieniem dowiadujemy się, czyje zdanie miało największy wpływ na tego, czy owego męża stanu, polityka, kierującego losami narodu; nieraz było to zdanie człowieka o bardzo niskim stanowisku społecznym i wykształceniu, albo kobiety nie posiadającej wielkich talentów, jeno sporo zdrowego „chłopskiego rozumu”.

Ten drugi obowiązek przyjaciela — jego stanowisko jako doradcy — jest najważniejszy. Zaufanie jest dowodem sympatji, przywiązania; zasięganie rady, mając także o wiele większe znaczenie praktyczne, jest dowodem uznania rozumu i doświadczenia. Doradcy potrzebni są nie tylko jednostkom, ale i instytucjom społecznym. U boku każdego przedstawicielstwa władzy państwowej istnieć powinna rada specjalna, a więc rada municypalna, rada zdrowia, rada społeczna, rada szkolna i t. d. i t. d. Każda złożona jest z jednostek czy to kompetentnych fachowo w danym zakresie spraw społecznych i publicznych, czy też powołanych w skład rady przez zaufanie współobywateli; obywatele ci w stosunku do społeczeństwa pełnią tę samą rolę, jaką przyjaciel pełni wobec przyjaciela. Doradca jest dla człowieka prywatnego równie potrzebny, jak dla społeczeństwa.

Dobierając zatem sobie przyjaciela, wybrać należy człowieka zdolnego do rady, do obiektywnego, logicznego sądu, posiadającego sporą dozę zdrowego rozsądku, i nic nie należy czynić bez jego porady, ale prócz rady niczego więcej nie należy odeń żądać. Dyskusja między przyjaciółmi wystarczy, by każdą sprawę, każdy pomysł rozjaśnić, uwydatnić słabe strony danej kwestji. Lecz postanowienie powzięte być powinno samodzielnie, po rozważeniu uwag i zarzutów doradcy; często rada utwierdza tylko w powziętem z góry postanowieniu, często zmienia je w szczegółach; rzadko zaś kiedy zmienia je w całości.

* * *

Wobec tego wszystkiego łatwo pojąć, dlaczego kobieta rzadko kiedy może być odpowiednią dla mężczyzny przyjaciółką. Pomiedzy mężczyznę i kobietę często wsuwa się uczucie, żądza, pociąg płciowy, wrażenie subiektywne, które staje na przeszkodzie obiektywności sądu i w stosunek wzajemny wprowadza zamęt.

Z tych samych względów trudno znaleźć wśród krewnych, przyjaciół bezinteresownych i zdolnych być doradcami.

Niewątpliwie ideałem byłoby, żeby mąż i żona byli nawzajem najlepszymi przyjaciółmi; ideał ten etyczny rzadko kiedy daje się

osięgnąć. Małżonkowie, którzy chcą zamknąć dostęp do swych tajemnic osobom trzecim i nie dopuścić do siebie żadnej rady, ani wskazówki pochodzącej od ludzi obcych, najczęściej popełniają wskutek tego mnóstwo niepowetowanych omyłek i błędów. Kobieta, która żadnej sprawy dotyczącej i jej i jej męża nie chce poddać pod rozagę osoby trzeciej, i żadnej obcej osobie nie chce przyznać prawa udzielania rad i wskazówek, prawa życzliwej, bezinteresownej krytyki, z powodu tej wyłączności uczucia tworzy dla siebie źródło cierpień i przykrości.

*

Ostatecznie przyjaźń bezinteresowna jest tylko fikcją. Stosunek przyjacielski może mieć tylko pozory absolutnej bezinteresowności.

Wobec tego pojąć łatwo, dlaczego nie należy wymagać od przyjaciela protekcji, pomocy, pożyczki pieniężnej, bezgranicznego poświęcenia. Ale jeśli się nawet z zakresu stosunków przyjacielskich wykluczy wszystkie tego rodzaju czynniki, to jednak sam fakt, że przyjaciel udzielając rad, przyjmując zwierzenia, oddaje tem samem nieocenione przysługi, sam fakt ten świadczy, że stosunek wiążący dwóch przyjaciół, zupełnie bezinteresowny nie jest.

Jeśli ktokolwiek ma pewne wątpliwości, czy człowiek żyjący z nim w blizkich i zażyłych

stosunkach jest istotnie jego przyjacielem, to — nie dbając wcale o to, czy człowiek ten zdolny jest dla niego do wszystkich poświęceń, — niech się przekona, czy słucha on chętnie jego zwierzeń i czy równie chętnie udziela rady w kwestjach ważnych a wątpliwych. Oto jedyny i najlepszy kamień probierczy przyjaźni.

Wystarcza jeśli przyjaciel jest dyskretny, jest logiczny i ma dużo zdrowego rozsądku; innych cnót szukać w nim, ani ich od niego wymagać nie należy.

CZEŚĆ TRZECIA.
ŻYCIE INDYWIDUALNE.

ROZDZIAŁ XIII.

JAK SZUKAĆ SZCZĘŚCIA?

(Szczęście jest celem życia. — Zadowolenie potrzeb naturalnych jest zależne od sił fizycznych i zdrowia. — Pod względem intelektualnym i moralnym szczęście zależy od nastroju psychicznego. — Aby być szczęśliwym trzeba znać siebie samego. — Wielkie namiętności. — Jak postępywać, by korzystać ze szczęścia).

Każdy szuka szczęścia i pragnie go. Jest to naturalne i sprawiedliwe. Bo życie, którego celem byłoby li tylko spełnianie obowiązków przyjętych na siebie niechętnie, nie miało by sensu i daremne byłyby wszystkie wysiłki dążące do tego, by opartą na tej zasadzie dyscyplinę życiową narzucić tłumom.

Nie należy więc nikomu zabraniać poszukiwania szczęścia; przeciwnie, dążenie do jaknajwiększej szczęśliwości, — „gonitwa za szczęściem” — powinno być nieustannym wysiłkiem każdej jednostki. Ale przedtem każdy wiedzieć powinien do *jakiego* szczęścia ma dążyć, co jest dla niego szczęściem, jak ma je sobie wyobrazić.

* * *

Aby pojąć czem jest szczęście w swych kształtach najwznioślejszych, dobrze jest określić najpierw czem ono jest, na czem ono polega w warunkach najprostszych.

Zadowolenie pewnych potrzeb jest przyjemne; miło jest pić, gdy się ma pragnienie, jeść, gdy się jest głodnym, spocząć, gdy się jest zmęczonym. Wynika więc, że w swych pierwotnych przejawach, jako przyjemność złączona z pewną potrzebą, szczęściem jest tylko zadośćuczynienie tej potrzebie. Jeśli chcąc stworzyć jakikolwiek system etyczny, o tem się zapomni, wtedy cały ten system będzie sprzeczny z naturą człowieka, fałszywy w swem założeniu i niewykonalny dla jednostki zwyczajnej.

I tak więc szczęście w najprostszej swej formie polega na zadowoleniu pewnego instynktu, z tem jednak zastrzeżeniem, by pragnienie nie rosło w miarę zaspakajania go.

Człowiek głodny zaspakaja głód i odnosi z tego korzyść. Ale aby zaspokojenie tej potrzeby dało mu szczęście, nie wystarcza sama przyjemność jedzenia; trzeba jeszcze by zaspokojenie głodu nie stało się przyczyną cierpień fizycznych. To zaś nastąpić musi, jeśli apetyt wzrastać będzie w miarę konsumowania coraz większej ilości jadła. Sztucznie podniecany i wzmagany apetyt zacznie tyranizować jednostkę, skłaniać ją do czynienia mu zadość ponad miarę; ponieważ zaś zdolność trawienia nie może zwiększać się w stosunku do ilości spożytych potraw, więc dysproporcja ta musi doprowadzić do chorobliwych zaburzeń.

Pewnego razu rozmawiałem o tem ze znajomym, wielkim żarłokiem, który nie jest w stanie oprzeć się pokusie zjedzenia z wielkim apetytem każdej potrawy, przed nim postawionej, choćby natychmiast po bardzo sutym obiedzie. Na moje uwagi odpowiedział: „Nie widzę powodu, dla którego miałbym odmawiać sobie największej przyjemności, jaką mam w życiu. Jeśli zachoruję,—a pod tym względem nie mam żadnej pewności i wcale nie jestem przekonany, że tak być musi,—jeśli więc zachoruję, to wtedy dość będzie czasu do poprawy. A jeśli by nawet było za późno... ha, cóż robić; w każdym razie nie będę żałować, że tak, a nie inaczej postępowałem”.

Argumenty to bardzo słabe dla uzasadnienia takiego trybu życia. Przedewszystkiem nie każdy posiada odpowiednie środki, ekonomiczne i fizjologiczne, by czynić zadość przesadnym, wygórowanym pożądaniam. Po drugie zaś bardzo wątpliwe jest czy cierpienia fizyczne spowodowane czy to obżarstwem, czy pijaństwem, czy innym nałogiem, którego treścią jest nadmierne używanie potrzeb życiowych — czy cierpienia te, gdy nastaną, znosić się będzie z takim filozoficznym spokojem, z taką pogodą, jak wyobraża sobie człowiek, któremu jeszcze do cierpień tych daleko.

O wiele prawdopodobniejsze jest, że będzie wręcz przeciwnie. Gdy człowiek ma nadzieję, że spotka go jakakolwiek przyjemność, to zadowolenie z urzeczywistnienia się tej nadziei jest zwykle daleko mniejsze, niż byłaby przykrość, gdyby nadzieja ta zawiodła. Rozmawiałem niedawno z młodzieńcem, który właśnie z odznaczeniem zdał egzaminy na stopień doktora praw; młodzieniec ten dziwił się, że nie jest wcale tak bardzo uradowany ze zdania egzaminu, a w każdym razie uczucie radości jest znacznie mniejsze niż było przed egzaminem uczucie obawy i niepewności. Poradziłem mu, żeby sobie wyobraził, iż egzaminu nie zdał, a potem dopiero zmierzył różnicę między przykrością, której uniknął, a radością, która się

stała jego udziałem. Postąpił wedle mej rady i wtedy dopiero pojął swe szczęście.

Aby mózdz osądzić, czy niemiarkowane niczem pożądanja są czemś dobrem, czy są objawem dodatnim, wystarczy przekonać się i uwierzyć, że są one w stanie spowodować ciężką chorobę, wogóle niedomaganie fizyczne, zdolne skrócić życie. Ponieważ zaś najbardziej rozpowszechnione są nadużycia, wynikające z nadmiernego spożywania pokarmów, więc obżartuchom udowodnić należy przekonywująco, że obżarstwo szkodzi zdrowiu, musi mieć fatalne skutki dla zdrowia, że zatem rozumny człowiek stanowczo panować powinien nad zanadto rozwielmożnionym i niemiarkowanym instynktem odżywiania się.

Ta sama zasada obowiązuje i wobec innych instynktów; skutki zwyrodnienia każdego instynktu, każdego naturalnego pożądanja są jednakie, zawsze szkodliwe dla zdrowia.

Łatwo zresztą przekonać się, że szczęścia nie należy szukać w nadużywaniu alkoholu, rozwiązłości, albo zadośćczynieniu różnym potrzebom sztucznie wytworzonym, jak nadmierne palenie tytoniu, albo morfinizowanie się; nie może również dać szczęścia przesadne praktykowanie sportów i rozrywek, które—choćby nawet tak intelektualne, jak muzyka,—działają szkodliwie na zdrowie. Wszystkie bowiem grożą jednakiem niebezpieczeństwem, którego

znamiennym, charakterystycznym symbolem jest morfinomania. Zadośćuczynienie potrzebie (choć np. u morfinisty iluzorycznej) sprawia przyjemność; uczucie przyjemności tej budzi pragnienie wznowienia go, to pragnienie rośnie ustawicznie, domaga się coraz to natarczywiej zadośćuczynienia, które z kolei znów wzmagą pragnienie. I tak człowiek dostaje się w błędne koło, z którego wydobyć się pragnie najczęściej dopiero po niewczasie.

Rozwiązanie zagadnienia, obejmujące wszystkie jego rozgałęzienia, ująć się da w zasadę następną: „Poszukując szczęścia cielesnego należy unikać przemiany przyjemności w potrzebę nieprzepartą, mogącą narazić na szwank zdrowie i życie”.

* * *

Człowiek kulturalny i inteligentny szuka jednak szczęścia nietylko w zadowoleniu instynktów swych i potrzeb cielesnych. Pojęcie szczęścia ma u niego granice znacznie szersze, obejmuje i posiadanie dóbr materialnych, ziemi, domu, mebli, kosztowności, — posiadanie dóbr społecznych, stanowiska, władzy, sławy, wreszcie zadośćuczynienie altruistycznym potrzebom, związanym z szczęściem innych ludzi, czy to dzieci, czy krewnych, czy obcych zupełnie.

Przyjemność uduchowia się coraz bardziej, w miarę jak przedmiot wywołujący ją, również coraz wyżej się wznosi. Pierwiastki fizjologiczne zmniejszają się i zanikają coraz bardziej, a przeciwnie, pierwiastek psychiczny staje się coraz to władniejszy, aż wreszcie panuje wyłącznie.

Jednostka może szukać zadowolenia i przyjemności w czynach i stanach najrozmaitszych, może kolekcjonować najrozmaitsze zbiory, może grać w karty, żyć zbyt kownie, albo też jak najskromniej, zwracać na siebie umyślnie uwagę i wysuwać się na plan pierwszy, albo też usuwać się w cień i nie narzucać nikomu, zajmować się li tylko samą sobą, albo też całe swe życie poświęcić wyłącznie pracy dla drugih.

Te kontrasty dowodzą najlepiej, że szczęście nie leży w przedmiocie, jeno w podmiocie,—że nie jest w zewnętrznych zjawiskach, ale we wnętrzu jednostki, która go szuka.

Przed chwilą nie byliśmy w stanie stanowczo powiedzieć, czy równie dobre jest zadośćuczynienie jakiegokolwiek potrzebie, jak i odmówienie sobie tego zadośćuczynienia jej; przyroda bowiem sama wskazuje nam co w danym wypadku jest dobre, ponieważ działania cielesne, z którymi potrzeby owe łączą się bezpośrednio, są nieuniknione i niezbędne do życia. Tu jednak w sferze intelektualnej, działania są wynikiem woli podmiotu, czyli jednostki,

która je sama stwarza; jedno i to samo działanie jednej osobie sprawiać może przyjemność, drugiej zaś przykrość, stosownie do poziomu kultury jednostki, jej upodobań indywidualnych i t. d. I tak „domatorowi”, nie lubiącemu podróży, największą przyjemność sprawia pobyt wśród swych czterech ścian, w miasteczku, czy wielkiem mieście, w którym na świat przyszedł, albo na stałe zamieszkał; natomiast „wędrownemu ptakowi”, człowiekowi nad wszystko lubiącemu podróże, taką tamą przyjemność sprawia nieustanna zmiana środowiska i miejsca pobytu. Zasadniczą cechą wyższych form szczęścia jest ich rozmaitość, ich bogactwo, a zarazem to, że wybór tej, czy innej jest wynikiem wolnej woli jednostki, nie działającej tu wcale pod przymusem pewnych potrzeb ciała.

Można jednak znaleźć zasady kierownicze, do których stosować się należy przy trudnym wyborze wśród mnóstwa tych celów i dążeń.

Tu przede wszystkim decydujący być powinien wzgląd na zdrowie i unikanie tych przyjemności, które szkodzą, albo łatwo mogą zdrowiu zaszkodzić. Unikać należy zatem podniecających rozrywek, jak np. gier hazardownych, albo znów zupełnej bezczynności, albo zbyt wielkich wysiłków w celu uszczęśliwienia drugich,— wysiłków, które zanadto wyczerpują i źle działają na system nerwowy.

Następnie szukać należy takich rozrywek i przyjemności, które przyczyniają się do rozwoju moralnego i umysłowego danej jednostki, przyczem jednak dobrze jest, o ile możliwości, stosować się do zasad ogólnych, przyjętych przez środowisko, w którym się żyje,—starać się dorównać pod względem kulturalnym tym, którzy w danym środowisku są najświetlejsi, najwybitniejsi.

Ale przed wszystkim innem trzeba dokładnie poznać siebie samego, aby nie pragnąć więcej, niż się może zdobyć, albo niż się jest w stanie zdziałać. To też źle czyni ten, co pragnie władzy, nie mając ani ducha inicjatywy, ani powagi, ani zdolności niezbędnych na pożądanem stanowisku; sięgając po władzę w takich warunkach, sam naraża się na przykrości i zawody, i na równe przykrości i krzywdy nawet naraża innych ludzi. Źle też czyni ten, co szuka sposobności do poświęceń i ofiar, sięgających ponad jego siły; źle ten, co skupuje stare, drogie meble, najrozmaitsze rzadkości, a odmawia sobie zadośćuczynienia potrzebom najniezbędniejszym i niszczy tem zdrowie, a żyje jak nędzarz.

Należy także unikać nawyczek, które nadto kępują działalność dodatniejszą, albo stają jej na przeszkodzie, albo wreszcie są zupełnie bezcelowe.

Miałem przyjaciela, wybitnego działacza politycznego, człowieka bardzo inteligentnego i energicznego; w toku życia politycznego przyzwyczał on się jednak do tego, że wieczory codzień spędzał poza domem. Gdy tylko zapalono światło wieczorem, musiał wyjść z domu, pójść gdziekolwiekby, czy to z wizytą, czy do teatru, na koncert, do kawiarni; w domu wysiedzieć nie był w stanie tych kilku godzin, jeśli zaś musiał bezwarunkowo, to cierpiał na tem ogromnie. Wybraliśmy się razem do Szkocji w podróż naukową; pewnego dnia zajechaliśmy do wioski, położonej na północy i musieliśmy tam przenocować. Była godzina dość późna, obaj byliśmy bardzo znużeni; chciałem już położyć się do łóżka, gdy towarzysz podróży wszedł do mego pokoju i zaproponował mi przechadzkę. Starłem się wyperswadować mu ten pomysł, ale w żaden sposób nie chciał ustąpić, ja zaś nie chcąc pozostać sam jeden, wyszedłem z nim w deszcz i noc na przechadzkę po nieznannej i pogrążonej w ciemnościach wiosce. Wstępowałyśmy do różnych gospód i oberży, przesiedzieliśmy w każdej sporo czasu, wśród wieśniaków rozmawiających nieznanym nam zupełnie językiem. Przyjaciel mój był z tej nocnej wyprawy bardzo zadowolony; wystarczył mu do szczęścia widok ciemnych błotnistych uliczek, mrocznych izb nędznie oświetlonych, kilku chłopów, upijających się

dżinem. Wolał to, niż spędzić te kilka godzin w domu; przyzwyczajenie stało się zbyt potężnym i zbyt tyranicznym. Ale nietylko to przyzwyczajenie jest tak potężne; równie tyraniczną jest każda inna nawyczka, której nieraz nie tak łatwo można zadośćuczynić.

Z drugiej strony dobrze jest unikać przesytu rozrywkami i przyjemnościami zbyt łatwo dostępnymi.

Ideałem jednak każdego człowieka stać się powinno uduchowanie szczęścia, którego się szuka. Używaniu przyjemności, polegających na zadośćuczynieniu potrzebom fizjologicznym, ściśle określone granice stawia siła organizmu i jego zdrowie. Posiadanie dóbr materialnych doprowadza rychło do przesytu i zubożenia. Miljarder amerykański Rockefeller dowodzi w swych pamiętnikach, że możliwość kupowania wszystkiego, czego się tylko zapragnie, nudzi szybko i przestaje sprawiać przyjemność; człowiek przecież spać może tylko w jednym łóżku i siedzieć na jednym fotelu. I tu ciało nasze stawia granice możliwości używania.

Przeciwnie w dziedzinie intelektualnej i moralnej, zakres szczęścia i zdolność korzystania zeń są prawie nieograniczone.

Kształcić się umysłowo, czy artystycznie, pojmować drugich ludzi, ich potrzeby i dążenia i dopomagać im, tworzyć dzieła, czy instytucje pożyteczne i potrzebne wszystkim, brać

udział w pracy instytucji już istniejących i t. d. i t. d. — wszystko to wytwarza nieograniczony prawie zasób przyjemności i rozkoszy.

Wiem doskonale, że wykluczając namiętność z liczby czynników zdolnych dać szczęście, przecząc stanowczo temu, jakoby namiętność mogła być głównym, najważniejszym z tych czynników, pozbawiam ludzi, a w szczególności kobiety, wielkich źródeł rozkoszy i radości.

Matka, a bardzo często i żona kocha uczuciem namiętnem, przepotęźnem, dochodzącem nieraz aż do poświęcenia bezwzględne, aż do zaparcia się samej siebie. Otóż pamiętajmy, że rozważania te poświęcone są szukaniu dróg wiodących do szczęścia i że bezwzględne zaparcie się siebie samego i swej indywidualności, choćby jak najpożyteczniejsze dla drugiej istoty, staje na przeszkodzie rozwojowi samodzielnej indywidualności, która się poświęca i poszukiwaniu przez nią szczęścia. Ale wątpliwe są nawet korzyści z takiego poświęcenia; namiętność bowiem zaślepia i nie pozwala trzeźwo i spokojnie zastanowić się, co jest dobre dla ukochanej jednostki i dobre dla jednostki kochającej i poświęcającej się.

Wiem doskonale, że wielkie namiętności niejednokrotnie spowodowały powstanie dzieł wielkich w zakresie sztuk pięknych, nauk, wynalazków mechanicznych, sztuki wojskowej, czy

społecznej i t. d. Ale kwestja ta nie ma związku z zagadnieniem, nad którym tu się zastanawiamy. Nasuwa się bowiem pytanie, czy te wielkie, genialne dzieła stały się źródłem szczęścia trwałego dla tych, którzy je stworzyli? Życie odpowiada na to pytanie przecząco.

I tak Napoleon, genjusz nieporównany, nieustannie podniecany do działania namiętą ambicją, która była najcharakterystyczniejszą cechą jego, wzniósł się na wyżyny niesłychane, posiadał władzę nieograniczoną, rządził całą niemal Europą, strącał z tronów i osadzał na nich monarchów. Ale czy był szczęśliwy? Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa—nigdy.

Ale nadzwyczajne zdolności, dające możliwość zrealizowania najśmielszych, najnieprawdopodobniejszych rojeń i ambicji, są niezmiernie rzadkie. Większość ludzi, odczuwających potężne namiętności, nie ma wcale zdolności, ani widoków dokonania rzeczy pożytecznych w mniejszym znacznie zakresie. Słowa te dotyczą ludzi zwyczajnych, „przeciętnych”, nie zaś jednostek wyjątkowych, które zdolają zaw sze przewyciężyć wszystkie przeszkody spotykane na drodze życiowej.

*

*

*

* * *

Zdaje się, że teraz ten problemat praktyczny postawiony jest zupełnie jasno.

W poszukiwaniu szczęścia człowiek powinien unikać wszystkiego, co by mogło wyrządzić szkodę jego indywidualności fizycznej i moralnej. Jest to zasada ujemna, ale mimo to ogromnie ważna.

Następnie zawsze pamiętać należy, że im bardziej uduchowia się pojęcie szczęścia, tem łatwiej celem dającym zadowolenie uczynić można przedmioty zależne od własnej woli jednostki.

Wreszcie szczęściem jest równowaga między pożądaniami a zdolnością i możliwością zadośćuczynienia mu, bez utraty panowania nad sobą. Każde pragnienie, z którym łączy się zbyt wielka chęć rychłego wznowienia momentu zadośćuczynienia mu, powinno być zwalczane i trzymane w ryzach, bo grozi naruszeniem owej równowagi. Pod tym względem największem może szczęściem jest bezwzględne panowanie nad sobą, które nigdy nie da się zachwiać. Ponieważ zaś li tylko panując nad sobą bezwzględnie, oprzeć się można pokusie nadużywania pewnych przyjemności, czy rozkoszy, więc panowanie nad sobą jest celem, ku któremu dążyć powinien każdy człowiek bez wy-

jątku. Nie chodzi tu wcale o zupełnie zbyteczne odmawianie sobie pewnych przyjemności dla osiągnięcia jakiegoś ascetycznego, czy mistycznego zadowolenia, ale o wyrobienie w sobie pewnej dyscypliny, najodpowiedniejszej do zapanowania nad sobą, bez czego niemożliwe jest zdobycie prawdziwego szczęścia.

Korzystać możemy z wszystkich przyjemności i rozkoszy, których posiadanie wydaje nam się zupełnie uzasadnionem i sprawiedliwym, bez krzywdy innych ludzi zdobytem. Ale w chwilach największego zadowolenia każdy winien postawić sobie pytanie, czy zawsze panuje nad sobą stanowczo i czy byłby w stanie natychmiast odmówić sobie rozkoszy, której używa. Jeśli uczynić to mógłby bez żadnej przykrości, bez żadnego żalu, to rozkosz ta nie jest niebezpieczna i używać jej można spokojnie.

Pod tym względem powinniśmy naśladować motorniczego pociągu elektrycznego podczas zjeżdżania ze znacznej pochyłości, gdzie łatwo byłoby przyśpieszyć bieg pociągu. Aby uniknąć niebezpieczeństwa, motorniczy powinien w takich miejscach zawsze zwalniać bieg pociągu i puszczać w ruch hamulce; jeśli tego nie czyni, popełnia rzecz karygodną i lekkomyślną. Tak samo też dążąc do zdobycia szczęścia,

każdy człowiek powinien od czasu do czasu zwalniać tempo dążenia; aby zaś przekonać się, czy zawsze jest panem swej woli, powinien nieraz sam nakładać sobie hamulce, choćby to innym wydawało się zbytecznym.

ROZDZIAŁ XIV.

WPLYW WŁAŚCIWOŚCI FIZYCZNYCH.

(Warunki fizyczne mają swe znaczenie. — Postawa. — Ludzie wysocy i nizcy. — „Wygląd dystyngowany”. — Przesąd estetyczny i społeczny. — Waga ciała, a zdrowie. — Źle jest być chudym. — Siła fizyczna. — Muskuły i ich znaczenie moralne. — Zręczność. — Sporty obronne. — Fechtunku uczyć się, ani uprawiać jako sportu nie trzeba. — Jak się bronić? — Pojedynek. — Głowa i twarz. — Stosunek poważnego wyglądu do powagi umysłu. — Gestykulacja. — Południowcy. — Mowa. — Sztuka wymowy. — Konieczne jest dokładnie znać swój organizm).

Nawet w środowiskach bardzo inteligentnych nie należy gardzić pięknnością ciała, ani też dodatnimi „warunkami” fizycznymi. Zawsze i wszędzie mają one swe znaczenie. Nawet i uczeni mają respekt i uznanie dla wspaniałe rozwiniętych mięśni, choćby nie wiedzieli, jaki z nich robi się użytek. Bo nawet w takim środowisku, jak stowarzyszenia uczone, zapewniają one pewną wyższość w nieprzewidzianym,

a nawet nieprawdopodobnym, prawie niemożliwym wypadku, że przyjdzie z nich zrobić użytek; i to już wystarczy, by wzbudzić poważanie dla jednostki, która je posiada.

Budowa ciała, wygląd zewnętrzny jest każdemu przyrodzony; zmienić tego dowolnie nie sposób, nie sposób też zdobyć pewnych właściwości korzystnych w życiu dla jednostki, która je posiada. Pod niektórymi jednak względami można organizm swój rozwinąć dowolnie; można też wpłynąć na swój wygląd zewnętrzny. Każdy przynajmniej powinien jak najlepiej zużytkować swe uzdolnienia fizyczne, wrodzone i jaknajbardziej dla siebie je rozwinąć.

* * *

Wzrostu, budowy ciała zmienić prawie nie można. W młodzieńczych latach niejaki wpływ dodatni w tym kierunku wywrzeć mogą odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne, przyczyniając się do silniejszego rozwoju mięśni i może nawet do osiągnięcia wyższego wzrostu, co jednak jest wątpliwe. Wogóle jednak człowiek musi pogodzić się z losem i przystosować się do swego wzrostu i budowy swego ciała, co nie jest wcale rzeczą obojętną.

Człowiek wysokiego wzrostu zawsze zwracać będzie na siebie uwagę. Musi więc zachowywać się jaknajpoprawniej i bardziej niż inni

usuwać się na plan drugi, w cień. Oryginalność wynikająca z wysokiego wzrostu nie razi tylko wtedy, jeśli różnica pomiędzy wzrostem owego człowieka wysokiego, a wzrostem „przeciętnym”, czy „normalnym” większości innych ludzi, nie jest zbyt wielka, czyli o ile ów człowiek wysoki nie jest olbrzymem wśród karłów.

Człowiek dużego wzrostu będzie zawsze miał wygląd bardziej dystyngowany. Wynika to stąd, że wyobraźnia szerokiego ogółu, utwierdzona w tem mniemaniu przez dzieła artystów, łączy zawsze wysokość wzrostu z wyższością estetyczną i społeczną. Nawet na szyldach krawców, w ich katalogach, w czasopismach poświęconych modom męzkim, spotyka się tylko mężczyzn wysokich.

We wszystkich warstwach społecznych, a im niżej, tem bardziej, wysokość wzrostu daje rzeczywistą wyższość. Są domy, w których nie przyjmuje się wcale na służbę lokajów niskiego wzrostu; każdy musi mieć przynajmniej 1 metr 75 centymetrów wysokości, a im więcej, tem lepiej.

W miarę wznoszenia się wyżej po drabinie społecznej i w miarę tego, jak zawód wzrasta pod względem doniosłości społecznej i pod względem koniecznych do pełnienia go kwalifikacji umysłowych, duży wzrost staje się coraz mniej wymaganym i potrzebnym. Ale zawsze wtedy gdy jednostka występować musi wo-

bec tłumy, duży wzrost zapewnia wielkie korzyści i bywa bardzo pożyteczny. Oficer niskiego wzrostu nie łatwo zaimponuje podwładnym. Bonaparte z powodu małego wzrostu, z trudem zdobywać musiał popularność wśród armji francuskiej we Włoszech. Thiers dlatego nie był sympatyczny dla wielu mieszkańców Paryża, bo był mały; sam znałem obywateli paryskich, wcale nie sympatyzujących z Komuną, ale nie mogących się zdobyć i na sympatje dla Thiersa: gdym ich zapytał co mu mają do zarzucenia, odpowiedzieli, że nic więcej, prócz tego, że „taki mały”... Zresztą jest powszechnie wiadomą rzeczą, że kobiety przenoszą ludzi wysokich i tęgich, którzy w ich oczach są przedstawicielami siły i potęgi męskiej.

Ludzie niskiego wzrostu od młodości wczesnej muszą starać się przeciwdziałać temu upośledzeniu, zastępywać wzrost inną siłą; powinni przede wszystkim okazywać więcej energii i powagi niż ludzie wzrostu wysokiego; wtedy tak samo i na nich zwracać się będzie uwagę.

* * *

Waga i tusza są w bezpośrednim związku ze stanem zdrowia i równolegle ze zdrowiem rosną, aż do pewnego maximum.

Wynika stąd, że jednostki chude nie łatwo zdobyć mogą pewne stanowiska, na których zdrowie i siła fizyczna są bezwarunkowo konieczne, nie łatwo im też wysunąć się naprzód w tych gałęziach działania społecznego, w których długie życie jest niezbędne; trudno im wreszcie nieraz zdobyć pozwolenie rodziców na małżeństwo z ich córką. Chudy człowiek, choćby był zdrow zupełnie, nie robi wrażenia jednostki, zajmującej pewne mniej, więcej wybitne stanowisko społeczne. Zarządy różnych instytucji nie powierzają chętnie chudym urzędnikom posad, na których musieliby mieć nieustanną styczność z publicznością.

Zrozumiałe to jest wobec faktu, że wzrost i tuśza stanowią pozory, wedle których ludzie przyzwyczajali się sądzić jedni drugich i oceniać się nawzajem. Przesąd łączy dojrzałość intelektualną z zewnętrznymi objawami dojrzałości fizycznej i tego uważa za najdojrzalszego i najmądrzejszego, który osiągnął najwyższą granicę wzrostu i wagi, a tem samem najbardziej oddalił się od dzieciństwa. Przesąd ten jest tak głęboko zakorzeniony w duszach ludzkich, że niejeden z nas wyobraża sobie, że go się już pozbył zupełnie, a jednak zawsze pozostaje pod jego władaniem.

Mam przyjaciela, przekonanego, że ma poglądy zupełnie niezawiste i że na zdanie jego nikt i nic nigdy nie wpływa. Razu pewnego

wybraliśmy się na wycieczkę na bicyklach. Było już dość późno i nie wiedzieliśmy jakby skrócić sobie drogę powrotną. Wskazówki, jakich nam dostarczano po drodze były zupełnie niejasne, jedno wykluczały drugie. Dojechaliśmy do wioski i tam spotkaliśmy gromadkę chłopów, wśród których jeden wyróżniał się wzrostem i tuszą, a—jak stwierdził mój przyjaciel na pierwszy rzut oka — także i powagą i inteligencją. Przyjaciel mój natychmiast zwrócił się do niego z pytaniem o drogę, którą powinniśmy się puścić dalej, odpowiedź grubego chłopca rozwiąła natychmiast wszystkie nasze wątpliwości i uwierzyliśmy bezwzględnie w jego wskazówki. Przyjaciel mój działał pod wpływem wspomnianego już przesądu i przypisywał tuszy i wzrostowi znaczenie, jakiego oba te czynniki nie mają wcale. Doświadczyliśmy tego wtedy na sobie. Pokazało się, że wskazówki owego grubasa były błędne, zaś wskazówki różnych „chudziaków” dokładne.

Niemając najmniejszego wpływu na powiększenie, albo zmniejszenie wzrostu, mamy jednak dość duży wpływ na powiększenie, albo zmniejszenie tuszy. Stosując się ściśle do wskazówek i rad lekarza, a chcąc dopomóc sobie w życiu i nabrać „powagi”, dobrze i mądrze jest nie być zbyt chudym i starać się zawsze o odpowiednią tuszę, byle nie zawielką.

* * *

Siła fizyczna zwykle pozostaje w związku z wzrostem i tuszą. Ludzie tężdy i wysokiego wzrostu bywają zwykle silniejsi od ludzi niższych i chudszych. W gruncie rzeczy jednak jedno z drugim nie ma wielkiego związku i niezależne jest wzajemnie. Siłę fizyczną zdobyć może każdy, co chce tego.

Siłę i muskularność zdobyć i rozwinąć można pracą systematyczną i cierpliwą, wytrwałymi, acz nieprzesadnymi ćwiczeniami gimnastycznymi. Bardzo pożyteczne jest posiadanie mięśni silnie i doskonale rozwiniętych; należy zatem do tego dążyć, o ile to tylko możliwe. W razie wypadku, podczas podróży, w obronie przeciw napastnikom, człowiek fizycznie silny jest zawsze w położeniu korzystniejszym, niż człowiek o nierozwiniętych mięśniach. Zresztą siła fizyczna wywiera zwykle tak wielkie wrażenie moralne, że z pewnością nie zajdzie potrzeba jej użycia, chyba w wyjątkowych wypadkach. Nikt nie ośmieli się stać w drodze człowiekowi muskularnemu i wysokiego wzrostu; każdy będzie wolał ustąpić mu z drogi. Już dzięki samemu wyglądowi swemu, odnosi on wiele korzyści, udzielanych mu „na kredyt”, na wiarę w jego siłę.

Zręczność bardzo często zastąpić może siłę i zrównoważyć ją. Wielką rolę w tym wzglę-

dzie odgrywa ćwiczenie się w sportach atletycznych, w boksowaniu się, mocowaniu, gimnastyce japońskiej (dziu-ditsiu). Te sporty obronne zalecić należy gorąco młodzieży i zachęcać ją do nich jak najenergiczniej.

Fechtunek nie uważam za potrzebny, chyba żeby go uprawiać dla zdobycia zręczności. Są zresztą inne sporty, które go zastąpią z większą korzyścią.

Jestem stanowczym przeciwnikiem pojedynków, ponieważ szpada, ani szabla nie są tak jak laska, jak rewolwer (strzelanie do celu z tej broni zalecam również gorąco) narzędziem obrony przeciw niespodzianym napadom. Pojedynku zaś nie uważam wcale za rozumny i słuszny sposób załatwiania sporów i nieporozumień.

Każdy człowiek powinien wszystkie kwestje sporne oddawać pod rozstrzygnięcie sądów, czy to koronnych, czy polubownych; do tych więc trybunałów powinien się zwracać, jeśli go spotkała krzywda, czy obraza, naturalnie wtedy, jeśli jest to istotnie sprawa poważna, a nie dziecinna zabawka, albo przesadna wrażliwość na punkcie honoru.

Niema wątpliwości, że w pewnych sytuacjach tego rodzaju samoobrona energiczna i dzielna jest uzasadniona zupełnie i nieraz jest jedynym wyjściem z fatalnego położenia. Nie można jednak zalecać jej, a przeciwnie należy przed nią ostrzegać, jako przed ostatecz-

nością, której najlepiej unikać, bo niewiadomo dokąd ona zaprowadzić może.

Samoobrona nie może być aktem przemocy, nadużycia siły fizycznej przez mocniejszego nad słabszym. Bądź co bądź ludzie niepokazni występując energicznie i odważnie, mogą nieraz wziąć górę nad ludźmi mającymi nad nimi przewagę sił fizycznych.

* * *

Rysy twarzy, jej wyraz, mają wielkie znaczenie w życiu społecznym.

Są twarze brzydkie, niesympatyczne, które z góry źle usposabiają. Jednak często sąd oparty na takim wrażeniu, bywa bezzasadny.

Znam młodzieńca bardzo zacnego i uczciwego, ale równocześnie i bardzo brzydkiego; brzydota jego jest tem niesympatyczniejsza, że oczy ma bardzo ruchliwe i nigdy długo nie może nikomu patrzeć oko w oko. Wskutek tego ludzie nie mają do niego zaufania, twierdząc, że musi to być człowiek fałszywy, krętacz, może i oszust, w każdym razie niepewna figura. Skutek tego jest taki, że chłopak, bardzo porządny, Bogu ducha winny, nie może zarabiać na życie; jest akwizytorem jednego z towarzystw asekuracyjnych, ale ludzie nie chcą za jego pośrednictwem asekurować się, bo nie mają do niego zaufania. To też zawsze perswa-

duję mu, żeby porzucił ten zawód, a obrał inny, żeby siedział spokojnie w jakim biurze, w którym nie miałby nieustannej styczności z interesantami.

Niektóre instytucje — szczególnie finansowe, — chcąc by urzędnicy ich budzili zaufanie w klientach, dobierają ludzi o ładnych, sympatycznych twarzach. I tak np. w Banku Francuskim większość urzędników stanowią ludzie dużego wzrostu, silni, tężdy, o twarzach łagodnych, sympatycznych i spokojnych.

Wynika stąd, że przy wyborze zawodu, wyraz twarzy odgrywa ważną rolę, szczególnie na niższych posadach, gdy jednostka musi stykać się bezpośrednio z interesantami i budzić ich zaufanie, oraz sympatję.

W miarę, jak praca zawodowa staje się bardziej indywidualną i polega na inicjatywie intelektualnej, znaczenie rysów twarzy, jej wyrazu zmniejsza się stopniowo, ale nigdy zupełnie nie traci swej wagi. Profesor Brissaud, znakomity uczony, który zajmował katedrę na fakultecie medycznym w Paryżu, miał twarz ogromnie charakterystyczną, wyrazistą, głowę wielką, porośłą bujną czupryną, oczy ogromne, błyszczące, brwi silnie zarysowane, głos potężny i piękny. Cała jego postać miała dziwny urok, któremu nikt nie był w stanie się oprzeć. Był to umysł bardzo wybitny, o wielkiej erudycji i oryginalności, i zanim zwrócił na siebie uwagę swym wykładem, już usposabiał

audytorium sympatycznie dla siebie samym swym zewnętrznym wyglądem.

Charcot z swą twarzą imperatora rzymskiego, wywierał także potężną suggestję; kto zaś nie widział profesora Péana, wyobrazić sobie nie może, jak wielki wpływ wywierał swą mężką, sympatyczną fizjognomją i jak nieograniczone zaufanie budził we wszystkich pacjentach, których leczył i operował.

Ale wszystko to są dary przyrody, których zdobyć choćby największym wysiłkiem woli, nie sposób. Każdy jednak ma środki do nadania swej fizjognomji pewnego charakterystycznego typu przez odpowiednią fryzurę, sposób noszenia brody, wąsów i t. d.

Niezmiennosc wyglądu zewnętrznego (niema tu naturalnie mowy o zmianach wywołanych wiekiem i t. p.) robi wrażenie solidności, powagi i dopomaga do zachowania tej opinji. Charakterystyczne jest, że o tę niezmiennosc wyglądu nie dbają kobiety, czy też nie mogą dbać o nią. Nieustannie starają się one wytworzyć sobie coraz to inną fizjognomję, nieustannie zmieniają fryzury, mody i t. d. a tem samem budzą wątpliwosc co do stałości zasad i powagi.

* * *

Gesty są bezpośrednim zewnętrznym wyrazem myśli.

Dlatego też człowiek powinien nieustannie kontrolować swą gestykulację i zawsze nad nią panować. Z tego względu nie można się dziwić nieufności, jaką ludzie urodzeni na północy, mają dla południowców, odznaczających się nadzwyczaj żywą, przesadną gestykulacją; ludzie spokojni, panujący nad sobą, przekonani są, że ten co nie panuje nad swą gestykulacją, tak samo nie panuje nad swymi czynami.

Wcześniej trzeba przyzwycząić się do zredukowania swych gestów do jaknajmniejszej ilości i używać tylko tych ruchów, które służą do podkreślenia pewnych myśli i nadania im wybitniejszego wyrazu; i tych gestów używać się powinno tylko wtedy, gdy zachodzi istotna potrzeba. Zresztą pamiętać trzeba i o tem, że każdy człowiek zanadto energicznie gestykujący i za mało panujący nad sobą pod tym względem, bardzo łatwo się zdradza; jakże więc można mieć zaufanie do jednostki, która myślom swym, nastrojom swym natychmiast daje wyraz zewnętrzny; prędzej jeszcze nim zdoła słowo wypowiedzieć, zdradza co myśli i czuje!

Słowo również jest tylko gestem i z tego powodu ujęte być powinno w surową dyscyplinę. Ponieważ jednak jest ono głównym środkiem przejawiania myśli, więc powinno być wyraziste i znaczące. Nie wystarczy mówić poprawnie, wyraźnie, dobitnie, trzeba jeszcze mówić tak, by każdemu słowu nadawać jego wła-

ściwą wartość i znaczenie; na tem właśnie polega dobra dykcja.

Uczy się dzieci mnóstwa przedmiotów trudnych, a mało potrzebnych, nieraz i zupełnie zbytecznych; dość przypomnieć naukę muzyki, w szczególności gry na fortepianie, co w rodzinach zamożniejszych zabiera mnóstwo czasu, któryby można zużytkować inaczej. Tymczasem sztuka wymowy zupełnie jest zaniedbana; nikt się jej nie uczy, niema nawet nauczycieli, którzyby mogli jej udzielać. A jednak jak wielką wyższość w życiu zawodowym i społecznem ma ten, co umie się wysławić i zmusić by go słuchano, narzucić wymową swą swe przekonania i zapatrywania... Człowiek wymowny wywiera wielkie wrażenie i porywa ludzi; ma on więc broń skuteczną w walce o byt i lepiej jest do niej przygotowany, niż mnóstwo innych.

* * *

Najcenniejszą ze wszystkich właściwości fizycznych jest odporność przeciw chorobom, — zdrowie.

Zdrowie też powinno być przedmiotem największej dbałości; zachowanie go powinno być celem nigdy z oczu niepuszczanym; ono bowiem jest podstawą i warunkiem wszelkiego działania.

Stan zdrowia jednostki zależy wyłącznie prawie od jej woli i od woli społeczeństwa, którego ona jest częścią. Chorób zakaźnych można uniknąć, jeśli o to dba i każda jednostka i ogół; tak samo każda jednostka uniknąć może chorób powstałych wskutek przeziębienia, wskutek niedbałości o odżywianie się, albo obżarstwa, wskutek nadużywania alkoholu, czy tytoniu i wskutek przepracowania się. Poza chorobami powstałymi wskutek niedbałości, niewiele jest innych; chyba nieuniknione, wynikające z wad organicznych, z djatezy.

Każdy człowiek posiada pewną władzę nad swym organizmem i powinien władzę tę wykonywać. W życiu zawodowym, jak i w życiu społecznym, każdy, co chce jaknajwiększe zdobyć rezultaty, powinien też odpowiednio do tego celu wyzyskiwać swój organizm, swe właściwości fizyczne dodatnie, zaś pod innymi względami, w tem co niezmiennie, zewnętrzne warunki życia, o ile możliwe, przystosowywać do siebie. I tu najważniejsza jest ta zasadnicza podstawa wszelkiego wychowania: znajomość siebie samego, znajomość dokładna swego organizmu, poznanie dodatnich i ujemnych stron budowy swego ciała, swego wzrostu, swego oblicza. Człowiek, który chce rozpocząć jakąkolwiek działalność, powinien przedtem poradzić się—zwierciadła. Bo dopóki tłum nie stanie się rozumnym, wysoce kulturalnym,—a kto

wie, kiedy to nastąpi, — dopóty zawsze sądzić będzie człowieka po jego wyglądzie, jego postawie, jego twarzy. Bardzo często się zdarza, iż za długie, albo za krótkie włosy decydują o zaufaniu pacjenta do wezwanego doń lekarza.

ROZDZIAŁ XV.

WPŁYW WŁAŚCIWOŚCI MORALNYCH.

(Odwaga. — Wszelkie osłabienie tego uczucia powoduje zmniejszenie siły jednostki.—Trzeba energicznie zwalczać i najmniejsze przejawy tchórzostwa.— Nieśmiałość.— Nieśmiałość doprowadzić może do najgorszych czynów.—Nieśmiałość jest brakiem odwagi.—Neutralność.—Ludzie neutralni wyrządzają szkody przez swą nieczynność. — Obrazę, która jest tylko krzywdą, można znieść.—Nie powinno się pozwalać na żadne zamachy na swą indywidualność, dążące do ograniczenia wolności czynu, albo myśli. Samobójstwo. — Wytrwałość. — Cierpliwość i wytrwałość, to czynniki decydujące o powodzeniu. — Należy liczyć tylko na siebie samego i na chwilę obecną —Równowaga. — Nie kochaj tego, co cię przestał kochać. Zalety moralne mogą być tylko pozorami. — Tylko czyny mają wagę. — Zamknięty kącik).

Właściwości moralne panują nad właściwościami fizycznymi i kierują nimi.

Niejednokrotnie już wskazywałem różne strony ideału etycznego, do którego każdy w działalności swej powinien się stosować, szczegól-

niej zaś zaznaczałem dobitnie potrzebę szczerości i lojalności. Chcę tu dokładniej określić kilka szczegółów dotyczących kształcenia się w tym kierunku.

Najtrudniej posiąść i wyrobić w sobie — odwagę. Najtrudniej też działać odważnie. A jednak brak w tym kierunku mści się wielce. Gdy zmniejsza się odwaga jednostki, to równocześnie zmniejsza się i potęga i wartość jej.

Trzeba więc zwrócić szczególną uwagę w tym kierunku i starać się zwalczyć każdy, choćby najmniejszy przejaw zaniku tej cnoty, rozpamiętania się — choćby przelotnego — tchórzliwości, a nawet nieśmiałości, którą uważa się bardzo często za ozdobę i zalebę młodzieży.

Są ludzie, którzy, nawet w dojrzałym wieku, mają nieprzewycięzoną „tremę”, czują nieprzewycięzoną obawę w chwili, gdy mają wystąpić publicznie. Są starzy aktorzy, którzy ze strachem wstępują na scenę.

Nie mówię tu o tych nieszczęsnych maniakach, których tylu obserwowałem w mej praktyce lekarskiej, o tych biedakach, którzy nie znoszą obecności jakiegokolwiek drugiej osoby, bo ich natychmiast — choćby to był nawet ktokolwiek ze służby, — strach bierze niepohamowany, rumienia się i nie są w stanie ani słowa wypowiedzieć swobodnie, bez jąkania się. Ale sporo jest ludzi nieśmiałych, którzy wady tej pozbyć się nie byli w stanie przez całe ży-

cie; nie śmiają oni przemówić do jakiegokolwiek nieznaney osoby, ani też publicznie choćby kilka słów wypowiedzieć, albo wogóle wykonać czyn, choćby najdrobniejszy, ale zwracający na nich uwagę obecnych.

Człowiek nieśmiały jest w stanie wszystko zrobić, nawet i zbrodnię popełnić, a zawsze li tylko z nieśmiałości. Przyjaciel mój i kolega, lekarz wybitny, jest bardzo nieśmiały. Oповідаł mi sam, że pewnego dnia przechodząc ulicą zauważył gromadę ludzi tłoczącą się około nieszczęsnego epileptyka, który właśnie dostał napadu i padł na ziemię. Chory wiał się w strasznych kurczach, gryzł się w język; krwawa piana zapełniająca usta, spływała mu do gardła i dusiła go. Przyjaciel mój nie śmiał zbliżyć się do chorego, mimo, że poczuwał się do tego obowiązku; nie miał odwagi podejść ku niemu, włożyć mu chustkę do ust, odpiąć kołnierzyk i t. d. Czempredzej odszedł, wściekle rozgniewany na samego siebie, a jednak niezdolny zapanować nad swą nieśmiałością.

Co gorsze, człowiek nieśmiały nie ma nawet odwagi myśleć samodzielnie wobec innych ludzi; pod wpływem nieśmiałości ludzie bardzo rozumni mówią nieraz głupstwa, albo też popełniają różne towarzyskie „grzechy”, mówiąc to, czego nie powinni mówić.

Nieśmiałość uważać należy za brak odwagi. Ale dochodzi ona nieraz do bardzo fatalnych rozmiarów i przejawów.

W życiu zawodowem, a nieraz i w życiu towarzyskiem zachodzi nieunikniona potrzeba zajęcia zdecydowanego stanowiska, wypowiedzenia własnej, stanowczej opinii w tej, czy owej kwestji, o tej, czy owej osobie; nieraz trzeba koniecznie wystąpić przeciwko pewnej jednostce, albo w jej obronie, przeciw pewnemu zapatrywaniu, albo za niem, zwalczać pewien przesąd. Człowiek nieśmiały nie zdobędzie się na to nigdy, unikając wszelkiej odpowiedzialności, sam pozbawia się władzy nad drugimi, wpływu na nich i tem samym pozbawia społeczeństwo siły, która mu jest bardzo potrzebna. Staje się więc przez to człowiekiem szkodliwym.

Bardzo smutne i przykre wrażenie robią te jednostki, zawsze neutralne, zawsze „bezpartyjne”, nie zdolne popełnić czynu szkodliwego dla kogokolwiek, a jednak swą beczynnością dopomagające do popełniania najhaniebniejszych nikczemności. Nieraz spotyka się przełożonego, który nie chcąc szkodzić pomocnikowi swemu, albo sprawić mu przykrość, wydaje na jego łaskę i niełaskę wszystkich swych podwładnych; — lekarza, który nie ma odwagi bronić swych pacjentów przed przykrościami wyrządzanymi im przez tych, którzy ich pielęgnują; — urzędni-

ków, nie mogących zebrać się na tyle odwagi, by położyć kres nadużyciom niebezpiecznym i ohydny, dziejącym się w ich oczach, a dokonywanym przez ludzi umiejących zaimponować im i zastraszyć ich;—człowieka, który słysząc jak w towarzystwie znęcają się nad nieobecną kobietą i zarzucają jej najszkaradniejsze rzeczy, nie ma odwagi wystąpić przeciw plotkarkom, chociaż wie doskonale, że w ich zarzutach nie ma ani źdźbła prawdy. Wszyscy ci ludzie nieśmiali, przez nieśmiałość swą stają się współwinnymi tych nikczemności i przyczyniają się do rozpanoszenia obyczajów, które często przeciwko nim się zwracają i najdotkliwsze im szkody wyrządzają.

Odwaga powinna łączyć się bezpośrednio z rozważą i pozostawać w odpowiednim stosunku do sił i środków jednostki. Nie można zmuszać ludzi do mieszania się w sprawy od nich zupełnie niezależne, i tak: adwokata nie można zmuszać do podjęcia się sprawy, która może dla niego spowodować więcej przykrości, niż korzyści. Nie należy też lekkomyślnie mieszać się osobiście w spory i walki indywiduów nie zrównoważonych i impulsywnych, którym w takich sytuacjach najczęściej tylko policja i sąd dadzą rady. Jednak gdy obowiązkiem jest wystąpić energicznie i dzielnie, wtedy należy to uczynić, choćby przyszło narazić się na niebezpieczeństwo.

Odwaga służyć powinna za środek zdobycia poszanowania dla swej indywidualności fizycznej i moralnej. Można znieść obrazę, ubliżającą tylko poczuciu godności osobistej, ale tylko wtedy, jeśli nie będzie ona miała innych złych skutków. Obelga rzucona mi przez pijanego człowieka nie jest w stanie mi ubliżyć, dlatego więc obelga ze strony głupca, albo nędznika uważana być ma za krzywdę, domagającą się zadośćuczynienia? Obelga to tylko okrzyk, gest, na który nie zwróciłbym wcale uwagi, gdyby celem jego był kto inny.

Inna rzecz, jeśli obraza jest równocześnie zamachem na swobodę działania, albo swobodę myśli jednostki, jeśli jest środkiem wywarcia presji w tym kierunku. Tego znieść nie wolno, tak samo jak wszelkich innych prób wymuszenia, czy szantażu. Człowiek znoszący pobłażliwie tego rodzaju nacisk na swe przekonania, usprawiedliwia go tem samem i zachęca do jeszcze natrętniejszego gwałtu. Postępując w ten sposób szybko traci się wielką część swobody działania. Jednostka, która raz jeden okazała słabość, nie imponuje tak, jak przedtem, nie wydaje się już niezwyciężoną, ponieważ wiadome jest, że ustąpiła, choćby raz jeden. Znajduje się ona w położeniu kobiety, która raz upadła; potem każdy mężczyzna sądzi, że ma prawo posądzać ją o brak odporności przeciw pokusom.

Tak samo odpornie zachowywać się należy wobec wszelkiego rodzaju nacisków, które, chociaż nie przybierają formy obrazy, mają tę samą tendencję zapanowania nad cudzą indywidualnością. W podobny sposób kobiety osiągnęły nieraz władzę nad mężami, przy lada sposobności grożąc im samobójstwem. Na podobne groźby najmądrzej jest odpowiedzieć, że nie w świecie nie jest w stanie przeszkodzić w samobójstwie osobie zupełnie wolnej, jeśli istotnie stanowczo chce odebrać sobie życie, że zatem niema celu wdawać się w dyskusje nudne, a denerwujące; rzekłszy to należy przejść do porządku dziennego nad ową groźbą i wcale o niej nie mówić i nie zwracać na nią uwagi. Nieraz tego samego środka nacisku używają i mężczyźni, w szczególności ludzie o małej kulturze. Inni znów wywierają nacisk groźbą użycia przemocy.

Znałem kobietę bardzo dystyngowaną, niezmiernie bogatą, trochę zanadto sentymentalną; starał się o jej rękę awanturnik o bardzo niejasnej przeszłości. I rzeczywiście marne to indywiduum zaślubiło ją i przywłaszczyło sobie jej majątek i to nawet wbrew jej woli; osiągnęło zaś cel ten zuchwałym szantażem moralnym, groźbami i t. p.

Zwracając się tu w szczególności do nieśmiałych, a rozmiłowanych w spokoju, ostrzegam ich, że aby zapewnić sobie ten spokój, je-

den tylko mają po temu środek: postępować tak, by nikt nie śmiał ich nawet posądzić, że mogą poddać się jakiegokolwiek presji, jakiegokolwiek naciskowi na ich wolę.

* * *

Wytrwałość to inna forma energji, równie niezbędna, jak odwaga.

Twierdzą stanowczo, że człowiek cierpliwy i wytrwały zawsze osiągnie cel, który sobie postawi i zawsze będzie mieć powodzenie.

Tylko na wytrwałości oprzeć można wielkie przedsiębiorstwa, które przecież zawsze wymagają długiego okresu lat. Mnóstwo jest ludzi, którzyby mogli pozbyć się nędzy, zrobić wspaniałą karierę, zdobyć majątek i szczęście, a nie zdobyli tego wszystkiego, ponieważ nie mieli cierpliwości, która, jak twierdzi Buffon, jest niezbędnie potrzebna nawet geniuszom.

Twórcy wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych nie byli najczęściej wcale geniuszami, ani też nie mieli żadnej wybitnej wyższości intelektualnej nad swymi współczesnymi, ale mieli jedną zaletę i to w bardzo wysokim stopniu, a mianowicie odporność przeciw zniechęceniu, cierpliwość, wytrwałość, ufność w siebie i swą szczęśliwą gwiazdę,—te wszystkie najważniejsze warunki powodzenia.

Patrząc wokoło siebie, widzę, że z pośród znajomych moich, ci zdobyli najlepsze, najwy-

bitniejsze stanowiska, którzy mieli cierpliwość. Ludzie wytrwali i cierpliwi nie są wcale najinteligentniejsi, najzdolniejsi. Owszem wśród tych, których prześcignęli, są jednostki bez porównania wybitniejsze; ale jednostki te prócz innych wad, mają tę największą, że nie umiały i nie umieją czekać. Każdy z tych, nieraz zmarnowanych, chciał jaknajrychlej zdobyć jaknajlepsze stanowisko, jaknajwiększe dochody, jaknajwięcej rozkoszy i szczęścia i każdy pozostał w połowie drogi, daleko jeszcze od wymarzonego i tak gorąco, niecierpliwie pożądanego celu.

* * *

Liczyć można tylko na siebie samego i na chwilę obecną i każdy powinien utrwalić w sobie to przekonanie, by o niem nigdy, w żadnym momencie życia nie zapomnieć.

Szczególniej ważne jest to w kwestjach finansowych. Człowiek wciąż zaciągający pożyczki, „naciągacz”, żyje nietylko w kółkach cyganerji wszelkiego rodzaju (nietylko artystycznej); spotkać go można w każdym środowisku, w każdej warstwie społecznej, w towarzystwach najdystyngowańszych. Typy tego rodzaju ludzi różnią się od siebie tylko wyglądem zewnętrznym i wysokością „pożyczanych” kwot.

Zaciekawił mnie raz człowiek bardzo dobry, nie posiadający żadnego majątku, a tylko pensję i zawsze żyjący nad stan. Ciekawy byłem skąd bierze pieniądze na pokrycie deficytu, którego nie mógł w żaden sposób uniknąć. Dowiedziałem się, że wciąż robi długi. Umarła mu żona; urządził jej pogrzeb tak wspaniały, że bezwarunkowo mowy być nie mogło, żeby sam był w stanie pokryć koszty jego, tembardziej, że—jak już wiedziałem doskonale — był właśnie w bardzo krytycznem położeniu. Ośmieliłem się zwrócić na to jego uwagę, a gdy go zapytałem, kto poniesie koszty pogrzebu, odpowiedział mi: „Krewni mej żony, to ludzie bardzo zamożni; jestem przekonany, że nie zechcą narazić mnie na przykrości i kłopoty i pokryją koszty pogrzebu”. Tymczasem wnet pokazało się, że właśnie krewni jego nieboszczki żony „zechcieli” narazić go na kłopoty; biedaczysko zmartwiony stratą żony, musiał porać się z kłopotami, łamać głowę jakim sposobem zapłaci rachunek zakładu pogrzebowego...

Mnóstwo ludzi, rozumnych zresztą, wierzy święcie, że krewni, znajomi, przyjaciele, „nie zechcą” narazić ich na kłopoty, „muszą” im dopomóc, „niewątpliwie pomogą” w chwili krytycznej. Tymczasem niema nic nierozumniejszego, nic lekkomyślniejszego nad tę pewność pomocy ze strony ludzi, na których obowiązek tej pomocy nałożyliśmy tylko w swej

własnej wyobraźni, nie pytając ich wcale, czy go zaakceptują czy dokonają czynu, który ich nic nie obchodzi, nie sprawia im żadnej przyjemności, a przeciwnie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo im się może niepodobać.

Wielu przedsiębiorstwom nie powodzi się, ponieważ założyciele ich liczą od początku na jakieś fantastyczne dochody, zaliczki, poręczenia i t. d. Na polach przemysłu i handlu sporo jest ruin spowodowanych właśnie tą lekkomyślnością. Nieraz ludzie zbudowawszy sobie prześliczny domek, musieli go sprzedać natychmiast, nie mogli nawet w nim zamieszkać, bo po ukończeniu budowy okazało się, że koszty wyniosły znacznie więcej niż wynosił kapitał posiadany przez owych lekkomyślnych, co budowali gniazda... dla innych.

Rozpoczynając jakiegokolwiek przedsiębiorstwo, realizując jakiegokolwiek zamiar, obliczyć należy dokładnie, czy fundusze starczą nawet i w najgorszym wypadku, by ten zamiar, to przedsiębiorstwo w czyn zamienić. Kto w inny sposób sobie poczyną, nie jest nigdy ani swobodny, ani silny, ani istotnie pewny siebie. Powodzenie nie jest kwestją przypadku, ale jest kwestją woli.

* * *

* * *

W życiu moralnem niezbędna jest równowaga.

Zdobyć ją można tylko wtedy, gdy rozum i rozwaga panują nad uczuciem. Można kochać, albo nienawidzić dlatego, — gdy jest to słuszne i sprawiedliwe, — ponieważ rozum czy inne uczucie pochwała to i wskazuje, a nie dlatego, ponieważ „każe” tak niczem nieuzasadniona ślepa sympatja, czy antypatja.

Pewnego dnia powiedziałem osobie bardzo kochanej, że nie byłbym w stanie cierpieć z jej powodu. Kochała ona mnie również bardzo, a czułem i wiedziałem doskonale, że gdyby przestała mnie kochać, to i ja w tejże samej chwili przestałbym ją kochać. Nie wiem, czy w danym razie ta nagła przemiana uczucia udałaby mi się tak łatwo i poszła tak gładko, ale czuję, że takie postępowanie byłoby pod względem etycznym idealne. Bo gdyby wszyscy w ten sposób postępowali, lub postępować mogli, to ludzie byłiby wybornie opancerzeni przeciw ciosom zadawanym im w życiu; wiadomo przecież, że jednostki uczuciami swemi przyciągają, odpychają, ranią, zadawalniają, sprawiają przykrości jedni drugim i kierują sobą wzajemnie.

* * *

* * *

Dodatkiem i ujemnem zjawiskiem jest, iż ludzie mogą *udawać* swe właściwości moralne; odgrywać dobrze rolę nie będąc wcale szczerymi.

Człowiek nie może udawać, że jest wyższego wzrostu niż rzeczywistość, ale może doskonale ukrywać swe ujemne strony, swą nieśmiałość, swą słabość. A jednak bardzo trudno jest nie zdradzić się wobec ludzi spostrzegawczych nierozważnem słowem, gestem, nawet spojrzeniem; łatwo natomiast udawać, grać komedję wobec tłumu obojętnego i niezbyt spostrzegawczego.

Li tylko czyny ludzkie są sprawdzianami uczuć rzeczywistych i myśli jednostek. Są one własnością ogółu. Najważniejsze zatem jest, by czyny, te zewnętrzne przejawy były jaknajzgodniejsze z treścią zasadniczą owej idealnej indywidualności, którą sobie za wzór wzięła jednostka czyny te wykonująca. Reszta—a więc uczucia, myśli, — to „prywatna” własność każdego człowieka, do której nikomu właściwie wtrącać się nie wolno. Te kulisy czynów ludzkich nie zawsze bywają piękne, to też tak jak kulisy teatralne nie powinny być pokazywane wszystkim przy świetle dziennem. Powinno

się je ukrywać przed okiem obcego człowieka; któremu nic do tego, jak powstał czyn. którego był świadkiem i jest sędzią, co ten czyn poprzedziło, co mu towarzyszyło we wnętrzu duszy jednostki, która go dokonała.

ROZDZIAŁ XVI.

JAK UŻYWAĆ CZASU I PRZESTRZENI.

(Jedne i te same reguły życiowe potrzebne są dla wszystkich, nawet dla próżniaków.—Czas jest miarą działalności ludzkiej.—Najpierw pytać należy o pożyteczność tej, czy owej działalności, a następnie ile ona zabierze czasu —Drożyzna czasu — Podział dnia.— Najwydatniejsza jest praca wykonywana stale w ściśle oznaczonych godzinach.— Wartość przestrzenna przedmiotów.—Ił ść przedmiotów; należy ich mieć jaknajmniej.—Walka o miejsce.—Objętość.—Waga ubrania. — Waga w podróży.—Porządek a czas).

Czy człowiek pracuje dużo, czy mało, — czy oddaje się pracy zawodowej, czy tylko pracuje po amatorsku,—czy stara się o rozwój ciała, czy też dąży do rozwoju intelektualnego, — czy wreszcie żyje tylko życiem towarzyskim, a po za tem próżnuje,—zawsze i wszędzie niezbędne jest ujęcie życia w pewne stałe normy i z góry ułożone plany.

Pewnego dnia rozmawiałem o tem z młodą kobietą, próżną i kokietką, która na moje uwagi odpowiedziała, że nie uważa wcale, żeby jakiegokolwiek normy i reguły co do użytkowania dni były potrzebne dla ludzi próżniących i nie mających żadnych obowiązków. Odrzekłem jej z kolei, że myli się ogromnie, choćby nie pragnęła niczego więcej prócz tego, by być zawsze uroczą i najpiękniej ubraną. Nie jest bowiem pod tym względem wcale obojętne, czy i w jakich godzinach wykonuje bardziej męczące działania, a wszystkie swe czyny powinna podporządkować temu celowi podobania się i innym celom, które ją zajmują bez jej wiedzy.

W innem miejscu wskazałem zasady, do których należy stosować się w swych zajęciach, wskazałem potrzebę dokładnego poznania swych własnych sił, pożytku, jaki daje przyzwyczajenie się do pracy, niebezpieczeństwa grożące tym, co zbyt się śpieszą i zbyt szybko chcieliby pracy swej dokonać, znaczenie i środki rozrywki. Poruszę tu zatem tylko dwie kwestje, od których w rzeczywistości wszystkie inne zależą, a mianowicie stosunek czasu i przestrzeni do działalności ludzkiej.

* * *

Czas jest ostateczną miarą wszelkiego działania, wszelkiej pracy.

Gdy jednostkę pociąga jakakolwiek działalność, jakakolwiek praca, to najważniejszą rzeczą dla niej jest ocena, jakie korzyści mieć będzie z pracy tej dla celów, ku którym dąży. I tak archeologia jest nauką bardzo ciekawą; ale jakąż korzyść odniesie z niej przemysłowiec, fabrykujący maszyny parowe, albo lekarz? Po cóż ona mu potrzebna? Czy podniesie poziom jego kultury? Pod tym względem o wiele większe korzyści dałoby zajęcie się filozofją, albo historją literatury, czy sztuki. Czy archeologia stanie się dla niego rozrywką? O wiele odpowiedniejsze po temu byłoby zajęcie się sztuką, malarstwem, czy muzyką.

Ale bywają jednostki mające szczególne upodobanie do różnych zajęć, nie dających im żadnych korzyści. Sądzą one, że mają w pewnym kierunku szczególne uzdolnienie i w tym kierunku pracują. Zdarza to się szczególnie w młodym wieku, gdy indywidualność jednostki nie jest jeszcze skryształizowana, nie posiada jeszcze wybitnych dążeń charakterystycznych; wszystko ją wtedy ku sobie pociąga z jednaką siłą; nieraz też wszystko próbuje robić. I tak znałem dobrze młodzieńca posiadającego szczególne zdolności do literatury i filozofji; zdawało mu się jednak, że jest świetnym filologiem i niesłychane mnóstwo czasu tracił na ułożenie słownika technologicznego, chociaż praca ta nie dawała mu najmniejszych korzyści umyślo-

wych albo innych. Ostatecznie gdyby nawet zgodzić się na to, że każdy ma prawo oddać się pracy, choćby bezużytecznej dla niego, ale zajmującej go i sympatycznej, to i wtedy domagać się trzeba, żeby praca ta, wśród innych o wiele ważniejszych zajęć, otrzymała odpowiednie miejsce i nie przeszkadzała tym ważniejszym zajęciom. I pod tym właśnie względem czas powinien być decydującą miarą wszelkiej działalności ludzkiej.

Gra na fortepianie jest naprzykład środkiem kształcenia się w muzyce i rozrywką, której korzyści są widoczne na pierwszy rzut oka. Ale tu najważniejszym pytaniem jest, ile godzin trzeba jej poświęcić, by z niej odnieść jakikolwiek pożytek? Dajmy na to, że jednostka poświęca na ten cel dwie godziny dziennie przez dziesięć lat, czyli ogółem sześć tysięcy godzin. Jest to zatem praca — pod względem nakładu czasu — bardzo droga, szczególnie jeśli młody dyletant nie jest już dzieckiem, którego wysiłki mają jeszcze małą wartość dla jego kultury umysłowej. Trzeba też przewidywać, — a dotyczy to w szczególności dziewcząt — że zużywszy i straciwszy na naukę gry na fortepianie sześć tysięcy godzin, jednostka nagle zupełnie grać przestanie, bo albo straci po temu ochotę, albo też nie będzie mieć możliwości poświęcania czasu na muzykę, bo ją zbyt absorbować będą obowiązki małżeńskie, albo zawodowe. W takim razie

nakład pracy na wyuczenie się gry fortepjanowej będzie zupełnie i niepowrotnie stracony, a raczej zmarnowany.

Wszystkim, którzy pytają mnie o pożyteczność jakiegokolwiek zajęcia, odpowiadam pytaniem, ile godzin zajęciu temu poświęcić trzeba i ile godzin zasięgająca rady jednostka może na ten cel przeznaczyć?

Pamiętać trzeba, że podobne pytania stawiają sobie ludzie zawsze co do pieniężnej wartości nabywanych przedmiotów. I nieraz sły-
szy się odpowiedzi: „Książka ta nie wiele warta, nie wiele z niej skorzystałem, ale jest bardzo pięknie wydana; kosztuje mnie 100 franków, a to dla mnie (w stosunku do moich dochodów) za dużo”;—albo też: „ten drobiazg kosztuje mnie kilkanaście centów, ale nie sprawia mi najmniejszej przyjemności i nie daje żadnej korzyści”. A człowiek, który słyszy takie odpowiedzi, zupełnie słusznie potępi tego rodzaju wyrzucanie pieniędzy przez okno; ale chętnie przyjmie wybór na bezpłatnego sekretarza stowarzyszenia zupełnie niepotrzebnego społeczeństwu i poświęci temu zajęciu setki godzin, któreby mógł zużytkować bezporównania lepiej; albo też rozmiłowany w szeroko rozgałęzionej korespondencji, pisywać będzie setki listów prywatnych; wobec tych zaś, którzy mu na to zwrócą uwagę, tłumaczyć się będzie, że każdy list zabiera mu ledwie kilka minut

czasu... Otóż marnotrawstwo czasu jest zupełnie tem samym, co marnotrawstwo pieniędzy, gdyż ostatecznie każda godzina życia ludzkiego, tak samo jak i każdy wysiłek ludzki, przedstawia wartość pieniężną.

Jeśli jednak człowiek wszystkie swe zatrudnienia przewidział i obliczył, pozostaje mu jeszcze wykonać bardzo ważną rzecz, a mianowicie rozdzielić i uporządkować prace te pod względem czasu, czyli ułożyć sobie podział godzin.

Bez podziału godzin człowiek żyje na ślepo, bez planu, zdany na wolę przypadku, tak samo, jak bez budżetu żyje również na ślepo, również bez planu, bez możliwości orjentowania się w swem położeniu.

Nieraz słyszy się bardzo ujemne opinie o metodach pedagogicznych, używanych w szkołach. Ale jedno, wszystkim zresztą metodom wspólne, jest, mojem zdaniem doskonałe, a mianowicie: podział godzin. Podział godzin w szkole jest idealnym środkiem osiągnięcia wyników, których od szkoły się wymaga. Szkoła ma w pewnym ściśle określonym przeciągu czasu dać uczniom swoim pewien ściśle określony zasób wiadomości. Cel ten osiągnąć można u większości uczniów, tylko dzięki mądrze ułożonemu podziałowi godzin. Gdyby najsumieniejszy, najlepszy nauczyciel pracował bez podziału godzin, to po pewnym czasie zaczęłyby

zaniechywać wszystko, co go osobiście mniej obchodzi i w końcu uczniowie jego otrzymaliby wykształcenie nierówne, pełne braków i kto wie, czy pewne działy nauki, odkładane z tygodnia na tydzień, nie byłyby zupełnie pominięte.

Tak samo jak dla dzieci, tak samo i dla dorosłych podział godzin jest niezbędnie potrzebny; powinien on obejmować każdą pracę, każde zajęcie, nawet każdą rozrywkę. Jest on dla każdego środkiem zdania sobie sprawy, czy jest w stanie podołać wszystkiemu, czego się podjął, czy nie zbyt wiele wzięł na swe barki. Jeśli jakiegokolwiek zajęcie nie zostało objęte podziałem godzin, to nikt nie może być pewny, czy zdoła je wykonać.

Wynikiem braku podziału godzin jest to, że niektórzy nie odpowiadają wcale na listy, inni nie czytają nigdy poważnych miesięczników i książek, inni nie oddają wizyt, inni wreszcie nie mogą znaleźć chwili czasu na swe studia zawodowe i wogóle na dalsze kształcenie się w zakresie swego zawodu. Dobrej woli im nie brak; brak im tylko czasu, bo nie umieją go znaleźć.

Reforma pod tym względem jest konieczna i lepiej dokonać jej później, niż nigdy. Nie chodzi tu jednak o powetowanie straconego czasu, co zresztą dla ludzi dorosłych, a nie wyjątkowych, jest rzeczą niemożliwą. Chodzi tylko o to

by, choćby późno, ale w czas jeszcze, położyć kres marnowaniu mnóstwa godzin.

Wykonując tę reformę trzeba tylko na pewne zajęcia wyznaczyć pewien dzień w tygodniu i pewne godziny w dniu. Pod tym względem tylko początek jest trudny. Człowiek szybko przywyka do wszystkiego i tak samo, jak przywykł do marnowania czasu, tak samo przywyknie do zużytkowywania go systematycznie i celowo. O ile jednak pewne zajęcie nie zostanie wpisane w ten budżet odrębny i o ile nie przeznaczy się na nie pewnej ilości godzin tygodniowo, o tyle przekonaniem być można, iż nie będzie ono nigdy wykonane i zawsze pozostanie tylko... zamiarem.

* * *

W urządzeniu sobie życia, przestrzeń jest czynnikiem niemniej ważnym niż czas, a to dlatego, ponieważ każde działanie pozostaje w stosunku do przedmiotów, mających przecież rozmiary przestrzenne.

Przedewszystkiem należy zwracać uwagę na ilość przedmiotów. Aby zachować zupełną swobodę, należy ich mieć jaknajmniej, o ile możliwości tylko tyle, ile niezbędnie potrzeba. Posiadając majątek, lepiej wkładać kapitały w wartości ruchome, niż w nieruchomości. Domy, ogrody, meble sprawiają dużo przyjemności, ale

i nakładają także dużo obowiązków zabierających mnóstwo czasu.

Wielki księgozbiór jest wielkim ciężarem, jeśli chce się go mieć zawsze w porządku; nieuporządkowany zaś nie daje żadnych korzyści i wogóle nie ma celu. Będąc młodym, cieszyłem się zawsze, otrzymując kilka nowych książek, powiększających moją bibliotekę. Ale wkrótce półki zapełniły się i walka o miejsce w podręcznej bibliotece stała się niestęchanie zawziętą. Dziś gdy czasem wśród mnóstwa wydawnictw otrzymuję dzieło przedstawiające pewną wartość, to patrzę na nie bez życzliwości, tak, jak gospodyni domu patrzy na intruza, którego pomieścić trzeba przy stole obsadzonym gęsto, a małym. Później, przeciwnie, patrzę na nie okiem łaskawszem, jeśli zastąpić ono zdoła dwa inne dzieła, równie grube, których usunięcie postanawiam natychmiast.

Obok ilości trzeba zwracać uwagę na objętość i wagę przedmiotów. Ludzie za mało troszczą się o te warunki materialne. I tak biurko moje jest dość wielkie, ale gdyby nawet było trzy i cztery razy większe, to przecież bez wysiłku, wygodnie, korzystać mogę tylko z tych przedmiotów, które stoją blisko koło mnie, tak iż je ręką mogę dosięgnąć. Dlatego też i najpiękniejszy fotel nie ma dla mnie takiej wartości, jak fotel wygodny a zajmujący jaknajmniej miejsca. Najcenniejsze są dla mnie przedmio-

ty najmniejsze, meble wygodne, ale nie większe niż koniecznie potrzeba, bo w razie potrzeby, można ich mieć więcej.

Przemysł nie zwraca jeszcze uwagi na objętość wytwarzanych przez się przedmiotów, nie dba o to wcale. Książka większego formatu zawierając w sobie powinna znacznie więcej treści, niż książka formatu małego. Tak jednak nie jest, i ludzie płacą za grubszy papier, za większy druk, za to wszystko, z czego najmniejszej nie mają korzyści.

Tak samo też fabrykanci nie zwracają wcale uwagi na wagę towarów. Mówiąc tu choćby tylko o ubraniu, zaznaczyć trzeba, iż materiały ciężkie powodują marnowanie energii. Jeśli palto zimowe jest choćby tylko o funt za ciężkie, to człowiek, który je nosi, musi stosunkowo więcej zużywać pracy mięśni, aby temu ciężarowi poddać i też stosunkowo o tyle więcej musi jeść, by potrzebną energję w sobie wytworzyć.

Gdyby w licznych społeczeństwach dokonano dokładnych obliczeń w tym kierunku, przekonano się, ile sił idzie na marne, a także jaką wartość pieniężną przedstawia ten zupełnie niepotrzebny wydatek; kwota, którąby obliczenia te dały, byłaby z pewnością spora. Jest to najlepszy dowód dla stwierdzenia zasady, że każdy zbyteczny ciężar jakiegokolwiek przed-

miotu zwiększa stosunkowo jego rzeczywistą cenę.

Dopiero podczas podróży kwestja wagi i objętości przedmiotów codziennej potrzeby zwraca na siebie uwagę jednostek zwykle najmniej o to dbałych. Pewnego razu postanowiłem kupić sobie jaknajlżejszy kuferek, chcąc tym sposobem uniknąć konieczności wzywania przy każdej sposobności pomocy służby kolejowej do przenoszenia pakunków, której nieraz dowołać się nie sposób. Zaszedłem w tym celu do znanej powszechnie, znakomitej fabryki tego rodzaju przedmiotów; ofiarowano mi wyroby rzeczywiście nadzwyczajne pod względem solidności i trwałości, ale też i nadzwyczajnie ciężkie. Szczoteczka do zębów zawarta była w kryształowej rurce, ta zaś w pudełeczku z grubej skóry; tak samo wykonane było wszystko. I w żaden sposób nie udało mi się wyperswadować owemu dzielnemu fabrykantowi, że przedmioty przeznaczone dla podróżujących powinny być przede wszystkim lekkie i małe, podczas gdy trwałość ich jest właściwie zupełnie zbyteczna, o ile przekracza pewną konieczną granicę.




Porządek i sposób rozmieszczenia przedmiotów jest najważniejszym środkiem najlepszego wyzyskiwania przestrzeni.

Gospodynie angielskie bardzo słusznie powiadają, że w domu trzeba dla każdego przedmiotu znaleźć odpowiednie miejsce, a każdy przedmiot zawsze znajdować się powinien w przeznaczonem dla niego miejscu. W zdaniu tem streszcza się najlepiej zasada ekonomji domowej. Można ją nawet zastosować do wszystkiego.

Nabywając jakikolwiek przedmiot, albo otrzymując go w darze, każdy postawić sobie przedewszystkiem powinien pytanie, gdzie go można pomieścić. Obraz synoptyczny ma tu to samo znaczenie, co podział godzin i tę samą wartość. Każdy przedmiot, dla którego nie można łatwo znaleźć miejsca, musi zawadzać i nigdy nie będzie w całym tego słowa znaczeniu pożyteczny.

Mam przyjaciela polityka, człowieka ogromnie zapracowanego, ale i pracowitego; ma on zawsze u siebie w domu mnóstwo najrozmaitszych dokumentów i książek w największym nieporządku porozkładanych wszędzie, na biurku, na półkach, stołach, otomanach, fotelach, na podłodze nawet. Przyszedł on raz do mnie w chwili, gdy zajęty byłem porządkowaniem

mych papierów. Zdziwił się, mówiąc, że znajduję tyle czasu wśród mych zajęć, iż mogę go tracić na porządkowanie. On na to nie ma chwili wolnej. Z pewną ironją odpowiedziałem mu: „Przeciwnie, podług mnie, jesteś pan szczęśliwy, bo masz dosyć wolnego czasu, by  brać się do tej obrzydliwej, nudnej pracy przewracania tego wszystkiego, gdy się czego szuka. Ale ja tyle czasu nie mam, muszę zatem moje papiery często doprowadzać do porządku.

ROZDZIAŁ XVII.

JAK SZUKAC ROZRYWEK.

(Rozrywki mają swe odrębne właściwości. — Podobnie jak wodolecznictwo działają one podniecająco, albo uspakajająco. Człowiek potrzebuje rozrywki wtedy gdy jest podniecony i wtedy gdy jest przygnębiony. — Rozrywki uspakajające. — Marzenie. Muzyka — Sporty. — Rozrywki podniecające. — Rozmowa. — Zabawy towarzyskie. — Widowiska. — Pierwiastek zmysłowy. — Podróże).

Rozrywki są jak wodolecznictwo, którego środki — kąpiele ciepłe i zimne, tusze, nacierania i t. d. — mają różne odrębne właściwości, podniecają, to znów uspakajają; można więc na podstawie różnego działania różnych środków oprzeć pewne wskazówki, czego w danych warunkach trzeba unikać, czego zaś używać.

* * *

Ludzie starają się rozerwać, wypocząć (w praktyce są to dwa stopnie jednego i tego samego

środku leczniczego) wtedy, gdy są przepracowani, wyczerpani życiem monotonnem, albo wstrząśnieni wzruszeniem silnem, lub długo-trwałem.

Wszystkie te przyczyny wywołują—zależnie od organizmu jednostki, dwa stany: albo wyczerpanie mózgowe, połączone z niezdolnością do zatrudnienia, przyczem każda próba pracy wywołuje bóle i zawroty głowy i t. p. przykre stany,—albo też wręcz przeciwnie, podniecenie intelektualne, przyczem myśl działa sama, krąży nieraz w dość ciasnem kółku, ale woli jednostki nie da się ani pokierować, ani powstrzymać. W obu wypadkach jednostka straciła władzę psychiczną kierowniczą i powstrzymującą. Obłąkanie jest nieraz ostatecznym wynikiem długotrwałego wyczerpania mózgowego.

Należy więc zdobyć napowrót, odzyskać władzę kierownictwa umysłowego, która osłabła. Jeśli głównym symptomatem jest depresja, połączona z różnemi zaburzeniami w razie jakiegokolwiek dłużej trwającego wysiłku umysłowego, w takim razie konieczne są rozrywki wygodne, dające wypoczynek. Zupełny spoczynek psychiczny jest zwykle niemożliwy, ponieważ w normalnych warunkach umysł jest nieustannie czynny. Jeśli praca umysłowa, nie wywołując wspomnianych wyżej zaburzeń, jest tylko utrudniona, to należy rozpocząć ćwiczenia

fizyczne, hartujące, które dają rozrywki lekko podniecające.

Jeśli wreszcie automatyzm mózgowy jest tak silny, że myśl wciąż zwrócona jest ku tym samym przedmiotom, gnębiąco i prawie manjacko, w takim razie używać należy rozrywek bardziej czynnych, bardziej podniecających.

Oto jak należy klasyfikować rozrywki, zaczynając od największego spoczynku, aż po rozrywkę najbardziej zaciekawiającą.

Do rozrywek uspakajających należy — mojem zdaniem — przedewszystkiem marzenie, polegające na tem, iż jednostka puszcza wodze swym myślom pozwalając na najrozmaitsze ich asocjacje, czy to wywołując przeszłość, ale bez starania się o dokładność wspomnień, ani też o ich związek przyczynowy,—czy to wyobrażając sobie serje obrazów mniej więcej zabawnych, ale mało wiążących się wzajemnie. Jest to najłatwiejsza działalność umysłowa a zarazem dająca mózgowi najwięcej spoczynku. Jest też najstosowniejsza dla jednostek nieco przygnębionych, oraz po każdej podniecającej rozrywce,—jak czytanie, praca, teatr,—jako środek odzyskania równowagi myślowej, a wreszcie wieczorem, jako przygotowanie do spokojnego snu.

Długie marzenia nie są odpowiednie dla ludzi wyczerpanych, a podnieconych, a więc ani dla tych, których męczą myśli i uczucia nie dające się odpędzić, ani dla młodzieńców zde-

nerwowanych seksualnemi wrażeniami, ponieważ w tym stanie biernym popęd płciowy nie ma żadnego hamulca i rozpanosza się dowolnie.

Podobny wpływ uspakajający, jak marzenie, ma przypatrywanie się widokom pięknej przyrody. Widok morza, lasu, błonia rozległego, zachodu słońca i t. d. i t. d. rozrywa myśli, nie pozwalając im koncentrować się około zagadnień zwykle je męczących. Dlatego też znużeni, przepracowani mieszkańcy miasta zawsze instynktownie szukali spoczynku w tych środowiskach dających rozkosz cichą i uspakajających nerwy. Przechadzka pieszo, czy spacer w powozie wzmaga jeszcze rozrywkę przez szybką zmianę widoków i wrażeń.

Następnym środkiem uspokojenia jest miasto, jego ruch uliczny, zebrania towarzyskie, stosunki wzajemne ludzi miłych i sympatycznych. Wystarcza to nieraz ludziom pracującym. To też wielu pracujących umysłowo używa codziennie przechadzki po najbardziej uczęszczanych ulicach, ogrodach publicznych i t. d. Ten sam skutek wywierają podróże na tych, którzy są w stanie na nie sobie pozwolić.

Lekka muzyka należy również do rozrywek uspakajających i dających wytchnienie. Dlatego też po kawiarniach, restauracjach, ogrodach i t. d. przygrywają najczęściej orkiestry. Najodpowiedniejsza jest muzyka, w której rytm

jest silnie akcentowany, a więc muzyka tańeczna, a to dlatego, ponieważ wywołuje automatyzm myśli. Orkiestry cygańskie przygrywające po restauracjach, powodzenie swe zawdzięczają właśnie faktowi, że czynią zadość temu warunkowi psychologicznemu. Im bardziej znane są melodie, tem są lepsze; dlatego też każdy sezon ma swoje najpopularniejsze melodie, które się słyszy na każdym kroku, a które jednak działają na nerwy uspakajająco.

Sporty wyłącznie fizyczne — taniec, przechadzka, kolarstwo, pływanie—używane w miarę, działają na umysł dobrze, dają mu spocząć, jeśli tylko nie łączą się z ich wykonywaniem uczucia współzawodnictwa, jak przy popisach, wyścigach i t. d. Widowiska artystyczne—wystawy rzeźb i obrazów—wymagają szczególnego upodobania w tym kierunku; są one jednak niemiłe wskutek sztuczności urządzenia ich, nagromadzania w salach tysiąca przedmiotów najrozmaitszej treści i wartości. O wiele lepsze jest oglądanie reprodukcji dzieł sztuki, zastępujące zwiedzanie wystaw, które pozostawić lepiej ludziom zupełnie zdrowym. Z tego uczucia wypoczynku, jakie powstaje pod wrażeniem dzieł plastycznych i ich reprodukcji, wynika wielki sukces ilustrowanych wydawnictw czasopiśmiennych i książkowych.

Wogóle—na podstawie tych kilku przykładów każdy wybrać sobie może to, co mu naj-

bardziej odpowiada,—wogóle rozrywkami uspakajającymi są te, które od umysłu nie wymagają działania konsekwentnie dążącego do jednego tylko celu. Są one zaś o tyle skuteczniejsze o ile nie interesując zanadto jednostki—choć ją do pewnego stopnia zajmują—wymagają bardzo małego wysiłku, by je zrozumieć i pojąć.

* * *

Wręcz przeciwnie, rozrywki podniecające zwracać powinny działalność intelektualną w pewnym ściśle określonym kierunku. Powinny one dalej wywoływać uwagę bardzo wyteżoną.

Pierwsze miejsce zajmuje w ich rzędzie rozmowa.

Podnieca ona o tyle, o ile się w niej bierze udział czynny i o ile jest zajmująca; zajęcie zaś budzić może rozmowa dzięki różnorodności i ciekawości tematów w niej poruszanych. Rozmowa wesół, pełna dowcipów, zabawnych konceptów, śmiesznych anegdot wielką ma wartość higieniczną, nawet wtedy, gdy się w niej bierze udział tylko bierny, słuchając jej.

Rozmowa, której tematy są zbyt poważne, wymagające specjalnych wiadomości naukowych, nuży, a wskutek tego i nie jest zajmująca. To samo wrażenie psychiczne wywierają różnego rodzaju gaduły, opowiadające bez koń-

ca najrozmaitsze banalności, szczegóły dotyczące ich spraw ściśle osobistych, albo też jego-
moście wypowiadający przy każdej sposobności
perory, pełne nauk moralnych i abstrakcji,
wreszcie ludzie zanadto rozwlekli.

Zabawy i gry towarzyskie są bardziej pod-
niecające dla tych, którzy w tego rodzaju roz-
rywkach znajdują przyjemność. To samo wra-
żenie wywierają gry hazardowne,—ruleta, kar-
ty, domino,—a to z powodu ryzyka pieniężne-
go; podniecenie wzrasta w stosunku do wyso-
kości stawek. Sporty i połączone z nimi kon-
kursy i popisy — fechtunek, tenis, kolarstwo
i t. d.—podniecają miłość własną.

Widowiska sceniczne w swej najprostszej
formie są również rozrywką podniecającą. Wi-
dok prestidigitatorów, gimnastyków, akrobatów
i t. d., baletów, pantomin, różnych *féeries*
działa tylko podniecająco na uczucie, ale umy-
słu nie podnieca prawie wcale, ponieważ wido-
wiska te nie zawierają w sobie żadnej poważ-
niejszej treści, któraby pobudzała do głębszego
rozmyślenia.

Do tejże samej kategorii rozrywek możnaby
jeszcze zaliczyć kabarety, z powodu urozmaice-
nia programu ich widowisk, nie pozwalającego
na koncentrowanie myśli w jednym kierunku,
około jednego przedmiotu. Opinia kabaretów
jest fatalna; nie wdając się tu w badanie o ile
jest zasłużona, — a zdaje się, że zupełnie,— są-

dząc zaś je li tylko z punktu widzenia higieny rozrywek, należy przyznać, że widocznie pod tym względem odpowiadają wymaganiom i to tłumaczy ich powodzenie.

We wszystkich rozrywkach podniecających znaczną rolę odgrywa uczucie seksualne. Zmysłowy, seksualnie podniecający pierwiastek jest i w muzyce, aczkolwiek nieokreślony wyraźnie; wybitnie zaznacza on się już w stosunkach towarzyskich, stanowi zaś największą siłę przyciągającą wszystkich widowisk publicznych i miejsc rozrywek. W umiarkowanej dozie, skombinowany z innymi rozrywkami i ujęty w formy bardziej uduchowione, wzmacnia wpływ rozrywek w kierunku uspokojenia umysłu i dania mu spoczynku.

Inne kategorie rozrywek podniecających różnią się od poprzednich tem, że przez dłuższy przeciąg czasu zwracają działalność umysłową w jednym i tym samym kierunku. Tylko dzięki temu właśnie są one w stanie oderwać umysł od innych myśli, narzucających mu się nieustannie i uporczywie, — wprost go prześladowających.

Tu pierwsze miejsce zajmuje czytanie dzienników, tygodników, miesięczników, książek. W szczególności książka daje podniecie w rozmaitem ustopniowaniu zależnem od jej treści; inaczej działają powieści awanturnicze, historyczne, obyczajowe, inaczej dzieła naukowe, aż

po najnieprzystępniejsze ich działy, jak np. filozofja.

Tak samo działa i dyskusja. Kwestje artystyczne, naukowe, społeczne, dostarczają sporo tematu w tym kierunku dla ludzi o wyższej kulturze; innym dostarczy tematu polityka, lekka literatura i t. d.

Wybitne stanowisko wśród tego rodzaju rozrywek zajmuje teatr i to dla jednych dramat tendencyjny, moralizatorski w stylu Dumasa syna i jego następców i naśladowców aż po dzień dzisiejszy, dla innych mniej głęboko działająca komedja, czy farsa obyczajowa, albo też sztuka historyczna á la Sardou.

Muzyka klasyczna i w szczególności poważna muzyka nowoczesnych kompozytorów odpowiednia jest tylko dla ludzi mających specjalne w tym kierunku upodobania i odpowiednią kulturę artystyczną, oraz wrażliwość.

Pozostaje wreszcie dalsza podróż, jako środek podniecający i może najodpowiedniejszy ze względu na to, że wciąż nowe daje wrażenia, wciąż nowe budzi myśli.

Przy tem wszystkim jednak pamiętać należy, że i praca intelektualna sama w sobie jest potężnym środkiem ku rozpraszaniu myśli przygnębiających, a uporczywych, byle nie przechodziła w przepracowanie.

* * *

Nadzwyczajnie ważny jest indywidualny dobór rozrywek stosownie do potrzeb, upodobań, kultury, inteligencji, przyzwyczajzeń, zawodu i t. d. każdej jednostki. Wielkie znaczenie dla wpływu wywieranego przez rozrywki ma usposobienie chwilowe każdego, oraz ilość czasu rozrywkom poświęcanego. Wszystko to wzmacnia, albo zmniejsza wpływ i wrażenie rozrywek.

Każdy łatwo zda sobie sprawę, czy rozrywka podziałała na niego uspokajająco, czy też podniecająco. Mając już pewne doświadczenia w tym kierunku, dobrze jest kombinować różne rodzaje rozrywek, aby wzmocnić, albo też i złagodzić wpływ najważniejszej z nich; jest to to samo co w wodolecznictwie stosowanie podniecającego tuszu po uspakajającej kąpieli.

Jeśli rozrywek nie używa się wedle pewnej metody, systematycznie i celowo, to łatwo osiągnąć można skutki wręcz przeciwne pożądanym. Tem też tłómaczy się np. fakt, że wielu ludzi powraca z wakacji skarżąc się na jeszcze większe wyczerpanie, albo podniecenie, niż cierpieli przed wyjazdem na wypoczynek, który miał ich uleczyć.

Ubiegłego roku wezwano mnie do młodej kobiety, którą w przeciągu krótkiego czasu spotkało kilka bolesnych ciosów i zmartwień; aby rozerwać się, wyjechała w podróż bardzo

ciekawą, ale i bardzo fatygującą; wróciła z podróży zupełnie wyczerpana i przygnębiona. Użyła więc zupełnie nieodpowiedniego środka leczniczego i skutki tego były fatalne.

Jednym z moich pacjentów był także inżynier bardzo inteligentny i zdolny, który wskutek przecapowania doszedł do niesłychanie przykrego stanu nieustannego podniecenia mózgowego. Sądząc, że to mu pomoże, wybrał się latem do małej, odległej od świata, zabitej deskami wioski, idealnego miejsca dla potrzebujących spoczynku. Ale tam nic nie rozrywało jego myśli, nic nie wpływało na ich bieg automatyczny; wrażenia były zbyt słabe i nie były w stanie przerwać pracy umysłowej, trwającej nieustannie i coraz bardziej wyczerpującej. Rozrywka była więc zbyt słaba i nie osiągnęła celu. Przecapowany inżynier powrócił z urlopu jeszcze bardziej podniecony niż wyjechał.

Szczęśliwi ludzie, którzy zachowali tyle świeżości umysłu, że im przyjemność sprawia najmniejsza rozrywka. Ale większość, przyzwyczajona od najmłodszych lat do najrozmaitszych przyjemności i rozrywek, szuka i potrzebuje wrażeń coraz to silniejszych. Dla nich zabawa jest sztuką poważną, nad którą zastanawiać się trzeba nieraz długo.

ROZDZIAŁ XVIII

JAK ŻYĆ SWEM ŻYCIEM WEWNĘTRZNEM.

(Przyzwyczajenie do rozmyślania zatracą się coraz bardziej w miarę, jak człowiek nowożytny staje się coraz to czynniejszym. Wyniki szybkości komunikacji i rozpowszechnienia się dzienników. — Człowiek, który nie rozmyśla, zasklepia się w swej ślimaczej skorupie. — Rutyna w pracy i w rozrywce. — Rozkosze rozmyślania. — Nauki przeszłości. — Rozmyślanie i przyszłość. — Nowe kombinacje. — Użyteczność marzeń i ich granice. — Życie racjonalne i rozmyślanie).

Człowiek nowożytny stracił zwyczaj rozmyślania. Zajęcia jego zbyt wiele zabierają mu czasu; zbyt wiele godzin poświęca pracy, zbyt wiele przyjemnościom. Właściciel małego sklepiku miał ongi czas na rozmyślanie, bo klienci zachodzili doń w długich odstępach czasu, a nie jeden po drugim; dziś ten mały sklepikarz pracuje w wielkim magazynie, w którym ludzie tłoczą się od rana do wieczora.

W wielkich miastach nawet próżniak jest wciąż zajęty. Środowisko jego rozszerzyło się w miarę wzrostu zaludnienia; wskutek tego musi on codziennie składać coraz więcej wizyt, coraz więcej herbatek wypijać. Coraz więcej wystaw, teatrów, różnego rodzaju rozrywek, pociąga ku sobie ciekawych i zabiera im coraz więcej czasu.

Szybkość komunikacji jest również jedną z przyczyn, dla których ludzie coraz mniej rozmyślają. Jednostka nie podróżuje dziś długo, tygodniami całymi, podczas, których mogła i musiała rozmyślać nieustannie.

Bardzo ważną przyczyną, dla której ludzie przestali rozmyślać, jest olbrzymie rozpowszechnienie się dzienników. Łatwość informowania się o wszystkim, dostania wszędzie każdej chwili ogromnego arkusza papieru zadrukowanego nowinami, przystępność formy stylistycznej wszystkich dziennikarskich wiadomości, wszystko to rozwinęło wysoce przyzwyczajenie do czytania dzienników, które dla mnóstwa ludzi stało się nieodzowną potrzebą. Gdy tylko mają chwilę wolną, natychmiast chwytają do ręki dziennik, czytają z zapalem wszystko co się w nim znajduje, a sensacyjny feljeton musi być najpierw przeczytany. Tym sposobem myśl nasza przyzwyczaja się do panowania nad nią myśli cudzej, stopniowo staje się niezdolną do jakiegokolwiek samodzielnej działalności,

a wszelki wysiłek w tym kierunku staje się dla tego rodzaju jednostek niesłychanie trudny i przykry.

* * *

Oto zło rozpowszechniające się coraz bardziej.

W porównaniu z przeszłością ludzie pracują więcej, myślą mniej.

Tymczasem człowiek nie myślący, nie lubiący myśleć, zasklepia się w ślimaczej skorupie swej pracy zawodowej, swego bytowania powszedniego, rutyny, która wreszcie bardziej nim kieruje, niż on nią. Jest on wtedy, jak ślepy koń zaprzęgnięty do kieratu i chodzący nieustannie w kółeczko, od rana do wieczora.

Jednostka, która bez żadnej przerwy przechodzi od jednego zajęcia do drugiego, od pracy do rozrywki, od rozrywki do zaspakajania potrzeb swych codziennych i t. d. obracając się nieustannie w tem kółku, nie ma czasu na zastanowienie się nad sobą, nad swem życiem, nad najważniejszymi zagadnieniami swego bytu. A zasypiając wieczorem, musiałby każdy wyznać szczerze, iż przez cały dzień ani pięciu minut nie żył swem życiem indywidualnem.

Wszystko co człowiek ten robi, jest zrobione bardzo dobrze, tembardziej, iż każdy czyn, wykonanie każdego działania w miarę częstego powtarzania tego czynu staje się coraz do-

skonalsze, aż wreszcie staje się automatycznym i traci wszelką wartość twórczą. I tak niejeden pianista, wyuczywszy się świetnie jakiegokolwiek sonaty, odegrał ją tysiące razy, przejawia w wykonaniu tego utworu świetną technikę, ale ani zrozumienia dzieła sztuki, ani myśli, ani uczucia nie ma w tem już ani źdźbła.

Tak samo też niejeden urzędnik jaknajpunctualnej, jaknajdokładniej pełni swe obowiązki, niejeden inżynier szybko wykonuje rysunki znanych mu jak abecadło konstrukcji, niejeden malarz maluje zamówione obrazy, niejeden lekarz pisze recepty sążniste, a żaden z nich nie myśli nawet o tem co czyni; wszyscy oni stosują zdobytą z dawien dawna rutynę, bez najmniejszego wysiłku twórczego, bez myśli o wyniku tej pracy.

Rutyna opanować może wszystkie bez wyjątku dziedziny pracy ludzkiej nawet najwyższe, najwznioślejsze, najindywidualniejsze, takie, jak sztuka, a to dlatego, ponieważ w każdej myśli przewodnia, to jest wynalazczość, twórczość może zaniknąć zupełnie, a rozpanoszyć się technika, forma pozbawiona treści. A tymczasem jak niejednokrotnie zaznaczono w tej książce—wszelka działalność ludzka wtedy tylko ma wartość, gdy jest w niej wysiłek twórczy, myśl.

Nietylko w pracy niezbędna jest myśl przewodnia, która daje jej wartość i treść. Naj-

prostsze, najmniej złożone życie wymaga tak samo niezbędnie myśli przewodniej, której musi być podporządkowane. Bez myśli uprawiane nawet stosunki towarzyskie, rozrywki, nie mają takiej wartości, jakąby mieć powinny, nie dają takiego pożytku, jakiby dać powinny.

Zresztą zawsze największą rozkoszą dla człowieka jest rozważanie z pewnej wyżyny, z pewnej odległości, wydarzeń, namiętności, czynów swego własnego życia, tych wszystkich czynników, które razem wzięte stanowią to, co się nazywa *doświadczeniem życiowem*, a co dla każdej myślącej jednostki powinno być podstawą wykonywania władzy kierowniczej nad całą swą działalnością; dla człowieka, który nie może wyjść poza ciasny zakres swego automatycznego życia, wszystko to jest bezwartościowe, bezpłodne.

Znałem człowieka niezmiernie pracowitego; zajmował on bardzo wysokie stanowiska. Praca wyczerpała go doszczętnie; musiał też przerwać swą działalność w chwili, gdy tego najmniej się spodziewał. Nagle ten fenomenalnie czynny człowiek, który nie wiedział co to spoczynek, zmuszony został do zupełnej bezczynności. Nie wolno mu było nawet czytać. Zaczął więc rozmyślać, a że pod tym względem organizm jego nie poniósł żadnego szwanku, więc myśli jego były przedziwnie jasne i samodzielne. Pewnego dnia, — a były to już ostat-

nie chwile jego życia—zaczął rozmawiać ze mną o swej przeszłości i zaznaczył, że najbardziej go dziwi to, iż obecnie, gdy o przeszłości swej rozmyśla, nasuwają mu się zupełnie inne, o wiele lepsze, logiczniejsze rozwiązania różnych zawiłanych bardzo sytuacji, w jakich się ongi niejednokrotnie znachodził. W tych ostatnich chwilach życia nie był wcale zadowolony ze swej działalności, która przecież zdobyła mu sławę i opinię nadzwyczaj mądrego człowieka. Jedno zdanie jego uderzyło mnie, było ono jakby streszczeniem wszystkiego, co wciąż go dręczyło, a co pojął dopiero na łożu śmiertelnem: „Dziś dopiero zdaję sobie sprawę,—powiedział mi — iż zawsze byłem zanadto zapracowany, mniej więcej, jak pszczola. Umieram, a nigdy nie rozmyślałem nad swem życiem”.

* * *

Czem ma być to życie wewnętrzne?

Ma ono być rozważaniem przeszłości i rozważaniem przyszłości; jedno i drugie w celach nieco innych.

Rozważając fakty dokonane, sądzi się je z odległości o wiele lepiej niż się je sądziło wtedy, gdy były teraźniejszością, a dzieje się to dzięki nabytemu przez ten czas doświadczeniu. Przedewszystkiem widzi się jasno wszystkie konsekwencje owych faktów. Prócz tego pierwiastek

uczuciowy (namiętność), który wtedy wywierał wpływ bardzo wielki i przypisywał niektórym zjawiskom zbyt wielkie znaczenie, zatracając zupełnie moc swoją i wpływ, a to już samo wystarczy, by gruntownie zmienić różne wartości.

Badając tak własną przeszłość, człowiek dziwi się, że pewne wypadki które ongi wstrząsały nim do głębi, budząc ogromną radość, albo ogromny smutek, dziś nie wywierają żadnego wrażenia, jakby dotyczyły osoby zupełnie obcej. Jest to właśnie najlepszym dowodem, jak wielki wpływ na ocenę wypadków bieżących mają uczucia, namiętności; one to nadają wypadkom moc wywierania wrażeń dodatnich, czy ujemnych. Gdy zaś namiętności, uczucia, które ongi wpływały nieraz decydująco na postępowanie jednostki, miną bez śladu, postępowanie to staje przed oczami w zupełnie innym świetle, w innym kolorycie; to co wydawało się nadzwyczaj ważnem, staje się drobnostką.

Tym sposobem przeszłość stopniowo oczyszcza się; nad wszystkim innym, nawet w sprawach uczuciowych, górę bierze rozum, i możliwy się staje sąd obiektywny i spokojny, jedynie słuszny wobec przeszłości.

Przeszłość, ta szkoła życia tkwi w świadomości każdej jednostki. Ileż korzyści miałyby stąd każda jednostka, ileż nauk mogłaby stąd wyciągnąć, gdyby każdego dnia takim krytycznym okiem badała pewien rozdział swej

własnej przeszłości, szukając tam omyłek taktycznych, omyłek w ocenie ludzi i wypadków, wad charakteru, a także i szczęśliwych intuicji...

Przeszłość jest nietylko szkołą, w której wiele się można nauczyć. Jest ona i źródłem mnóstwa rozkoszy. Z oddalenia widziane obrazy tracą swój blask, swą jasność, wyzbywają się intensywne pierwiastków radości i bólu. Zmartwychwstając w pamięci, zachowują one tylko złagodzoną treść uczuciową, która nawet wtedy, gdy łączy się ze wspomnieniami wielkich cierpień i nieszczęść, nie jest pozbawiona uroku. To uczuciowe rozważanie przeszłości stanowi jedną z przyjemności życia wewnętrznego.

Rozmyślanie zwracać się również powinno ku przyszłości, szukając nowych formuł pracy, nowych płodniejszych pól działania. Powodzenie jest niebezpieczne, bo zamyka jednostkę w ciasnym zakresie drogi, po której łatwo dążyć naprzód, właśnie dzięki powodzeniu. W stosunku do powodzenia słabnie i wysiłek twórczy. Im lepiej człowiekowi się powodzi, tem mniej rozwija on energii, by to powodzenie wyzyskać mądrze i celowo. Stosuje się to do wszystkich bez wyjątku dziedzin pracy ludzkiej.

Oto kupiec, który założył sklep z towarami spożywczeimi; interes rozwija się normalnie na

wzór innych zakładów tego rodzaju. Jest to dobrze, ale nie wystarcza. Dajmy na to, że kupiec ten, rozwinąwszy swój sklep, zwolna scentralizował w nim sprzedaż towarów, sprzedawanych w innych, sąsiednich sklepach, sprzedaje więc także jarzyny, owoce, nowalje i t. d. Jeśliby prócz tego wszystkiego zaczął sprzedawać także mięso, to uczyniłby tem samym krok niezwyčajny. Jeszcze oryginalniej by postąpił, gdyby założył także piekarnię, zaczął sprzedawać w tym samym sklepie chleb i bułki własnego wypieku. Ale aby wpaść na takie pomysły, na takie dalej poza powszedni widnokrąg sięgające kombinacje, trzeba koniecznie mieć czas i możność rozmyślenia nad terażniejszością i nad przyszłością.

Ludzie zamiast nieustannie dążyć do tworzenia nowych wartości, nowych kombinacji, zamykają się w ciasnym zakresie działania, który zastali, odziedziczyli po swych poprzednikach. Od czasu do czasu przemysłowiec, artysta, uczony, staje po drodze i szuka dróg innych, bocznych, wiodących go w nieznane i nieużytkowane jeszcze krainy, nietknięte dziedziny pracy, których inni ludzie nie widzą wcale, choć są ich tak blizcy.

* * *

Rozmyślanie jest w rzeczywistości rzeczą prostą i łatwą. Dobrze jest, jeśli rozmyślając,

człowiek nie trzyma się zanadto drogi utartej, którą kroczy podczas pracy swej zawodowej. Myślom trzeba puścić wodze, pozwolić im bujać swobodniej. W rozmyślaniu powinno być trochę marzenia i nie trzeba zanadto obawiać się bujnej wyobraźni, która lubi pomysły niemożliwe do wykonania, a przynajmniej niezgodne z chwilową rzeczywistością; nieraz marzenia fantastyczne na pozór, podsunęły ludziom pomysły trafne i płodne w owoc obfity.

Sądzę, że jestem człowiekiem dość pozytywnym, a nie marzycielem. Sądzę także, iż posiadam dość zdrowego rozsądku. A jednak skończywszy swą pracę dzienną, w wolnych chwilach lubię marzyć o rzeczach najnieprawdopodobniejszych w świecie i to mi sprawia nadzwyczajną przyjemność. Wyobrażam sobie wtedy sytuacje wysoce nieprawdopodobne, a jeśli mam z kim wtedy pogawędzić, to staram się zainteresować go tymi tworam i mej wyobraźni. Chociaż lubię i muszę przesiadywać w Paryżu, a na dłuższe podróże nigdy nie mam czasu, wyobrażam sobie wtedy, iż całe swe życie spędzam na podróżach, zastanawiam się nad wszystkimi szczegółami takiego życia, zupełnie innego, niż moje codzienne, nad jego stroną ekonomiczną, jego korzyściami i wadami, nad przykrościami, których trzeba w niem uniknąć.

Znajomy, z którym wtedy rozmawiam, dziwi się nieraz żywemu zajęciu, z jakim dysku-

tuję o tych kwestjach, ile zapału wkładam w te fantazje, które nieraz wydają mi się nonsensem i czemś niezgodnym z mem usposobieniem. Nie widzi on bowiem zastosowania praktycznego takich zabawek umysłowych. A jednak nieraz owocem takich marzeń były pomysły bardzo pożyteczne dla życia praktycznego, jak i dla zupełnie niespodziewanych pomysłów teoretycznych. Doświadczyłem tego niejednokrotnie i polecam gorąco takie fantazje, wzbogacające nietylko życie wewnętrzne jednostki.

Ale marzeniom takim oddawać się można tylko wtedy, jeśli się o tyle panuje nad sobą, by każdej chwili mózdz marzenia te przerwać i wrócić do życia rzeczywistego.

Cały mój wysiłek wychowawczy dąży do rozwinięcia w czytelnikach samodzielnej i dobrowolnej działalności duchowej, racjonalnego kierowania swemi myślami, panowania nad niemi do tego stopnia, by je każdej chwili można było przerwać i zwrócić w innym kierunku, wogóle do rozwinięcia panowania nad sobą każdej jednostki we wszystkich dziedzinach myśli, uczucia i działania.

Mojem zdaniem działalność w tych wszystkich kierunkach jest nadzwyczaj pożyteczną dla praktycznego życia, dla uwydatnienia dążeń i zdolności jednostki, dla największego dobra tak jednostki, jak i społeczeństwa, dla wydobycia z każdego nowego zjawiska, drogą rozu-

mowania, tak dla umysłu wszystkiego co prawdziwe, jak i dla działalności wszystkiego co pożyteczne.

Ale sędzę także, iż twórczość indywidualna w każdej dziedzinie, — właściwość, której potrzebę wykazywałem na każdej prawie stronie, — jest w działalności psychicznej wynikiem asocjacji ideowych. Dążąc do ujęcia w dyscyplinę i usystematyzowania całego życia duchowego, starałem się uczynić także systematyczną tę pracę swobodną ducha ludzkiego: twórczość. Dlatego też kończąc swe teoretyczne wywody o racjonalnem wychowaniu, wskazałem jako ważny środek samowychowywania świadomego i dobrowolnego: rozmyslanie.

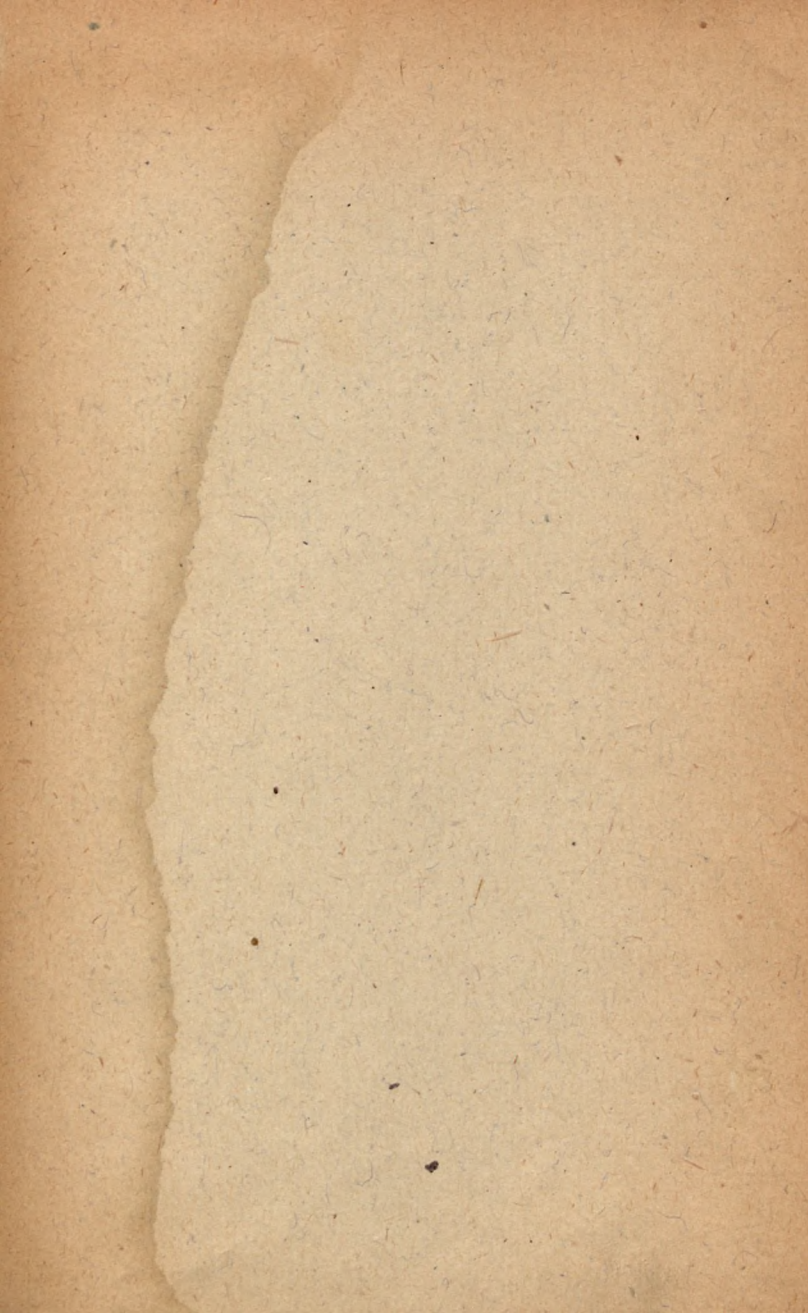


SPIS ROZDZIAŁÓW.

	str.
Przedmowa autora	5
Część pierwsza.	
ŻYCIĘ PUBLICZNE.	
Rozdział I. O wyborze zawodu	7
„ II. Jak żyć życiem zawodowem.	29
„ III. Jak się zapatrywać na swą pracę zawodową	49
„ IV. Jak walczyć o byt.	65
„ V. Jak zachowywać się w stosunku do społeczeństwa	78
„ VI. Jak należy być grzecznym	92
„ VII. Jaki powinien być wzajemny sto- sunek mężczyzn i kobiet	111
„ VIII. Jak uczestniczyć w pracy spo- łecznej	128
Część druga.	
ŻYCIĘ PRYWATNE.	
Rozdział IX. Jak należy tworzyć ognisko ro- dzinne	143
„ X. Jak się zachować w stosunku do swych dzieci	159
„ XI. Jak żyć odpowiednio do środków materiajnych, które się posiada	170
„ XII. Jakim być wobec przyjaciół	188

Część trzecia.

ŻYCIE INDYWIDUALNE.		str.
Rozdział XIII.	Jak szukać szczęścia	202
„ XIV.	Wpływ właściwości fizycznych	218
„ XV.	Wpływ właściwości moralnych	233
„ XVI.	Jak używać czasu i przestrzeni	247
„ XVII.	Jak szukać rozrywek	260
„ XVIII.	Jak żyć swem życiem wewnętrznem	271







Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

1 | 323911 |

Drukarnia M. ARCTA

☐ Ordynacka 3. ☐

1000072453

